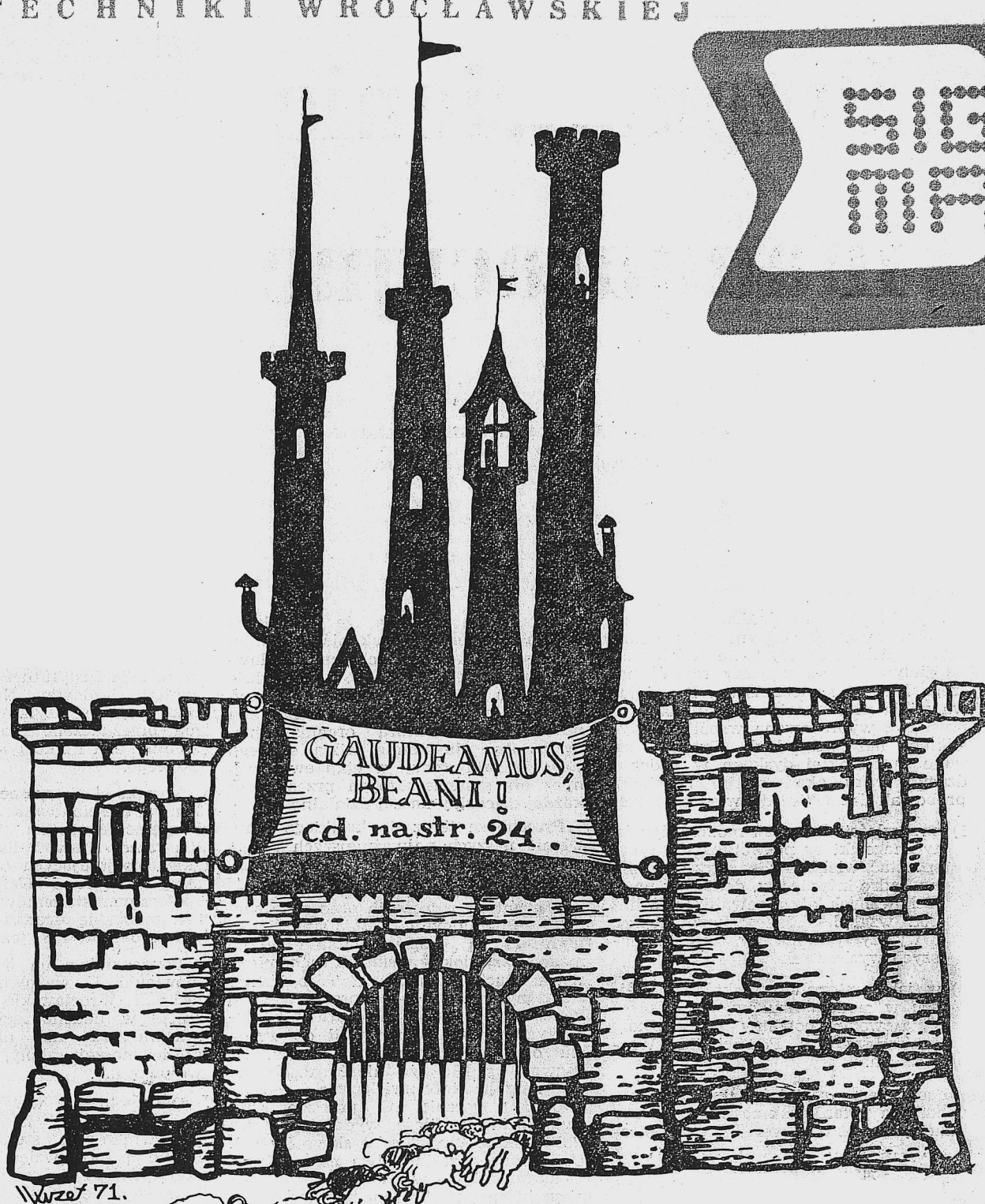
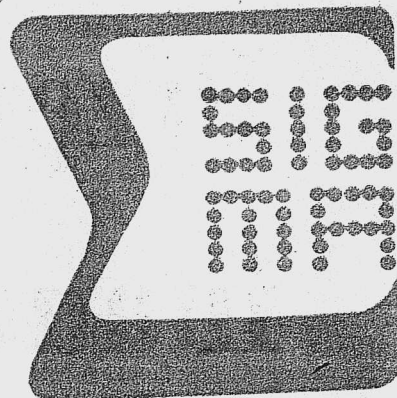




Wrzesień 71.



POLITECHNIKA WROCLAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn. 9015 - 1(31)

Miejsce złożenia A-130

(31)

71/72

W numerze:

PO CO SESJA + PO CO SESJA
PRZEMÓWIENIE INAUGURACYJNE
WALIGÓRSKI + WALIGÓRSKI

W numerze:

Przemówienie inauguracyjne

(materiał redakcyjny opracowany na podstawie
przemówienia inauguracyjnego JM Rektora

[...] Głównym zadaniem w naszej Uczelni w nadchodzącym roku szkolnym będzie wykorzystanie możliwości oddziaływania na przyszły rozwój naszego kraju i społeczeństwa. Prawidłowa wizja przyszłości naszego rozwoju musi być wypracowana wspólnym wysiłkiem nas wszystkich. Pytania, na jakie w szerokiej dyskusji w nadchodzącym roku akademickim będziemy próbowali dać sobie odpowiedź dotyczą:

- 1) przyszłościowej wizji modelu dydaktycznego, który pozwoliłby nie tylko sprostać wielkiemu zapotrzebowaniu na kadre inżynierów, doktorów nauk technicznych, ale zapewniłby również pod względem jakościowym lepszy i wyższy poziom wykształcenia naszych wychowanków;
- 2) w jakim stopniu i w którym miejscu w modelu naukowym w Polsce uplasowane powinny być szkoły wyższe, w tym Politechnika Wrocławska.

Podjęmiemy również wysiłek odpowiedzi na pytanie jak realizować hasło budowy modelu uniwersytetu technicznego, który w lepszym stopniu niż obecnie powinien pozwolić na realizację działań zmierzających do integracji w samej szkole dyscyplin naukowych i dydaktycznych, niezbędnych w modelu nowoczesnego organizowania pracy dydaktycznej i naukowej.

Odpowiadając na powyższe kwestie będziemy musieli jednocześnie odpowiedzieć na to, w jakim stopniu właściwym jest jako uczelnia w kształtowanie przyszłej wizji rozwoju społeczeństwa, w jakim kierunku działać będziemy, aby podnieść poziom i rangę wykonywanych przez nas prac naukowych, na jakiej drodze zmierzać będziemy do podniesienia na wyższy poziom wykształcenia naszych wychowanków, kształtując w nich cechy samodzielnego myślenia, potrzebę wdrażania innowacji w przyszłych ich miejscach pracy, potrzebę wdrażania najnowszych osiągnięć naukowych w zakładach przemysłowych.

Jest rzeczą przyjętą, że działalność ludzką odmierzamy jakimiś zamkniętymi etapami. O Politechnice Wrocławskiej możemy powiedzieć, że znajduje się ona u progu jakby drugiego etapu swojego rozwoju. Dysponując bardziej nowoczesną strukturą organizacyjną, dysponując długoletnią wizją swojego rozwoju, wkraczamy w etap ewolucyjnych ale systematycznych przeobrażeń każdej dziedziny naszej działalności.

Przechodzę teraz do krótkiego omówienia naszych najważniejszych osiągnięć w minionym roku akademickim (...).

W ubiegłym roku przygotowany został grunt do wdrożenia prac z najbardziej uzdolnionymi studentami, czego wyrazem są eksperymentalne studia magistersko-doktoranckie uruchomione w Instytucie Cybernetyki Technicznej. Położony nacisk — poprzez większą koncentrację uwagi na sprawach dydaktycznych — doprowadził do wzrostu o 3% sprawności nauczania, co pozwala sądzić, że ilość absolwentów naszej szkoły zwiększy się o przeszło 100 rocznie. O przeszło 50% zwiększyła się ilość wydanych przez Politechnikę Wrocławską skryptów (...). Uruchomione zostały dwa nowe ośrodki kształcenia — w Kłodzku i w Świdnicy, które przeobrażone zostaną w filie (...).

W dziedzinie działalności naukowej zarejestrować należy przyjęcie przez Politechnikę Wrocławską trzech kompleksowych tematów, w których zatrudnienie znajdzie szereg instytutów naszej szkoły. Notujemy również wzrost ilościowy tematyki powierzonej Uczelni w ramach tematów węzłowych. Działalność nasza w ramach współpracy z przemysłem wykazuje wzrost zawartych umów na badania naukowe o przeszło 50% w przeciągu jednego roku. Opracowany został w okresie minionego roku akademickiego 5-letni plan działalności naukowej Politechniki Wrocławskiej (...). Notuje się wyraźny wzrost ilości publikacji naukowych. Politechnika Wrocławska rozwinęła wiele prac z dziedziny prognozowania rozwoju nauki i techniki w naszym

kraju, widoczny jest również wzrost ilości kształconych na studiach doktorskich (...). Osiągnięte zostało zadanie prezentacji przez nasze instytuty swego dorobku w okresach 2-letnich, w organizowanych konferencjach naukowych przy czym poziom tych konferencji, ich zasięg i zakres wskazują na wzrastającą rangę Politechniki Wrocławskiej w nauce polskiej i europejskiej.

W dziedzinie dydaktyki zaobserwować można zachodzącą w coraz to większym stopniu integrację młodzieży studiującej z pracownikami naukowo-dydaktycznymi, wciąganie studentów w dyskusję nad istotnymi sprawami rozwoju szkoły, zrastanie się studentów z instytutami (...). Ukształtował się aparat pracowników specjalizujących się w dziedzinie wychowania, co stwarza dobrą prognozę na przyszłość, jeżeli chodzi o organizowanie pełnej edukacji naszych studentów.

W okresie minionym zostały również nawiązane lepsze kontakty z ośrodkami zagranicznymi. Do tradycyjnych uczelni, z którymi układaliśmy współpracę, tj. Politechniki Kijowskiej i Technicznego Uniwersytetu w Dreźnie, dochodzą szkoły wyższe w Grenoble, Toulouse, Budapeszcie i Sofii oraz uniwersytet w Oregonie (...).

W zakresie polepszenia naszych warunków pracy naukowej i dydaktycznej oddane zostały do użytku, zgodnie z planem, budynki Instytutu Cybernetyki, Konstrukcji i Eksploatacji maszyn, hala Instytutu Budownictwa i Inżynierii Lądowej. Na początku tego roku wejdą w użytkowanie pomieszczenia przeznaczone dla Instytutu Telekomunikacji i Akustyki i Studium Wojakowskiego.

W zakresie bazy socjalnej powiększyliśmy przeszło dwukrotnie ilość miejsc przeznaczonych na wypoczynek letni dla pracowników Politechniki Wrocławskiej, obejmujących ośrodki w Szklarskiej Porębie i Karłowiu. Wysiłkiem społecznym studentów rozpoczęto również realizację ośrodka wypoczynkowego dla studentów nad jeziorem Czocha (...).

Powiedziałem na wstępie tego przemówienia, iż ważnym zadaniem Politechniki Wrocławskiej będzie rozpoczęcie w nadchodzącym roku akademickim prac nad określeniem przyszłości naszej szkoły, jej wizji rozwojowej (...).

Dla spełnienia wszystkich warunków niezbędnych do istotnej aktywizacji pracowników i studentów konieczne będzie przedsięwzięcie kroków zmierzających do dalszego ulepszenia stosunków międzyludzkich na uczelni. Rozumiem przez to stworzenie możliwości wypowiedzenia się naszej społeczności uczelnianej we wszystkich istotnych sprawach dotyczących rozwoju uczelni a w szczególności jako instytucji, w której są zatrudnieni. Rozumiem przez to maksymalne wykazywanie większej dbałości o prawidłowy rozwój naukowy i dydaktyczny pracowników, rozumiem w końcu przez to również i potrzebę dalszego wzrostu dyscypliny społecznej (...).

W dziedzinie nauki skoncentrujemy naszą działalność na dalszym precyzowaniu profilu naukowego instytutów, na przechodzeniu w większym stopniu na podejmowanie kompleksowych tematów naukowych. Przy tej okazji pamiętać musimy również o potrzebie wdrażania takich przedsięwzięć, które sprzyjałyby zespołowej pracy naukowej.

Wymagać to będzie między innymi podejmowania w większym stopniu zespołowych prac magisterskich, zespołowych prac doktorskich i zespołowych prac habilitacyjnych (...). Istotnemu przyspieszeniu musi ulec również działalność sprzyjająca szybszemu wzrostowi ilościowemu i jakościowemu kształtowej kadry. Ostatnio Uczelnia przyjęła ak wielką ilość pracowników naukowo-dydaktycznych w swoje szeregi, że już obecnie połowę pracowników naukowo-dydaktycznych stanowią osoby 3—4-letnim stażem pracy. Narzuca nam zadanie wykazania większej roski o prawidłowy rozwój naukowy dydaktyczny pracowników (...).

W dziedzinie działalności naukowej ozywając musimy również troskę o prezentowanie naszego dorobku naukowego w Polsce i za granicą. Stąd też nasze kontakty z placówkami zagranicznymi muszą ulec zacieśnieniu. Rozwijać będziemy tendencje zapewniające bardziej organiczną i efektywną współpracę z tymi placówkami. Zmierzają się tu między do wymiany większej ilości doktorantów, do częstszego udziału naszych pracowników zagranicznych w konferencjach naukowych, w końcu do przyjmowania i desygnowania profesorów i docentów na długoterminowe wykłady specjalistyczne (...).

W dziedzinie dydaktyki rozszerzamy będziemy zakres prac zmierzających do wykształcenia samodzielności studentów poprzez rozszerzenie zakresu kreowanych studiów magistersko-doktoranckich oraz szeroką stosunkowo organizację studiów w oparciu o indywidualne plany.

W nadchodzącym roku akademickim powinniśmy osiągnąć poziom liczbowy wydawanych skryptów rzędu 100 rocznie (...). Sytuacja ta pozwoliłaby powoli przekształcić obecny wykład bardziej na zajęcia z wybranych działów lub na wykład typu monograficznego z pozostaowaniem poważnej części materiału do samodzielnego opanowania przez studentów (...). Umożliwiłoby to jednocześnie koncentrację zajęć w pierwszych 5 dniach tygodnia, stwarzając lepsze możliwości do samodzielnej pracy studentów (...). W zakresie procesu dydaktycznego nadal należy pogłębiać wysokie wymagania stawiane studentom. Istotnemu podwyższeniu musi ulec poziom wymagań stawianych zarówno kandydatom jak i studentom studiów wieczorowych.

Jednym z czynników gwarantujących prawidłową działalność szkoły we wszystkich dziedzinach jest wdrożenie elementów naukowej organizacji naszej pracy (...). Na uwagę będziemy tutaj mieli nadanie właściwej rangi radom naukowo-dydaktycznym instytutów, radom dydaktycznym wydziałów i filii (...). Zakończyć musimy również w bieżącym roku proces integracyjny wewnątrz instytutów, a w szczególności integrację organizacyjną i lokalową laboratoriów dydaktycznych i naukowych (...).

W dziedzinie wychowania głównym przedmiotem troski będzie dobra organizacja pracy grup studenckich zarówno na studiach dziennych jak i wieczorowych (...). Zacieśnieniu musi również ulec współpraca szkoły na wszystkich szczeblach z organizacjami młodzieżowymi, które reprezentują w pełni dojrzałego partnera w wielu istotnych sprawach procesu wychowawczego i dydaktyki w Uczelni (...).

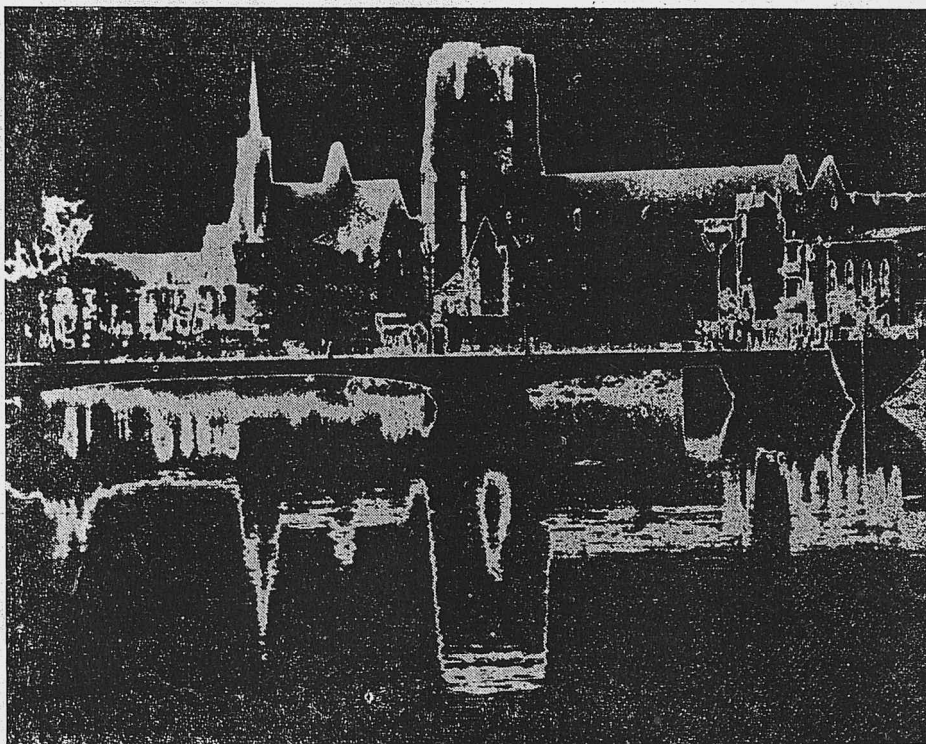
Z przyjemnością mogę powiedzieć, iż tak dawno przez nas oczekiwana sprawa stworzenia właściwych lokalowych warunków pracy znajduje się na dobrej drodze. Jeszcze w roku 1971 rozpocznie się prace przygotowawcze do budowy Instytutu Budownictwa, w 1972 r. z dużych inwestycji rozpoczniemy realizację budynku Instytutu Chemii Nieorganicznej i Pierwiastków Rzadkich, w następnym roku do realizacji wejdzie budynek Instytutu Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn oraz Instytutu Telekomunikacji i Akustyki, w roku 1972 obok rozpoczętej stołówki studenckiej przystąpimy do realizacji drugiej stołówki pracowniczo-studenckiej na 2500 miejsc. W roku 1972 rozpocznie się również budowa pierwszego z dwóch budynków domów studenckich na nowym osiedlu akademickim Politechniki Wrocławskiej. Rozpoczniemy również realizację budynku dla Instytutu Układów Elektromaszynowych oraz hali technologicznej dla Instytutu Technologii Organicznej i Instytutu Technologii Nieorganicznej i Nawozów Mineralnych. W tym roku powinniśmy również osiągnąć dalsze wzbogacenie naszej bazy socjalnej przez poważne zaawansowanie budowy ośrodka wypoczynku studentów, zakończenie pierwszego etapu budowy ośrodka wychowania fizycznego, poszerzenie naszej bazy o dobrze wyposażone obiekty kolonijne i domy pracy twórczej (...).

Składając podziękowania za efektywną pomoc udzieloną nam w ubiegłych

latach przez KW PZPR, Prezydium WRN, Prezydium Rady Narodowej m. Wrocławia, jak również przez dolnośląskie zakłady przemysłowe, jestem przekonany, że na pomoc tę będziemy mogli liczyć w realizacji wszystkich trudnych zadań jakie nas czekają. Składając szczerze podziękowania naszym przyjacielom spoza szkoły, składam również podziękowanie wszystkim pracownikom i studentom, którzy ofiarą służbą i pracą pomnażali dorobek naszej Uczelni w ubiegłym roku. Sądzę, że życzenia, aby nasza Uczelnia nadal rozwijała się idobrze, aby jej ranga w społeczeństwie stale wzrastała, aby stale polepszały się nasze warunki pracy, aby coraz więcej na naszym koncie rejestrowano osiągnięć, są życzeniami całej społeczności uczelnianej, na którą jak zawsze jeżeli chodzi o ofiarność i wkład pracy, nasze społeczeństwo będzie mogło liczyć.



Fot. A. Żakowicz



POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn. 90(9-1 (31)

Miejsce złożenia 1130

PO CO SESJA?

(dyskusja redakcyjna)

Dnia 22 czerwca 1971 r. odbyła się w Redakcji SIGMY dyskusja na temat zagadnień związanych z systemem egzekwowania wiedzy. W dyskusji udział wzięli: prof. Zbigniew GODZIŃSKI, doc. Józef KOZUCHOWSKI, doc. Przemysław MASTALERZ, dyrektor Pionu d.s. Studiów dla Pracujących mgr Władysław SIUTA, przedstawiciele organizacji młodzieżowych ZSP i ZMS.

Ze strony Redakcji uczestniczyli w dyskusji kol. Wanda Dryll, Jerzy Mager, Janusz M. Pawlikowski. Dyskusję prowadził Redaktor Naczelny Jerzy Girulski.

Poniżej zamieszczamy obszernie fragmenty dyskusji, dotyczące systemu egzekwowania wiedzy.

(Redakcja)

J. GIRULSKI: Przyjemnie mi powitać państwa na spotkaniu redakcyjnym poświęconym dyskusji na temat „Wybranych zagadnień z dydaktyki”.

Chciałem na początku przedstawić program, który nas będzie interesował, z uprzejmą prośbą aby się na nim w dyskusji skoncentrować.

Wydaje mi się, że cel naszego działania dydaktycznego można określić w ten sposób, że jest to przede wszystkim kształcenie intelektu i umysłu słuchaczy a może mniej dawkanie określonej, bardzo systematycznej i konkretnej wiedzy. Ta teza nie jest chyba kontrowersyjna z uwagi na to, że w tej chwili kształcenie bardzo wąskich specjalistów jest raczej iluzją przy takim tempie rozwoju techniki jaki mamy w obecnym czasie.

Jeśli przyjęlibyśmy tę tezę jako cel dydaktyki, to wtedy musielibyśmy zdać sobie sprawę, że wszystkie usiłowania czy rozwiązania dydaktyczne muszą być temu wzorowi podporządkowane. Między innymi, przynajmniej wg mnie, jednym z podstawowych elementów wpływających na efekt kształcenia i na stosunek kształconych do trybu nauczania jest system egzekwowania wiedzy.

Postawię tezę, że obecny system egzekwowania wiedzy (mówię tu tylko o przedmiotach wykładowych) w sensie istnienia sesji egzaminacyjnej jest systemem, który nie sprzyja celowi, o którym mówiliśmy na początku, ale jest systemem — powiem nawet antysystemem, który wyrabia kilka podstawowych, niepokojących odruchów. Po pierwsze student ma się uczyć szybko, na termin. Co za tym idzie powierzchownie, musi się uczyć na krótko, na tyle aby zdać egzamin. To się potwierdza później, kiedy wraca się do zagadnień w innym przedmiocie. Studentowi wydaje się wtedy, że zdał egzamin z tego przedmiotu i na następnym roku uważa, że znajomość tego przedmiotu już go nie obowiązuje. Sesja jest tym elementem, który przede wszystkim deprecjonuje wartość systematycznego, głębokiego studiowania i sprowadza obecnie ten system do nauki a nie do studiów. Tym bardziej zjawisko to występuje w momencie przechodzenia do tzw. ciężkich wykładów. Jest dla mnie iluzją, że student w ciągu 1 — 2 tygodni może przygotować się do trzech egzaminów np. z chemii, fizy-

ki, i matematyki. To jest sprawa wręcz niemożliwa. Stąd, wg mnie, implikacje istnienia sesji są takie: student traktuje egzamin jako przypadek losowy — po prostu liczy na to, że będzie miał jeszcze poprawkę, albo szansę zdawania egzaminu komisijnego. Dalszą konsekwencją tej tezy jest to, że sesja w tym ustawieniu jest systemem demoralizującym studentów i oduczającym ich systematycznego studiowania.

Inny problem to sprawa samych egzaminatorów. Jest dla mnie sprawą niepoważną aby egzaminator mógł przeegzaminować 15 — 20 studentów w ciągu jednego dnia. Są takie wypadki kiedy egzaminuje się i 30 w ciągu jednego dnia. Prowadzę egzaminy już przez wiele lat i nie wyobrażam sobie jak można rozsądnie i przytomnie przepytwać więcej niż 10 studentów dziennie jeżeli egzamin traktować poważnie.

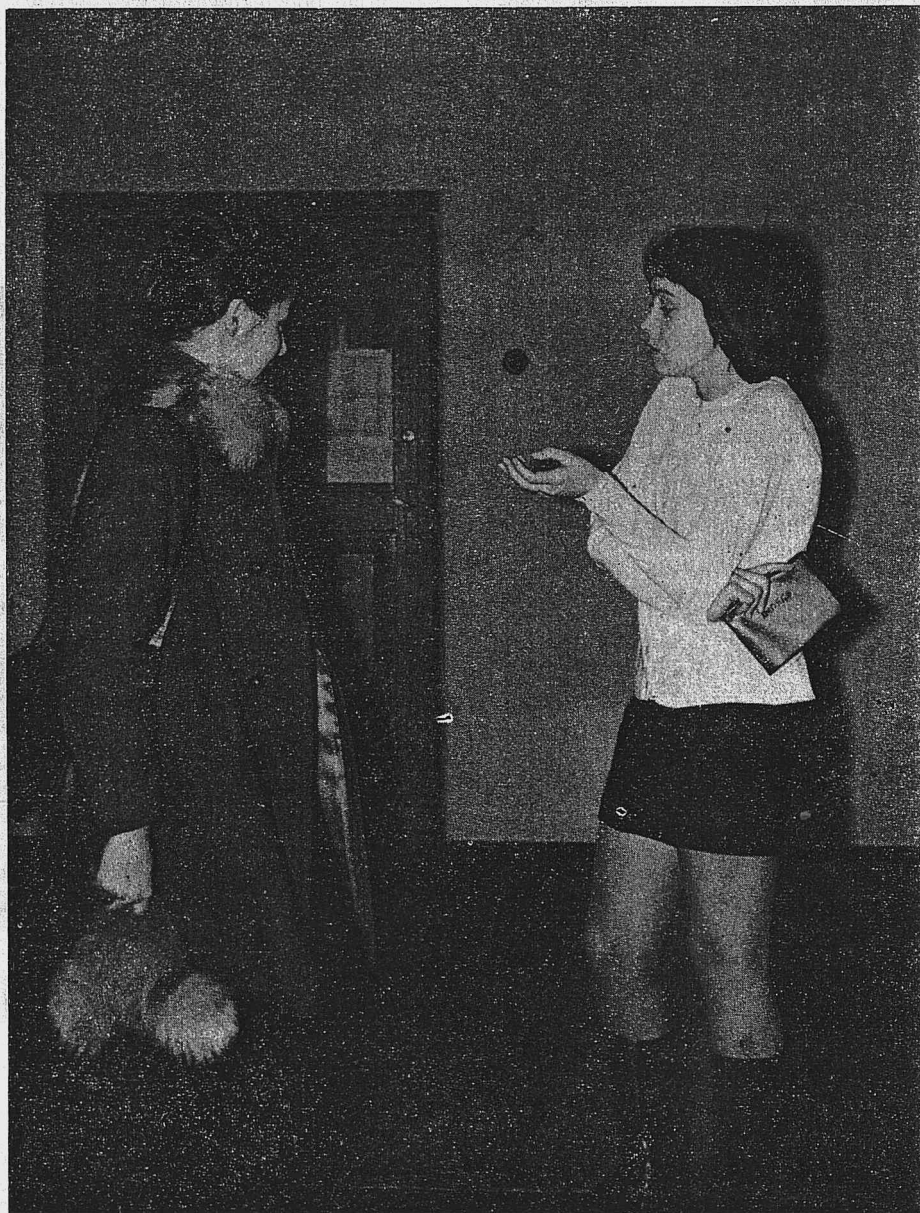
Krótko to wszystko resumując chciałem podkreślić, że sesja w tym

ustawieniu w jakim jest obecnie — jest antysystemem studiów pogłębi-nych i systematycznych, a tym samym przeciwdziała tej tezie naczelnej jaką tu postawiłem, że studia mają kształcić intelekt, mają wyrabiać odruchy samodzielnego studiowania, poszukiwania wiedzy i znajdowania rozwiązań.

Proponuję więc rozważenie projektu likwidacji sesji egzaminacyjnej, w takiej wersji w jakiej istnieje obecnie a wprowadzenie w zamian tego — jak jest to praktykowane w wielu uczelniach na Zachodzie — określonych terminów obligatoryjnych, do których musi dany student dany egzamin zdać. Będą kłopoty w aparacie administracyjnym — ale nie będą one aż tak wielkie, ażeby było to niemożliwe. Konsekwencje postawienia sprawy w ten sposób byłoby następujące:

1. student nie mógłby podchodzić do egzaminu w nieskończoność — trzeba byłoby określić ilość podejść, z tym,

Fot. R. Makowski



że ilość ich winna być związana z opłatą za pewne nadliczbowe podejścia do egzaminu — za trzecim razem powiedzmy 200 zł. Pieniądze zaś przeznaczane byłyby na fundusz socjalny studentów. To rozwiązanie ma jeszcze jeden plus. Student będzie zainteresowany w tym aby przyjść do wykładowcy na konsultacje i przedyskutować z nim daną partię materiału. To są oczywiście dodatkowe obciążenia nakładane na kadre, ale wg mnie są to obowiązki, które mogą zaowocować, jeśli chodzi o przygotowanie absolwentów do przyszłej pracy;

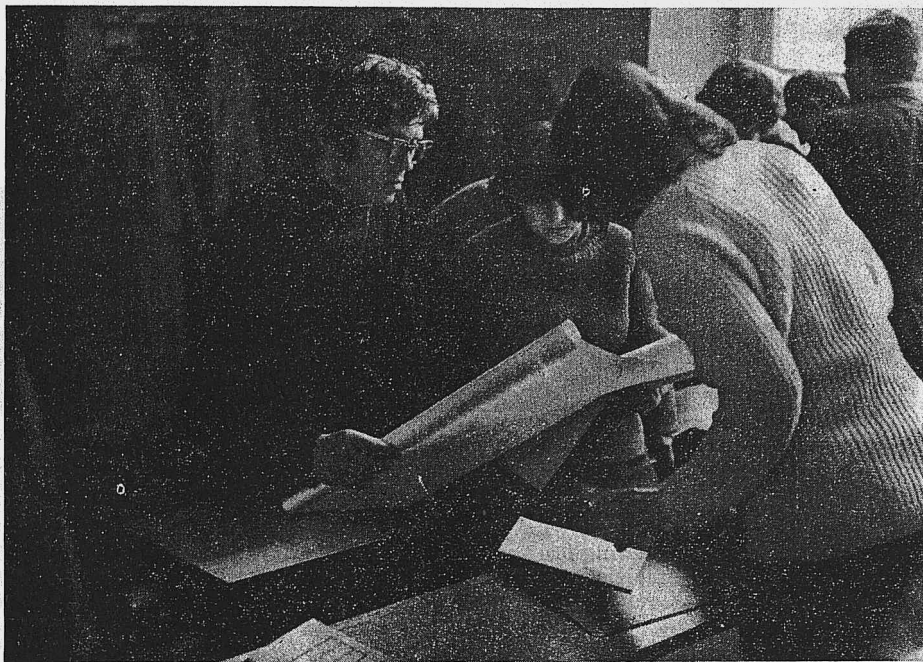
2. egzaminy komisyjne i poprawkowe — mówimy, że student musi się uczyć na bieżąco i na egzamin przychodzić przygotowany, potem oblewa ten egzamin i dajemy mu tydzień czasu na to aby ten egzamin zdał w terminie poprawkowym. W tak krótkim czasie ma opanować cały materiał?

Istnienie komisyjnych egzaminów w obecnej wersji jest sprawą absurdalną. Konsekwencją nowego systemu byłoby więc zlikwidowanie wszystkich dodatkowych egzaminów z wyjątkiem wypadków losowych.

Mówi się wprawdzie, że przy okazji likwidacji sesji odpadnie „bicz boży”, który ciąży nad studentem i w efekcie studenci nie będą się uczyli. Pytam więc: czy mamy do czynienia z przedszkolem, czy dorosłymi ludźmi? Student powinien sam dbać o to, aby zdać — to leży w jego interesie, jemu się daje do dyspozycji ludzi, którzy mają go nauczyć, jego sprawą jest aby dany materiał studiował. Tak się jakoś składa, że na Zachodzie w wielu uczelniach studenci nie mają tego typu obwarowań, czy opieki. Są w tym samym wieku co u nas a jakos nie ma tam tego rodzaju problemów.

W. SIUTA: Trzeba podkreślić, że sesja tak jak ona jest prowadzona powstała w latach 1945 — 47 — a więc wtedy, kiedy ludzi wykształconych u nas było mało. Obecnie sesja w takiej formie w jakiej ona jest — nie jest potrzebna — powinniśmy tę część roku akademickiego nazwać przerwą międzysemestralną. Natomiast egzaminy powinny być zdawane z „poślizgiem” przynajmniej półrocznym. Trzeba by podawać warunki na jakich student rejestrowany jest na następny semestr. Mnie się wydaje, że wystarczyłoby zaliczenie przedmiotów. Natomiast egzaminy tak rozłożone — zwiększą moim zdaniem terminowość ukończenia studiów. Odnosnie egzaminów chciałem zasygnalizować jeszcze jedno. Wydaje mi się, że wszystkie przedmioty powinny się kończyć egzaminem i tylko jednym egzaminem. Egzaminy częściowe chyba nie mają w ogóle sensu. Można np. matematykę podzielić na 300 części i tak zdawać. Ważna jest jednak synteza. Trzeba tu jeszcze powiedzieć, że czeka nas dużo pracy przy przygotowaniu studentów do takiego „dorosłego” systemu studiowania.

P. MASTALERZ: Jeżeli chodzi o podział egzaminów na dwie czy też trzy części ma to jeszcze i te skutki, że w sesji wzrasta ilość egzaminów. Stwarza to warunki do uczenia się na egzamin i nie zachęca studenta do prób ogarnięcia całego przedmiotu. Ja np. nie wyobrażam sobie jak można się uczyć połowy chemii organicznej czy połowy fizyki. Podam przykład drastyczny, który ilustruje jak absurdalne sytuacje powstają w obecnym systemie sesyjnym. W tej sesji, która



Fot. R. Makowski

trwa jeszcze obecnie u nas na chemii, studenci zdają egzamin z chemii nieorganicznej i egzamin z fizyki (z połowy chemii i połowy fizyki). Są to dwa bardzo poważne przedmioty podstawowe. Odstęp między jednym egzaminem a drugim dla niektórych studentów wynosił trzy dni. Nie wyobrażam sobie jak można po ciężkim egzaminie z chemii nieorganicznej przystąpić z jakimś poczuciem odpowiedzialności do bardziej jeszcze ciężkiego z fizyki. Padło tu kilka razy słowo, że gdzie indziej jest inaczej. Mnie osobiście interesuje jak jest gdzie indziej, na Zachodzie i na Wschodzie. Bardzo chciałbym wiedzieć jaki jest system egzaminowania studentów w Związku Radzieckim, w państwach zachodnich, jak jest np. w Czechosłowacji. Przyznać się muszę, że nie wiem. Po prostu jakoś materiały dotyczące tego nie są tak ogólnie dostępne. Mam prośbę: czy Redakcja SIGMY nie mogłaby spowodować zamieszczenia na swoich łamach jakiegoś artykułu*, który omawiałby systemy egzaminacyjne w różnych krajach. To rozjaśniłoby nasze poglądy a może i poprawiło spojrzenie na te zagadnienia.

Padło tutaj słowo, że częściowa rezygnacja z systemu sesyjnego może oznaczać pogorszenie terminowości zakończenia studiów. Mnie się wydaje, że nie musi tego oznaczać. Jeżeli chodzi o krotkość zdawania egzaminu, to ja bym nie chciał aby to było regulowane znowu zarządzeniami. To może być regulowane tak jak kiedyś — umową jednostronną między zdającym a egzaminatorem. Chyba bym się nie bał takiego systemu, bo on kiedyś działał.

Jeśli chodzi o opłaty za egzaminy — nie wydaje mi się żeby to był dobry projekt.

Z. GODZIŃSKI: Myślę, że wszystkie te sprawy wiążą się nie tylko z naszymi zmartwieniami i kłopotami, ale jest też nacisk ze strony studentów i chyba warto chociaż krótko nad tą sprawą się zastanowić. To są czynni-

ki emocjonalne. Młode pokolenie chce żyć w świecie, w którym nie jest niewolnikami świata ale panami tego świata, w którym młodzi mogą decydować o swoim ruchu, nie muszą się kłopotać okolicznościami materialnymi, nie muszą zmęczyć ręki ciężką pracą. Chcą być swobodni tak jak to koniec XX wieku obiecuje. Tymczasem to nie jest wszystko — i szczególnie w naszych warunkach, kiedy chcemy nadrobić opóźnienie — musimy zrezygnować z luksusu i to młode pokolenie też musi część swojej wygody poświęcić dla następców, tak jak my poświęciliśmy dla obecnego pokolenia. Musimy postawić jako zasadniczy postulat to, że młodzi muszą pracować, że nie ma mowy o tym, aby zmiany w systemie egzaminacyjnym i w systemie wykładowym oznaczały dla nich jakieś odciążenie (być może będą oznaczały dociążenie). Aby utrzymać się we współczesnym świecie, aby nie tylko utrzymać się, ale doszłusować do czołówki — my i młode pokolenie musimy dać z siebie wszystko.

Jak było za moich czasów gdy byłem studentem na Politechnice Warszawskiej, przed wojną? Otóż pamiętam do dziś egzamin z mechaniki teoretycznej na drugim roku. Było nas 120, przez egzamin pisemny przeszło nas 12, na egzaminie ustnym profesor oblał jeszcze 4. Ośmiu zdało na 120. Nikt się nie skrzywił i nikt się nie pytał profesora — dlaczego?

Sesji nie mieliśmy żadnej. Zdawałiśmy wtedy, kiedy się ktoś przygotował. Nie mogły się ciągnąć zaległości tak długo jak kol. Siuta się tego obawia, dlatego że był po drodze pewien półmówek, do którego trzeba było mieć zaliczone egzaminy, laboratoria i ćwiczenia. Wszystkie egzaminy były oczywiście sprawdzianem. Ponieważ profesor nie obchodziło ilu zda — są nieprzygotowani — to oblał, to myśmy się uczyli! Do egzaminu przygotowywało się 10 dni, dwa tygodnie, czasem więcej. Tymczasem teraz spotkał mnie

student na korytarzu i powiedział mi

ARCHIWUM UCZELNI

Sygn. 90/S-1 (31)

ARCHIWUM UCZELNIA
9015-1 (37)
A/1
łożo

ANDRZEJ MALESZKA



poczuciu humoru

Panie redaktorze, czy może Pan podać definicję poczucia humoru? Trudno podać definicję. Zazwyczaj poczucie humoru kojarzy się z dowcipem i śmiechem. To jest skrzywienie w odbieraniu i odczuwaniu świata, ujawnianie słabostek ludzkich, śmiesznych i absurdalnych zdarzeń czy sytuacji. Niewielu potrafi wylapywać różne śmieszności i podawać je w odpowiedniej formie. Każdy jednak powinien umieć nadawać swej twarzy wyraz zwany śmiechem.

Czy to pomaga w miłości?

Przeszkadza, na pewno. W intymnych sprawach i miłości może działać źle. Ale w równym stopniu u pań i panów. Kobieta z poczuciem humoru deprymuje mężczyznę, który w każdym słowie widzi śmieszność. Mężczyźni są ambitniejsi i stąd mocniej to odczuwają. Starszy pan nie poprosi do tańca nowoczesnej panienki, bo obawia się, że przez złe wykonanie stanie się przedmiotem żartów. A ludzie w większości nie lubią, gdy pokazuje się palcem ich słabostki i wady.

Z których największą jest brak poczucia humoru. Czy dając przykład o starszym panu, mówił Pan o sobie?

Nie, nie uważam się ani za młodego, ani za starego.

W każdym środowisku pełno snobów, także wśród studentów. Czy snob może być dowcipny?

Może mieć poczucie humoru. Ginekolog zbierający nowoczesne obrazy to przykład, jak trudno stwierdzić: snob, czy nie? Ale jeżeli już jest takim, to wtedy na co się zdecyduje? — na snoba „pozytywnego” czy „negatywnego”? Snob „pozytywny” z pewnością lubi żartować i nawet wyśmiewać się ze snoba „negatywnego” (tego z ciuchami i samochodem zachodnim). Ja samochodu nie mam żadnego.

A wśród dziennikarzy dużo snobów? Środowisko jest specyficzne i stąd może ten zarzut. Ale nie więcej niż wśród naukowców, na pewno.

Jeżeli poczucie humoru pomaga niszczyć konkurenta, to co robimy ze zwłokami?

Ja nie mam powodów, by zabijać i wynosić swoich kolegów w walizce i topić w Odrze. Bawię się utworami innych autorów, na przykład Jeremiego Przybory. Lubie go i czekam na nowości. Uśmiech rozładowuje napięcie i zmniejsza dystans między ludźmi.

ich fraszek, „Studia 202”, kabaretu „Dreptak” wśród studentów Politechniki — umysłów bardzo ścisłych?

— Nie staram się tego tłumaczyć. Zauważyłem to podczas wielu spotkań, które miałem w klubach Politechniki. Tłumaczę to, o ile w ogóle da się wytłumaczyć, tym, że dla nich takie spotkanie jest odskocznią i są lepszymi odbiorcami moich utworów niż studenci Uniwersytetu. Ci bowiem są zrutynizowani i wszystko co powiem analizują od podstaw i przez to wypierają utwór z humoru. Dziwne to trochę i zaskakujące, ale prawdziwe.

— Którą z fraszek zadedykowałby Pan SIGMIE? A może coś na gorąco...

— Tak na poczekaniu to trudno. Ja piszę mało fraszek. Wolę pisać na tematy, które nie bardzo rozumiem i mało znam. Na przykład moja ostatnia „Ballada o Archimedesie”; syn z gimnazjum opowiedział mi, jak Rzymianie zabili Archimedesę i ciało wrzucili do kanału — ito była inspiracja. Bo pomyślałem: „Na ciało zanurzone w kanale działa siła...”.

Rozmawiał: ANDRZEJ MALESZKA



Wstępne uwagi o sianie na diamenty?)

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn. 90/5-1 (31).....

Miejsce złożenia A 130

W atmosferze oczekiwania zaciekawienia

Egzaminy wstępne należą wprawdzie do rutyny pracy wyższych uczelni, mimo to zawsze przebiegają w atmosferze pewnego odniecenia i wzmożonego zainteresowania we wszystkich kręgach społeczeństwa. W tym roku zainteresowanie było szczególnie wielkie, gdyż w tegorocznej kampanii doboru kandydatów na studia tkwiło więcej niewiadomych niż zazwyczaj. Główną tego przyczyną było dojście do bram wyższej uczelni pierwszego rzutu absolwentów zreformowanego liceum ogólnokształcącego i czteroletnich techników zawodowych.

Podstawową sprawą dla uczelni jest wpływ zmian w jakości przygotowania kandydatów, a raczej studentów I roku studiów, na tok pracy samej uczelni. Nowocześniejszy aparat pojęciowy, dość szeroko rozwinięte elementy analizy i algebry wektorowej pozwalają bodaj teoretycznie) skorzystać z tych narzędzi w wykładach dyscyplin technicznych. Spora grupa studentów I roku będzie znała elementy geometrii wykreślnej, nieobce im powinny być pewne wiadomości z równań różniczkowych zwyczajnych wystarczające w zasadzie do omawiania dynamiki punktu materialnego. Tak można najkrócej ująć hipotetyczne zyski w przygotowywaniu matematycznym kandydatów. Czy również w dziedzinie fizyki lub chemii można przewidywać poprawę stopnia przygotowania do wyższych studiów technicznych, powinni wypowiedzieć się specjaliści w tych dyscyplinach. Jednakże sprawa nie jest taka prosta. Albowiem oczekiwane zyski mogą stać się realnymi przy spełnieniu dwóch warunków: 1° wszyscy studenci I roku będą dysponowali jednolitym przygotowaniem i 2° to przygotowanie założone w programie nauczania będzie przygotowaniem rzeczywistym, to znaczy iż program szkoły średniej zostanie w pełni realizowany i przyswojony przez uczniów.

Co do sprawy pierwszej, to nie dysponujemy jeszcze ścisłymi danymi, jednakże już obecnie można stwierdzić, że w tym roku akademickim będziemy nieli bardzo niejednorodny co do przygotowania skład studentów I roku. Tak np. studenci I roku Wydziału Podstawowych Problemów Techniki są niemal wyłącznie tegorocznymi absolwentami liceum ogólnokształcącego, podczas gdy na I roku Wydziału Mechaniczno-Energetycznego tegorocznymi absolwenci liceum będą stanowić jedynie 33% ogółu studentów. Można oczekiwać, że jako całość obecny I rok studiów będzie zawierał nie więcej niż 50% młodzieży przygotowanej wg nowych programów nauczania.

Warunek drugi dotyczy jakości przygotowania. Tu trzeba powiedzieć, że zaobserwowane w czasie tegorocznych egzaminów wstępnych z matematyki zjawiska są obiecujące przy jednocześnie dość wyraźnie zarysowanej polaryzacji wyników: kandydaci byli albo dobrze przygotowani do egzaminu wstępnego, albo wykazywali przygotowanie bardzo słabe i w większości przepadali przy egzaminie. Stosunkowo niewiele było „wymęczonych” trójek, które są mało obiecujące na przyszłość. Liczne były przypadki odpowiedzi świadczących o dużej dojrzałości intelektualnej kandydatów połączonej z pogłębioną wiedzą wykraczającą poza materiał obowiązkowy. Jest wielce prawdopodobne, iż jest to efektem pobudzającego działania nowych treści programowych realizowanych w nauczaniu w ramach programu podstawowego, bądź też w godzinach poświęconych zajęciom fakultatywnym. Aby obraz nie był jednak przelukrowany, trzeba wyraźnie stwierdzić, że wielu absolwentów padało w czasie egzaminu ofiarą formalizmu nauczania, nie brakło też przypadków świadczących o powierzchownym i słabym opanowaniu pewnych działów programu nauczania. A więc znaczna niejednorodność stopnia i jakości przygotowania z matematyki obecnego pierwszego rocznika nie pozwala na praktyczne wykorzystanie w roku akademickim 1971/72 nowych elementów wniesionych przez zmiany w szkolnictwie średnim, a te zachęcające zjawiska, które zostały zasygnalizowane wyżej stanowią jedynie obietnicę na przyszłość, która znacznie nabiera aktualności najwcześniej w roku 1972/73.

Kłopoty i optymizm

Rok akademicki 1971/72 stworzył zatem dość kłopotliwą sytuację dydaktyczną w dziedzinie nauczania matematyki, a chyba i innych przedmiotów podstawowych, przy czym ich konsekwencje nie dadzą się zlokalizować i będą ciążyły na całym biegu studiów obecnego pierwszego rocznika. Warto uświadomić sobie, jakie to elementy składają się na szczególną kłopotliwość tej sytuacji i jakie będą jej możliwe następstwa.

Przyjeliśmy w tym roku na studia pierwsze dwie grupy młodzieży o dość istotnie różniącym się przygotowaniu, o czym była mowa wyżej. Proporcje tych grup są różne dla rozmaitych wydziałów. Różnice w stopniu przygotowania do studiów uległy dalszemu pogłębieniu w rezultacie dość dużej polaryzacji stopnia przygotowania o czym też już wspominaliśmy. Czynnikiem pogłębiającym tę polaryzację jest fakt, że absolwenci techników, a także maturzyści z lat ubiegłych wykazywali się na ogół jedynie pewnym stopniem rutyny w zakresie standardowych py-

tań i zadań znanych od lat z licznych publikacji, wykładów telewizyjnych i innych źródeł informacji. W rezultacie przyszli oni na studia z przeciętnym przygotowaniem z góry ograniczającym pole manewru dydaktycznego. A taki manewr jest konieczny, przynajmniej na tych wydziałach, na których połowa, lub więcej studentów I roku wywodzi się z tegorocznych absolwentów liceów ogólnokształcących. Tak np. matematyk staje przed alternatywą od czego zaczynać wykład: od elementów geometrii analitycznej, czy od wprowadzenia przestrzeni wektorowej, od omawiania elementarnych własności funkcji, czy od twierdzeń o wartości średniej.

Ale tu wypływa nowa trudność. Oto zreformowane siatki nauczania przesunęły sporą liczbę godzin matematyki (i nie tylko matematyki) z semestrów I — IV na semestry magisterskie. Jednocześnie zaś wszystkie bez wyjątku wydziały zgłaszają pod adresem tejże matematyki postulaty dotyczące tych pierwszych semestrów, możliwe do zrealizowania jedynie pod warunkiem pełnego wykorzystania wiedzy i umiejętności wyniesionej przez młodzież ze zreformowanej szkoły średniej. Jak w tej sytuacji nasycić wilka, a jednocześnie utrzymać kozę przy życiu? Wydaje się, że oba te zwierzęki będą przeżywały okres pełen napięć psychicznych i wzmożonej wzajemnej wrogości.

Czy za rok nie znajdziemy się w sytuacji równie kłopotliwej jak obecnie? Zapewne podstawowe źródło komplikacji w postaci istnienia dwóch strumieni kandydatów o różnym przygotowaniu nie zaniknie, choć strumień o przygotowaniu opartym na dawnym programie nauczania będzie istotnie słabszy. Wszak w roku przyszłym absolwenci techników pięcioletnich będą już zdawali maturę opartą na nowym programie nauczania. Bawiąc się w oszacowania można więc przypuszczać, że w wyniku egzaminów wstępnych i związanej z nimi dalszej selekcji w dniu 1. X. 1972 r. na każdych 5 studentów I roku studiów dziennych tylko jeden będzie do nich przygotowany wg dawnego programu nauczania. Nie jest to jeszcze tak mała grupa aby nie uwzględnić jej istnienia, ale też nie jest aż tak wielka by mogła działać hamująco na realizację nowego programu i na bieg nauczania.

Można więc żywić nadzieję, że już od roku akademickiego 1972/73 zaistnieją warunki pozwalające na zintensyfikowanie procesu kształcenia w zakresie dyscyplin podstawowych, zwłaszcza zaś na zrealizowanie postulatu od lat już kołającego do bram naszych uczelni wyższych: zwiększenia udziału współczesnych idei i teorii w nauczaniu, zdecydowane wyjście poza wiek XX, szersze otwarcie okna dla nowoczesności. Trzeba tu będzie działać z dużym umiarem, ostrożnością, bez zbędnego zafascynowania, ale konsekwentnie i z konieczną w takich sytuacjach dozą odporności psychicznej na lokalne niepowodzenia. Jeśli zostaną spełnione te warunki, to powstana realne szanse zmniejszenia dystansu, jaki w zakresie treści nauczania dzieli nas jeszcze od dobrych wyższych uczelni technicznych w najbardziej rozwiniętych krajach.

HENRYK KORCZOWSKI

Rzecz o stypendiach fundowanych

Do niedawna jeszcze stypendia fundowane pobierane były na zasadzie całkowitej dobrowolności. Student mógł, ale nie musiał się wiązać z konkretnym zakładem pracy. Oczywiście i w tej chwili nikt nie stoi z kijem i nie zmusza, aby umowę podpisać, ale ...

Otóż właśnie. Istnieje ustawa mówiąca, że „stypendia zwyczajne mogą być przyznawane studentom dwóch ostatnich lat studiów tylko w braku odpowiedniej ilości stypendiów fundowanych”. Zmusza ona więc do związania się z zakładem pracy ze względów czysto ekonomicznych, nie mniej wymownych od wspomnianego już kija i przez to budzi sprzeciw. Nikt, a zwłaszcza młody człowiek, który ma niejednokrotnie plany górne i chmurne nie lubi, żeby go do czegośkolwiek zmuszano. I tak rodzi się problem.

Politechnika Wrocławska uzyskała w ubiegłym roku wyjątkowo dużo ofert stypendialnych. Wiele z nich nie wykorzystano. W chwili, gdy zbierałam materiały do tego artykułu, ilości zwrotów na poszczególnych wydziałach wahały się od 74 (Wydział Energetyczny), do 392 (Wydział Mechaniczny). Na wielu wydziałach przekroczyły one znacznie liczbę studentów dwóch ostatnich lat. Czy można w takim wypadku mówić, że stypendiów było mało i że nie było w czym wybierać? Jak wobec tego tłumaczyć fakt, że wielu studentów nie podpisało wniosków o stypendia fundowane? Czyżby czarna niedzięczność?

Oto jak podsumowana została akcja stypendialna na poszczególnych wydziałach:

„Przesyłane formularze są zbyt suche, brak w wielu z nich informacji o możliwościach, odnośnie objęcia stanowiska przez absolwenta po stażu, o wysokości zarobków, o perspektywach rozwojowych zakładu”.

„Sprawa mieszkań (których zapewnienie w ciągu dwóch lat od chwili przyścia absolwenta do zakładu ustawowo ujęte jest w obowiązku fundatora) jest często pomijana milczeniem, lub też stawiana bardzo mgliście. Osobną sprawę stanowią też przedsiębiorstwa w tzw. miastach wydzielonych, które mogą zatrudnić tylko absolwentów miejscowych ze szkoda dla tych, którzy nie posiadają tam zameldowania”.

„Pewne zakłady słyną z tego, że nie dostrzegają umów stypendialnych (ELWRO). Absolwentom po odbyciu stażu oświadcza się, że nie ma dla nich etatów. Uważamy, że jest to swoista forma obdzierania nas ze skóry. Inżynier bezpośrednio po studiach może zrobić dużo więcej niż wynikałoby to z płacy stażowej. W ten sposób ta „nadróbka” idzie na rzecz zakładu i zabawa powtarza się po przyjęciu nowych absolwentów”.

„Zakłady pracy bardzo często traktują nas jako przysłowiowe koło u wozu. Łamanie przepisów szczególnie jaskrawo odbija się przy podpisywaniu umów przez studentki. Po przyjeździe do zakładu okazuje się, że wcale nie chcą podpisywać umów z kobietami”.

W niektórych miejscach pracy spotkano się z wypadkami, że kierownictwo przedsiębiorstwa było zaskoczone przyjazdem tego, czy innego studenta. Tak np. w Przedsiębiorstwie Kamieniołomów Drogowych w Złotorzy dyrektor i dział kadr nie wiedzieli, że wysłali ofertę na jedno miejsce specjalności budownictwa przemysłowego — do Wydziału Budownictwa Lądowego. Kiedy się sprawa wyjaśniła, oświadczone studentowi, który przyjechał, że zakład potrzebuje architekta a nie budowlanica; nie chciano mu nawet zwrócić kosztów podróży”.

„Zdarzały się wypadki mylnego informowania co do miejsca przyszłej pracy. I tak np. Płockie Przedsiębiorstwo Mostowe podało, że zatrudni absolwenta w Poznaniu a gdy tenże przyjechał, oświadczone mu, że o Poznaniu nie ma co marzyć a o miejscu przyszłej swojej pracy poinformowany zostanie, gdy skończy studia”.

„Dość częstym wypadkiem jest oferowanie stanowisk, na których pracować może technik a nie inżynier mający jakieś aspiracje”.

„O braku zainteresowania zakładów pracy ewentualnymi pracownikami świadczy najdobitniej niska frekwencja na zebraniach, w trakcie których omawiane były warunki umów. Przodowali w tym ... przedstawiciele zakładów Dolnego Śląska. Pomijając fakt, że mieli najbliżej, jest rzeczą wiadomą, że Dolny Śląsk ma najniższy stopień wykształcenia kadr i że tutaj najchętniej zostaliby inżynierowie kończący Politechnikę Wrocławską”.

Czyżby jeszcze raz znalazła potwierdzenie zasada, że najciemniej pod latarnią?

Takie były uwagi studentów. Nasuwały mi się odnośnie nich dwa wnioski, rozpatrzenie których mogłoby moim zdaniem zmienić na korzyść sytuację w dziedzinie stypendiów fundowanych:

— Trzeba w niezwykle konsekwentny sposób wymagać od zakładów pracy rzetelnej informacji odnośnie warunków socjalno-bytowych i możliwości awansu pracowników. Nad tą sprawą pracuje zresztą już Komisja Ekonomiczna RU ZSP i ZU ZMS. Miejmy nadzieję, że problem ten w przyszłości zostanie pomyślnie rozwiązany.

— Druga sprawa ma charakter delikatny i nawet cokolwiek drażliwy. Zastanawiałam się nad genezą niechęci dyrekcji niektórych zakładów wobec studentów. Jest rzeczą wiadomą, że

wnioski o stypendia fundowane są przedsiębiorstwom narzucane z góry przez zjednoczenia. Kierownictwo przedsiębiorstwa z kolei nie zawsze ma ochotę i interes w przyjmowaniu wykształconych młodych ludzi. Niejednokrotnie ludzie ci mają wyższe kwalifikacje teoretyczne (choćby przez fakt posiadania dyplomu) a więc w przyszłości mogą stanowić potencjalne zagrożenie ... Można jednak łatwo pozbyć się „niewygodnego zawodnika” (wystarczy mu po prostu maksymalnie obrzydzić zakład pracy i oferowane przez niego warunki) i sprawić aby nie podpisał umowy o stypendium fundowane. Pomysł nie tyle oryginalny co skuteczny.

Należałoby wobec tego zbadać od „podszewki” te zakłady pracy, w których podpisujących umowę potraktowano szczególnie źle. Nie zawsze to złe traktowanie będzie miało opisane podłoże, ale sprawa jest i tak godna uwagi. Stypendia fundowane mają stanowić pewną część polityki kadrowej realizowanej przez państwo i jest rzeczą oczywistą, nie podlegającą dyskusji, że polityka ta musi być prowadzona nawet wtedy, gdy ucierpią na tym jednostki. Można by dyskutować najwyżej, czy stypendia fundowane są najlepszą formą prowadzącą do celu.

Wiele sprawozdań podsumowujących akcję socjalną chwali sobie ten system jako przynoszący korzyści studentom i zakładom pracy (oczywiście gdy jest realizowany bez zakłóceń). Pewne niedociągnięcia mogą być usuwane na drodze administracyjnej. Czy jednak to załatwi sprawę całkowicie? Sądze, że nie! Dużo winy leży bowiem po stronie samych studentów. To prawda, że nie lubimy zarządzeń odgórnych, że przeraża nas perspektywa zawiązywania sobie rąk. Ale mimo wszystko od człowieka będącego na czwartym czy piątym roku studiów można moim skromnym zdaniem wymagać pewnej odpowiedzialności.

Wszyscy chcemy, żeby zakłady pracy świeciły przykładem, wywiązywały się solidnie ze swych umów, dawały ciepłe mieszkanie, pracę, jaka nas zainteresuje, ba — żeby były umiejscowione w większym mieście, najlepiej we Wrocławiu, albo w Warszawie.

„Mnie się to należy”, „ja muszę to dostać”, „niech staną na głowie” ... Taka postawa może nietypowa dla całego środowiska, jest jednak na tyle popularna, że stanowi problem.

Nikt przecież nie wymaga od nas, żebyśmy szli pracować dla idei. Nikt nie odmawia nam prawa do naszej „małej stabilizacji” po pięciu latach studiów. Nie żądamy jednak zbyt wiele.

Osobny problem stanowią nieporozumienia, jakie wytworzyły się wokół akcji stypendiów fundowanych, prawdopodobnie wskutek nieznamośności przepisów przez niektórych studentów. Uważają oni bowiem, że ustawa, traktująca o przydzielaniu tych stypendiów stanowi pewien rodzaj dyskryminacji wobec „najniższej uposażonych”. „Nie podpisujemy umowy — pozbawia nas środków do życia” — argumentują.

Sprawa w świetle najnowszych przepisów wygląda jednak trochę inaczej. Do podpisywania umów przedwstępnych zobowiązani są studenci czwartego i piątego roku bez względu na uposażenie rodziców (ci, którzy mają większy dochód, nie dostaną jednak



Fot. A. Milli



PERSONALIA

Informujemy, że do sierpnia 1971 r. Rada Państwa nadała tytuł profesora zwyczajnego:

prof. n. Janowi TROJAKOWI
prof. n. Stanisławowi
ŻURAKOWSKIEMU

Tytuł profesora nadzwyczajnego uzyskali:

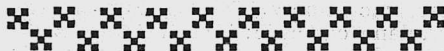
doc. dr habil. Miron GAJ
doc. dr habil. Stefan JASIEŃKO
doc. dr habil. Józef GOLIŃSKI
doc. dr habil. Wacław KASPRZAK
doc. dr habil. Adam NEGRUSZ
doc. dr habil. Józef ROHLER

Na stanowisko docentów zostali powołani:

dr inż. Zbigniew SZMORLIŃSKI
dr habil. inż. Ryszard STRUŻAK
dr inż. Tadeusz SULIMA
dr habil. Edward ZIOBRO
dr inż. Ryszard PILUJSKI
dr habil. inż. Stanisław TRYBUŁA
dr habil. inż. Jan RABEK
dr inż. Hanna KARKOWSKA
dr inż. Andrzej ZBORUCKI
dr habil. inż. Leszek WISZNIEWSKI
dr inż. Czesław SAPIAN
dr habil. inż. Mieczysław
ZEMBRZUSKI
dr inż. Mieczysław SEWERYNIAN
dr inż. Janusz ZALEWSKI
dr inż. Władysław KARWACKI

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn. 90/5-1 (31)



stypendiów). W przypadku „wymigiwania się” delikwent zostanie po prostu kierowany do pracy „odgórnie”. Zważywszy, że umowy przedwstępne mogą być zawierane na podstawie wniosków przebranych uprzednio przez „stypendystów” — wszelkie argumenty o dyskryminacji są bezpodstawne a nawet mieszne.

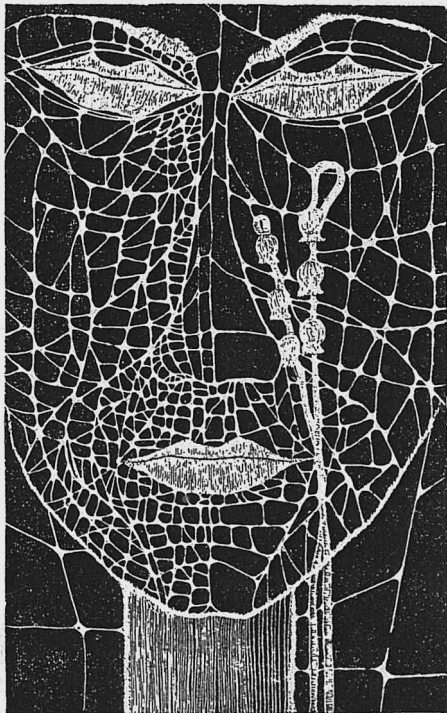
Jedyny sprzeciw może budzić fakt, że umowy z zakładami z miast wydzielonych mogą zawierać tylko ci, którzy są w nich zameldowani. Ale tak na zdrowy rozum: cała Polska nie może przecież mieszkać w Warszawie, czy we Wrocławiu. Po co rozmuchiwać

problem, który jest niejako zdeterminowany określoną sytuacją.

Osobiście uważam, że akcja stypendiów fundowanych jest pożyteczna ze społecznego punktu widzenia. Zastrzeżenia mogą budzić jedynie postawy niektórych zakładów pracy i studentów. Tych spraw nie rozwiążą jednak żadne przepisy. Trzeba po prostu ludzi.

MAŁGORZATA MICHALAK

Wszelkie uwagi dotyczące tego artykułu oraz głosy w dyskusji, które mogłyby wnieść coś konstruktywnego do sprawy stypendiów fundowanych, będą mile widziane. (Redakcja)



Problemy z dyplomem

Miesiąc czerwiec natychmiast kojarzy się studentom z końcem roku akademickiego; jak widmo stoi nam przed oczami zbliżająca się nieubłaganie letnia sesja egzaminacyjna. Dla wielu jest to znak, że należy mocniej przysiąść faldów, gdyż nadszedł okres błyskawicznego wciskania do głowy olbrzymich partii materiału, aby jakoś wypaść na egzaminie. Dla niektórych natomiast jest to czas kiedy muszą się rozliczyć ze swojej 5-letniej nauki, uwiecznionej samodzielnie pracą dyplomową. Moimi rozmówcami są ci ostatni (studenci V roku Wydziału Chemii), ludzie, którzy niebawem opuszczą mury uczelni i jako „oficerowie produkcji” będą mieli okazję wykazać się zdobytą wiedzą i umiejętnościami. Dyplomanci są trudni uchwytni; naszym rozmowcom niejednokrotnie towarzyszą odgłosy pomp, młynów i innych urządzeń, bowiem w tej chwili najłatwiej można ich zastać właśnie w pracowni.

Na pytanie, kiedy otrzymali tematy swoich prac dyplomowych, odpowiedzi były różne; niektórzy znali je już w październiku, inni natomiast po raz pierwszy zetknęli się z nimi dopiero w styczniu.

Proponuję, aby jednak w przyszłości dużo wcześniej rozdać studentom te tematy, wówczas pozostanie im więcej czasu na zapoznanie się z literaturą, czy nawet wykonanie niektórych prac przygotowawczych związanych z właściwą pracą.

A jak było z wyborem tematów a co za tym idzie — promotorów prac (ko-referentów)? W niektórych instytucjach zarówno tematy jak i opiekunów przydzielano ogólnie; inne instytuty zostawiały dyplomantowi prawo wyboru tematu, nie ujawniając jednak przy tym nazwiska opiekuna. Mając nieco rozeznanie, czym zajmują się poszczególne pracownice w instytucji, student wybierał sobie temat przyszłej pracy. I co się okazało: opiekunem jest zupełnie inna osoba niż ta, której się spodziewał. Nie jest dla nikogo tajemnicą, jak dużą rolę podczas współpracy ko-referent — dyplomant odgrywa czynnik wzajemnej sympatii czy antypatii i chyba tu również należałoby go uwzględnić.

Co sądzicie na temat swoich opiekunów?

„Poświęca mi mnóstwo czasu (dużo więcej niż 1 godzinę tygodniowo), dzięki czemu już pod koniec kwietnia miałam 90% wykonanej pracy”.

„Interesuje się, gdy mam jakiś problem; chętnie służy radą.”

„Owszem miły, uprzejmy, ale kompletnie niezainteresowany; chętnie za-

akceptuje każdą moją koncepcję”.

„Jest trudno uchwytyni. Co krok pojawia się jakiś problem; bez konsultacji można łatwo zbłądzić”.

„Trudno jest nam się dogadać”.

„Uważam, że inni opiekunowie są bardziej zainteresowani swoimi podopiecznymi”.

Jak więc widzimy — dużo zależy od opiekuna. Rozumiemy doskonale, że opiekun poza dyplomantem ma jeszcze mnóstwo innych ważnych spraw do załatwienia (bo to i samodzielna praca badawcza, zajęcia ze studentami, prace zlecone, które muszą być wykonane w terminie); może jednak można by na okres pół roku odciążyć od innych prac tych ludzi; wówczas opieka nad dyplomantem byłaby pełniejsza i udałoby się nam zrealizować hasło, że wszyscy bronimy swoich dyplomów w czerwcu. W rozmowach z dyplomantami zaskoczył mnie jeszcze jeden szczegół: zapytani, czy wiedzą, w jakim celu wykonują swoją pracę, nie zawsze potrafili mi dać pełną odpowiedź. Oczywiście, by uzyskać dyplom, a poza tym...? Niekiedy po prostu domyślali się, że ich praca stanowi wycinek badań opiekuna. Uważam, że tutaj nie powinno być żadnych tajemnic; niech dyplomant nie myśli, że jego praca magisterska będzie jeszcze jedną z tych, które pokryte warstwą kurzu leżą na półkach w instytucji. Praca dyplomowa powinna wynikać z konkretnego zapotrzebowania. Niechby zainteresowane zakłady pracy (fundatorzy) zgłaszały w uczelni zapotrzebowania na opracowanie konkretnych problemów oczywiście zgodnych z tym, co robi uczelnia i problemy te mogłyby stanowić tematy prac dyplomowych. Wówczas dyplomant byłby przekonany, że robi coś, co jest rzeczywiście potrzebne. Ponadto podreperowałoby to jego finanse, no i najważniejsze — byłby to pierwszy krok w przyszłe zajęcia zawodowe.

Zgłoszono jeszcze jeden postulat, mianowicie, aby przed przystąpieniem do wykonywania części praktycznej dyplomant miał już napisany wstęp teoretyczny swej pracy (praktykowano tak już w bieżącym roku na fototechnice), co pozwoliłoby na bardziej świadome wykonywanie wszelkich operacji związanych z tematem. I tu przy okazji jeszcze jedna przestroga dla naszych młodszych kolegów: uczcie się uczciwie języków, bo potem są duże trudności z tłumaczeniem obcej literatury a bez tej naprawdę trudno się obejść przy pisaniu pracy.

Ile czasu poświęćcie na pracę dyplomową? „Z pewnością więcej, niż przewiduje program” — mówią niektórzy. — Zresztą praca pracy nie równa.

Niektóre są zbyt obszerne i wówczas jej wykonawca całe dnie spędza w Politechnice, inne natomiast nie wymagają tyle czasu.

A jak z aparaturą, surowcami?

W tym momencie niektórzy pobłażliwie machają ręką, dodając, że „sprzed potopu”, aż wydaje się dziwne, że to jeszcze działa. Z surowcami — zależy; jedni nie mają kłopotów, inni dosyć duże. Dużo czasu zajmuje dyplomantom samo przygotowanie surowców: oczyszczanie odczynników, przesiewanie przez sita (60 mikronów) itp. Czy nie można by zamówić ich w gotowej formie? A jeśli nie, to może te prace mogłyby wykonać laboranci? Wydaje mi się, że jest to strata czasu, który mógłby być wykorzystany na wertowanie literatury, ewentualnie wykonanie dodatkowych badań i pomiarów.

Czy dużo ci dała praca dyplomowa?

„Miałem okazję sprawdzić sam siebie, nabrałem więcej doświadczenia”.

„Jako chemikowi dużo, jako inżynierowi — niewiele”.

„Praca nauczyła mnie samodzielności”.

„Dużo, tylko nie z dziedziny, którą będę zajmować w przyszłości”.

Moji rozmówcy proponują również, aby wcześniej (na II roku) wprowadzić ścisłą specjalizację a skrócić raczej część ogólną. Poza tym przydałoby się więcej praktyki (oczywiście — nie tej tradycyjnej), nawet chociażby kosztem teorii, bo i tak wielu teoretyków wypuszczają co roku uniwersytety.

Jaki jest twój sąd odnośnie egzaminów dyplomowych?

„W tej formie, jaka jest teraz, to mogłoby go w ogóle nie być”.

„Egzamin dyplomowy niczego nie odzwierciedla; sito selekcyjne było dosyć gęste przez 5 lat”.

„Zwolnienia jak najbardziej słuszne jest to swego rodzaju nagroda dla tych którzy się solidnie uczyli przez 5 lat”.

„Egzamin powinien polegać na referowaniu pracy a pytania winny dotyczyć tylko pracy, gdyż nawet błahie pytanie może sprawić wiele trudności, gdy się uczyło tego kiedyś”.

„Zwolnień być nie powinno, egzamin dyplomowy podnosi rangę samego dyplomu; i tak student dobry jest forsowany przez cały okres studiów”.

„Postępować uczciwie wobec tych, którzy ten egzamin zdają; nie można wymagać szczegółów, które bardzo ułatwiają z pamięci”.

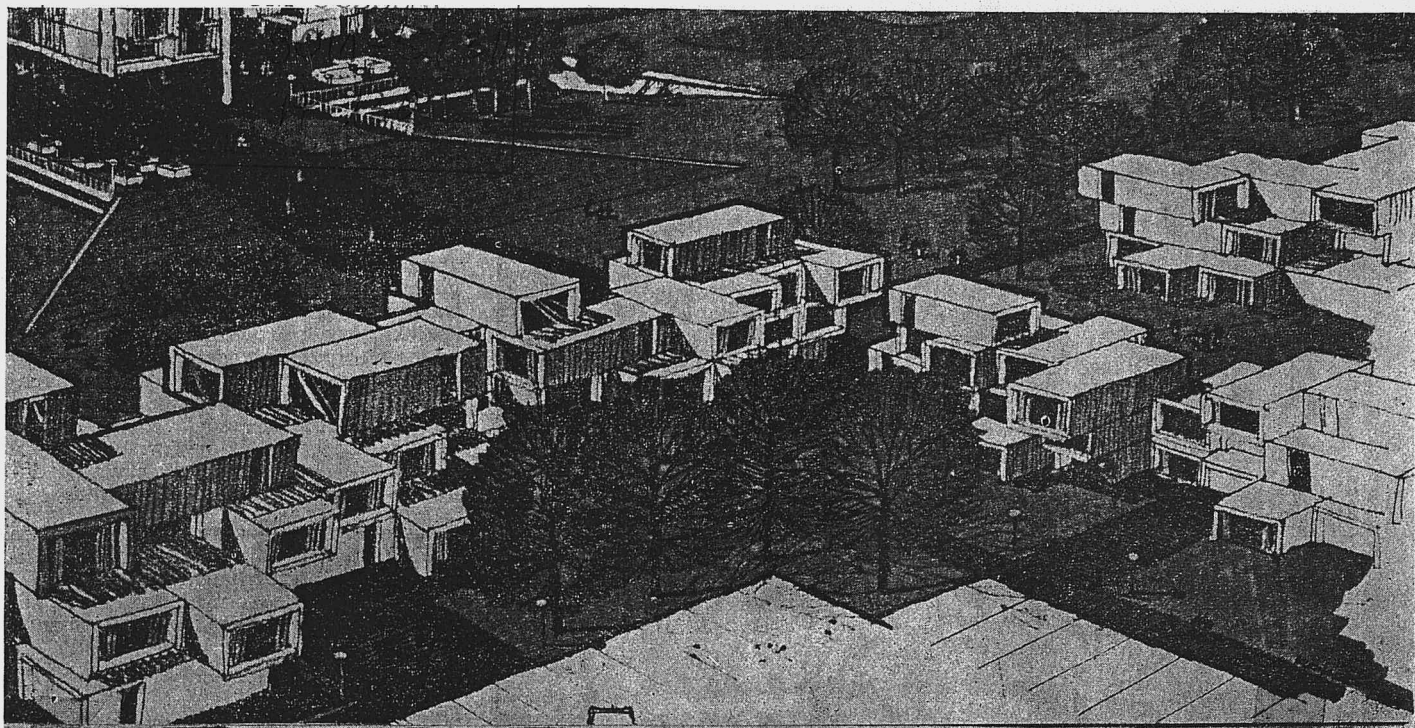
Wypada mi jeszcze pożyczyć tego rocznym absolwentom „złamanie karku” na egzaminie dyplomowym i tej ostatniej w indeksie piątki.

NATASZA

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn. 90/5-1 (31)

A-13



RACJE I EMOCJE W ARCHITEKTURZE

Motto:

„Rozumiejąc architekturę jako sztukę kształtowania przestrzeni w skali i zasięgu wynikających z postawionego zadania, przy pełnym uwzględnieniu wszystkich czynników towarzyszących: programu, funkcji, formy, techniki i wyposażenia — podkreślić i wydobyć należy jej cechę szczególną: oddziaływanie na człowieka. Poprzez to oddziaływanie architektura jest potężnym narzędziem kształtowania psychiki ludzkiej, kształtowania Społeczeństwa”.

Jan Zachwatowicz.

W Zakładzie Podstaw Budownictwa Instytutu Budownictwa Politechniki Wrocławskiej, kierowanym przez doc. dra habil. inż. Zygmunta Szafranę, kontynuuje się, między innymi, badania dotyczące unifikacji w budownictwie, ze szczególnym uwzględnieniem możliwości jej zastosowania w zagospodarowaniu ośrodków rekreacyjnych.

Zwróciliśmy się do mgra inż. arch. Waldemara Musiała, starszego asystenta w w/w zakładzie, zajmującego się tą problematyką, z prośbą o wypowiedź:

— *Jak w praktyce architektonicznej wygląda łączenie cech racjonalnych i emocjonalnych?*

— W architekturze te dwie grupy wartości — racjonalne i emocjonalne — są zauważalne głównie jako sposób rozwiązania postawionych zadań przez poszczególnych architektów.

Peryferie architektury współczesnej wyznaczają z jednej strony obiekty „pseudoracjonalne” (wynikające często z przypadkowych i błędnych przesłanek), realizowane głównie jako masowe (!) budownictwo mieszkaniowe oraz obiekty, w których „brzemie emocji” autora i inwestora z wysiłkiem dźwiga współczesna technika; są to obiekty, gdzie „cel uświęca środki”.

Obowiązkiem i ambicją większości architektów — w tym w znacznym zakresie architektów polskich — jest harmonijne, na miarę potrzeb i możliwości, zespolenie „racji i emocji”.

Wynikające głównie z eksplozji demograficznej ogromnie potrzeby ilościowe w głównych dziedzinach budownictwa (mieszkaniowe, przemysłowe, usługowe) możliwe są do zaspokojenia wyłącznie poprzez zastosowanie uprzemysłowionych, a w niedalekiej przyszłości również przemysłowych metod wytwarzania.

W budowanych obecnie tzw. „fabrykach domów” stosuje się zaledwie technologię uprzemysłowioną, stanowiącą wstępną fazę wielkoseryjnej maszynowej produkcji elementów i obiektów budowlanych.

Podstawą każdej produkcji przemysłowej jest zunifikowanie elementów wytwarzanego produktu.

„Racją stanu” współczesnego budownictwa jest takie przygotowanie tej produkcji, aby produkt końcowy bardziej przypominał fiata niż syrenkę.

Stosowane obecnie w naszym budownictwie zunifikowane systemy technologiczne (wielkoblukowy i wielkopłytkowy) z wielu przyczyn nie stanowią zachęcającego przykładu w tym zakresie. Poza wieloma ujemnymi własnościami natury użytkowej, niezbadanym i nie badanym wpływem stosowanych rozwiązań materiałowo-technicznych na użytkownika jako jednostkę biologiczną itp., zauważalną własnością większości obecnie stosowanych zunifikowanych rozwiązań przestrzennych jest ich monotonia.

Ujemny wpływ monotonii, jako jednego z czynników powodujących zmęczenie, jest wystarczająco znany, aby mu przeciwdziałać. Opracowanie takich systemów unifikacji, które zapewniałyby jednorodność technologiczną a

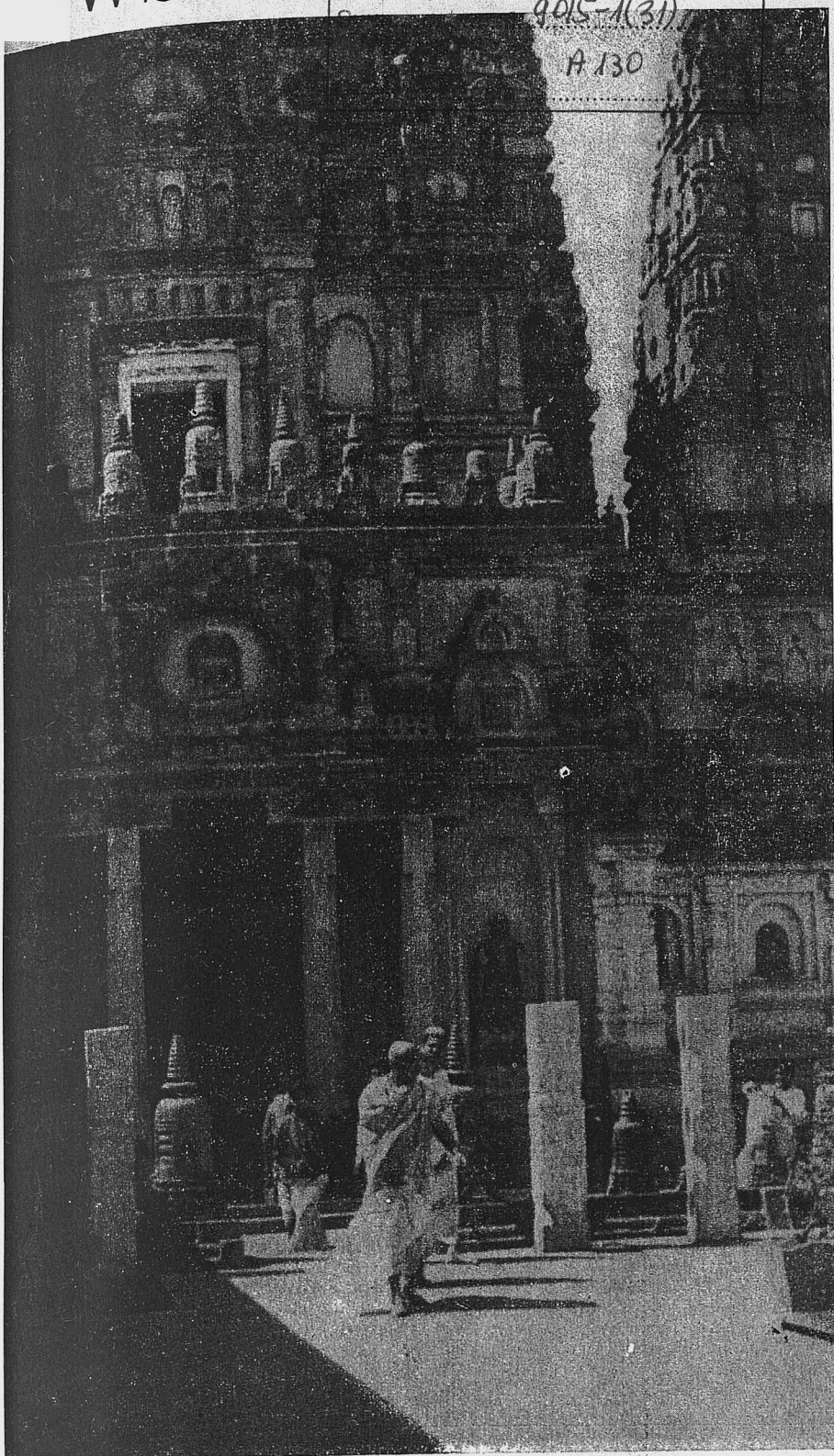
równocześnie umożliwiały swobodę w uzyskaniu indywidualnego charakteru kształtowanej przestrzeni, wydaje się celowe i możliwe, mimo pozornej sprzeczności.

Problem ten jest zaledwie od kilkunastu lat przedmiotem intensywnych badań w kilku krajach. Zmierzają one do uzyskania rozwiązań znanych w literaturze fachowej — jako uniwersalne struktury wieloużytkowe. Tego typu badania, zapoczątkowane w 1967 r. prowadzimy obecnie w naszym zakładzie. Na obecnym etapie dotyczą one przede wszystkim możliwości zunifikowania głównych obiektów budowlanych w ośrodkach rekreacyjnych.

— *Wydaje się, że cechy emocjonalne architektury posiadają szczególne znaczenie w zagospodarowaniu ośrodków rekreacyjnych.*

— Podjęte w ostatnich latach przez kilku architektów, głównie we Francji, próby zastosowania architektury zunifikowanych elementów w tzw. „Village de vacances”, dały w niektórych przypadkach interesujące wyniki. O potrzebie kontynuacji tego typu badań w naszym kraju decydują perspektywy rozwoju wszelkich form wypoczynku, określone zarówno w Kierunkowym Planie Zagospodarowania Turystycznego Polski, jak również w planach regionalnych.

Na Dolnym Śląsku wypoczynek jego mieszkańców jest dziedziną szczególnie zaniedbaną w stosunku do innych regionów kraju (np. Górnośląski Okręg Przemysłowy, Warszawa). Z 68 miejscowości przewidzianych jako podstawowe ośrodki wypoczynku świątecznego woj. wrocławskiego, tylko nieliczne posiadają względnie poprawne warunki umożliwiające ten wypoczynek, ale i one odstraszały często chaotyczną, prymitywną i pozbawioną jakiegokolwiek racji i sensu zabudową.



Fot. J. Schroeder

Z KRAJU FAKIRÓW

Niemal lotem błyskawicy obiegła cały Instytut Technologii Nieorganicznej i Nawozów Mineralnych wiadomość, że profesor Jezzy SCHROEDER i docent Zbigniew ŚWIĘCKI wyjeżdżają do Indii. Nikt jeszcze nie wiedział w jakim celu tam jada, ale jedno było pewne — zobaczą Indie!

Był to drugi przypadek w dziejach

Politechniki Wrocławskiej, aby ktoś z naukowców odwiedził ten kraj pełen egzotyki i najrozmaitszych niespodzianek. Po powrocie do Polski, gdy tylko profesor Schroeder ochłonął nieco z trudów podróży, bardzo chętnie podzielił się swymi wrażeniami ze studentami Wydziału Chemii no i oczywiście ze wszystkimi Czytelnikami „Sigmy”.

Jak to się stało, że nasi naukowcy

trafili do Indii? Otóż istnieje spółka francusko-polska, która w Haldii (nie-daleko Kalkuty) buduje kombinat chemiczny produkujący obok kwasu azotowego i amoniaku również nawozy kompleksowe.

Podczas produkcji tych nawozów powstaje pewien odpad mogący według koncepcji Hindusów stanowić surowiec dla nowej fabryki, którą mieli zamiar zbudować w tym kombinacie lub w jego pobliżu. Ponieważ cały kombinat budowany jest przez spółkę francusko-polską, profesorowi Schroederowi powierzono przeprowadzenie badań nad możliwością realizacji wspomnianej koncepcji. Jako kierownik ekipy badawczej Profesor mógł sobie dobrać pozostałych jej członków. W skład 5-osobowej grupy wszedł również docent Święcki z Zakładu Ceramiki.

Jeszcze przed wyjazdem prowadzona była z Indiami obszerna korespondencja. Hindusi informowali Profesora jaką dysponują aparaturą, Profesor z kolei opracował szczegółowy plan badań oraz podał warunki konieczne do ich przeprowadzenia. Badania takie zostały przeprowadzone w Sindrii koło Dhanbadu w dwóch etapach na dwóch różnych surowcach z wynikiem pozytywnym. Jest to jeszcze jeden sukces polskich naukowców a dla nas powód do dumy. Opierając się na wynikach owych badań polscy fachowcy będą budować w Indiach nową fabrykę, na co podpisaliśmy już kontrakt z Hindusami. Jak więc widzimy wyjazd naszych naukowców do Indii nie miał charakteru turystyczno-krajoznawczego. „To nie była wycieczka, to była praca”.

Wyjechali do Indii mając do wykonania pewne zadanie robocze bez żadnego programu turystycznego, tym niemniej każdą wolną chwilę, przerwę w podróży (która samolotem trwała tydzień w jedną stronę) starali się wykorzystać na zwiedzanie, powiedzmy podglądanie tajemnic i obyczajów Wschodu.

„Indie to kraj olbrzymich kontrastów i ustawicznych niespodzianek. Indie to nie tylko wspaniałe zabytki starej, wielkiej kultury z różnych epok, to kraj niesłychanej nędzy, która dosłownie bije w oczy na każdym kroku, ale Indie to jednocześnie kraj nowoczesności, o jakiej nawet nam się nie śniło”. Np. w Sindrii w jednej z najstarszych fabryk związków azotowych znajduje się olbrzymi ośrodek badawczy zatrudniający około 2500 pracowników w tym ponad 700 inżynierów, posiadający pracownie fizykochemiczne wyposażone w supernowoczesną aparaturę sprowadzaną niemal z całego świata, którą w Polsce owszem, spotyka się, ale pojedynczo w różnych instytutach, lecz nigdy w jednym miejscu.

Nasza ekipa zwiedziła szereg różnych zakładów w Indiach. „Jesteśmy po prostu zaszokowani ultranowoczesnością tych zakładów oraz tym, że cała kadra inżynierska składa się z Hindusów. Mimo, że jest to kraj strasznej nędzy nie szczędzą oni pieniędzy na kształcenie ludzi, jeśli tylko wymaga tego dobro firmy, czy dobro sprawy”.

ANETA SZATAN

C.d. nastąpi...



Prognozy Wojewódzkiej Pracowni rbanistycznej przewidują, że w 1985 roku liczba wyjeżdżających na wypoczynek świąteczny z 5 głównych aglomeracji przemysłowo-miejskich wyniesie 272000 osób (jednorazowo, w dzień świąteczny).

Zapewnienie właściwych warunków dla znacznej liczby mieszkańców tych aglomeracji, poszukiwanie właściwych relacji między unikalnymi przeważnie walorami krajobrazu a architekturą, słowe i efektywne wykorzystanie ograniczonych środków finansowych — wymaga podjęcia odpowiedniego działania w właściwym czasie.

W pracach naszych szukamy właśnie takich rozwiązań, które — wynikające z przesłanek racjonalnych — podadająby własności estetyczne, powołujące określone, pozytywne emocje. Jedną z takich własności jest atrakcyjność rozwiązań przestrzennych, polegająca na odmienności kształtów, występujących w tych rozwiązaniach, w stosunku do kształtów powszechnie stosowanych.

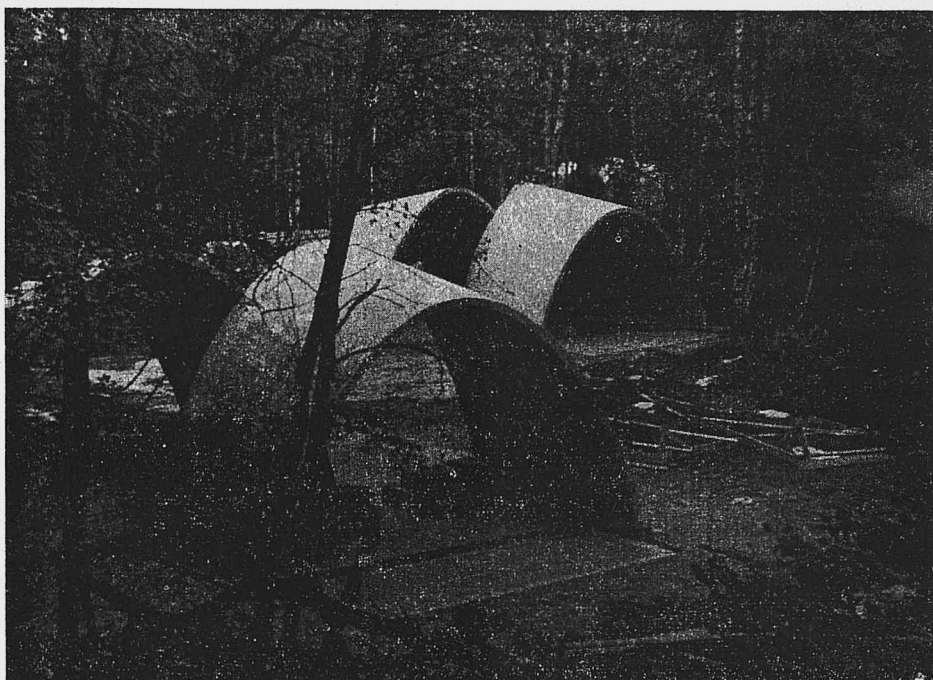
Czy podjęta problematyka znalazła zastosowanie; jeżeli tak, to w jakiej formie i gdzie?

— Jeden z realizowanych obecnie obiektów wykonano w naszej Uczelni w ramach współpracy z przemysłem. Projekt ma tylko pośredni, związek „przemysłem”, ponieważ zrealizowany obiekt będzie służył do wypoczynku po pracy między innymi w przemyśle). Jest on ilustracją poglądów jego autorów na niektóre problemy kształtowania architektury zunifikowanych elementów.

Projekt, aczkolwiek daleki naszym opiniom od doskonałości, jest świadomością podjętą próbą, której celem było poszukiwanie odpowiedzi na pytanie: czy architektura elementów zunifikowanych musi być szablonowa i monotonna?

Czy i w jakim zakresie próba podda się — ocenią użytkownicy.

Dokumentacja projektowa — kosztowna ośrodek wypoczynku świątecznego w Rokitykach pow. Złotoryja została opracowana na zlecenie Powiatowego Ośrodka Sportu Turystyki i Wy-



Fot. A. Hołowiński

poczynku w Złotoryi, w byłym Zakładzie Budownictwa i Dokumentacji Architektonicznej, w latach 1967—1968. Autorami projektu są:

architektura
mgr inż. arch. Waldemar Musiał — główny projektant;
dr inż. arch. Witold Lipiński;
mgr inż. arch. Kazimierz Gruna;
oraz
mgr inż. Wiktor Dziebaj — konstrukcje
mgr inż. Barbara Palczewska — instalacje sanitarne
inż. Stanisław Tunis — instalacje elektryczne.

Usytuowany w pobliżu Chojnowa ośrodek o powierzchni 16 ha może zapewnić wypoczynek dla 2000 osób równocześnie (maksymalna pojemność). Zespół malowniczych jezior, wśród wzgórz porośniętych lasem stwarza doskonałe warunki naturalne. Podstawowymi elementami zagospodarowania ośrodka są: kąpielisko z budynkiem

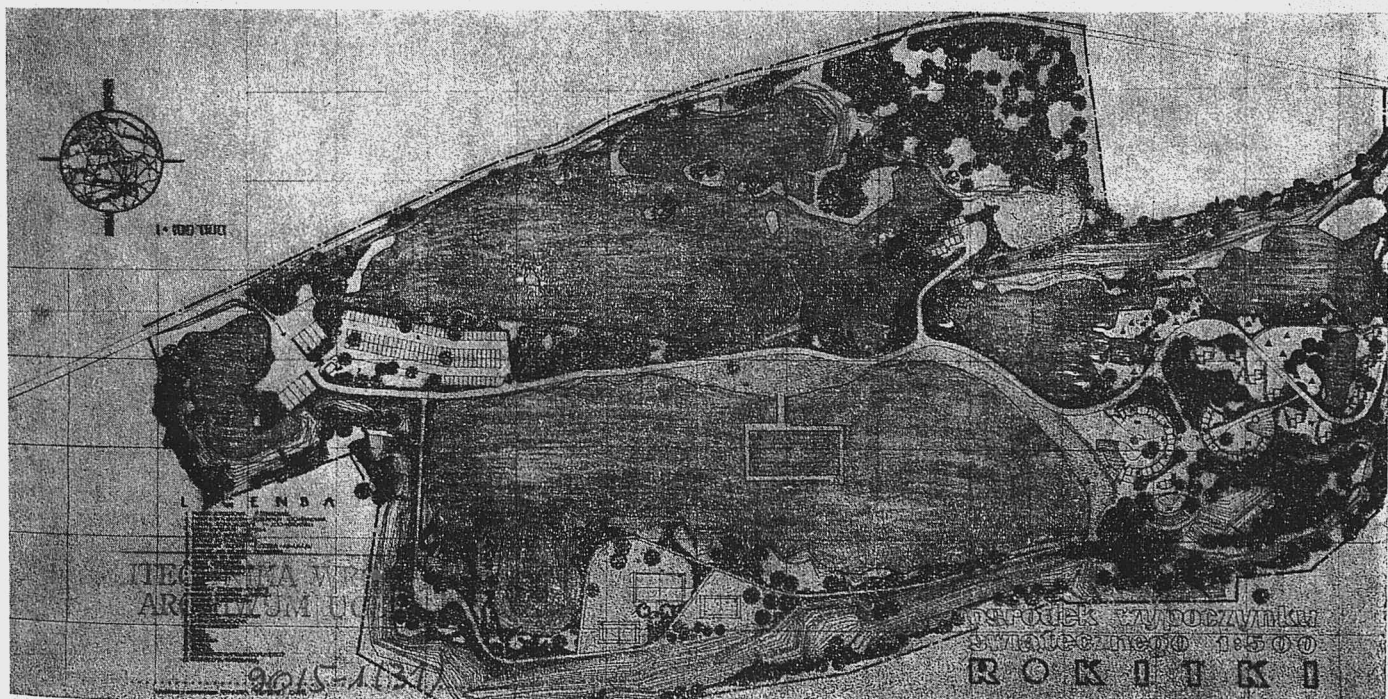
centralnym zawierającym szatnię, bufet itp. pomieszczenia, budynek sanitarny kąpieliska i campingu, domki campingowe, hangary z przystanią, amfiteatr terenowy. Prezentowane zdjęcia ilustrują projekt i jego realizację).

Niezwykle szczupłe zasoby finansowe inwestora, zaproponowane w dalekich od doskonałości założeniach, przy znakomitych walorach naturalnych terenu ośrodka, postawiły przed autorami projektu trudne zadanie. Obserwacje i doświadczenia z realizacji we Wrocławiu dwu budynków mieszkalnych, zaprojektowanych przez dra inż. arch. W. Lipińskiego, zdecydowały o zastosowaniu, jako podstawowego, powtarzalnego elementu przestrzennego, łupiny betonowej o przekroju wg tzw. krzywej łańcuchowej.

Własność wynikająca z przyjętego przekroju łupiny pozwala na jej wyko-

dalej na str. 18

Fot. A. Hołowiński



Druga połowa XX wieku — trwa-
ją bezpłodne spory o twarz współ-
czesnej sztuki, ścierają się poglą-
dy i koncepcje, myśl napotyka na
twardą ścianę... przetrwać, zostawić po
sobie choćby nazwisko... w chaosie od-
naleźć siebie, w natłoku spraw, rzeczy
i zdarzeń wydzielić miniaturowe po-
letko, skrawek kamienistego gruntu... a
może wszędzie jedynie nam potrzebna
roślina? Może drzewo wynośnie olbrzy-
mie?... Tak mało potrzeba współczes-
nemu twórcy — jedynie kartka papie-
ru i myśl kulawa w locie uchwycona;
konceptja niemożliwa, jak gdyby na
przekór możliwościom świata — wy-
chodzą więc z łopatami na pustynię,
aby zademonstrować swoją bezradność,
ciężarówkami zwożą do salonów zie-
mię i sypiać ją pod stopy Leonardów,
Rafałów i Michałów Aniołów krzyczą:
sztuka ziemi, totalny zabór przestrzeni,
neutralność!... — a bezpłodne dźwięki
giną w oglupiających tłumach, w pustych
oczodołach nie ujawni się światło... gdy
tymczasem gdzieś w Azji brukuja prze-
strzeń wybuchy rakiet, skośnooka ma-
tka tuli nadwęglone napalmem szczątki
dziecka... słychać strzały a krew ścieka
mulistymi rzekami do oceanu, gdzie
w srebrzystościach mgły pławią się
opancerzone łupiny groźnie szczerzą-
c ryje smukłych dział; przy konferen-
cyjnych stołach dobrze już podtatusiali

panowie gładząc srebrzystości skroni,
wymieniają pełne rezerwy ukłony, by
po złożeniu nieczytelnych podpisów na
zupełnie bezwartościowych papierach
udać się lśnącymi chromem limuzy-
nami w zacisze swoich pałacików; a w
głębi czarnego ładu anemiczne dziecko
wysysa szczątki życia ze skórek poma-
rańczy — płyną strumieniami w metro-
poliach samochody, chodnikami tłumy
spieszają do mrocznych hal, gdzie na
dźwięk gongu ludzie o twarzach goryli
staną naprzeciw siebie do walki o pa-
pierowy laur, a kudłaci chłopcy w
świecie reflektorów oddadzą pustkę
krzyku; przed sądem stanie zbrodniarz
i niewinny, zapadnie wyrok a katu za-
wiążą oczy...

Kręci się, toczy cywilizacyjna ma-
china, popełnia zbrodnie, ludziom od-
biera twarze, wtłacza ich w stypizowa-
ne kombinezony, pozbawia ciężaru
i pcha, porywa w nieważki, pozbawio-
ny celu lot. A my, konstruktorzy, twór-
cy tej maszyny, ludzie, poddajemy się
bezwolnie, bez słowa protestu wcho-
dzimy w jej cykl, nawet z pewną dozą
zadowolenia dajemy się wtłoczyć w
standardowy wymiar — my, wielcy i
potężni, mając złudzenie swojej war-
tości i mocy oddajemy to wszystko,
wyrzucamy z siebie w imię bezmyśl-
nego pędu.

Fot. W. Holuka



Płyniemy strumieniami znikąd do-
nikąd; płyniemy wyrzuci z osobowości,
pozbawieni ciężaru człowieczeństwa,
stypizowani, bezmyślni jak manekiny
i w tym wszystkim groźni.

— Boję się ich, choć przecież do
nich należę — mówi Anna Szpakow-
ska-Kujawska z charakterystyczną dla
siebie prostotą. Ta szczerość artystki



pozbawiona jest absolutnie deklara-
tywności; autentyzm jest cechą jej na-
tury; autentyzm i głębokie umiłowanie
ludzi, wiara w człowieka i chęć przy-
jścia mu z pomocą. Szpakowska-Kujaw-
ska zdaje się wyciągać dłoń do współ-
czesnego człowieka, chce mu przynaj-
mniej na miarę własnych sił pomóc,
przez swoje prace ostrzec przed bez-
myślnym kołowrotem cywilizacji. Ob-
razy Szpakowskiej-Kujawskiej niewą-
płiwie bulwersują, drażnią, czasami
nawet straszą, ale przede wszystkim
zmuszają do refleksji. — Spójrzcie —
zdają się mówić — jacy jesteśmy...
spójrzcie, co z nas potrafi uczynić cy-
wilizacyjna maszyna... — A więc ostrze-
gają te obrazy, ukazują groźne i o-
krutne strony współczesnego życia —
bo przecież jednostka włączona w cyr-
kulację codziennych spraw, jednostka
ubrana w standardowy krawat, buty
marynarkę, koszulę; jednostka nie mo-
gąca stanowić o swoim losie prędzej
czy później zatraci swoją osobowość
i stanie się podobna do tych, co tę oso-
bowość już wcześniej utracili — w tym
leży właśnie tragizm współczesnego
człowieka. Zatracamy się, obojętnieje-
my, myśl nasza pozbawiona ciężaru
ślizga się jedynie po zdarzeniach. Po-
trafimy obojętnie przechodzić obok nie-
szczęść innych, więcej, żerujemy na
tych wszystkich nieszczęściach, robimy
pieniądze i sławę — czyż nie jest to
tragiczne?

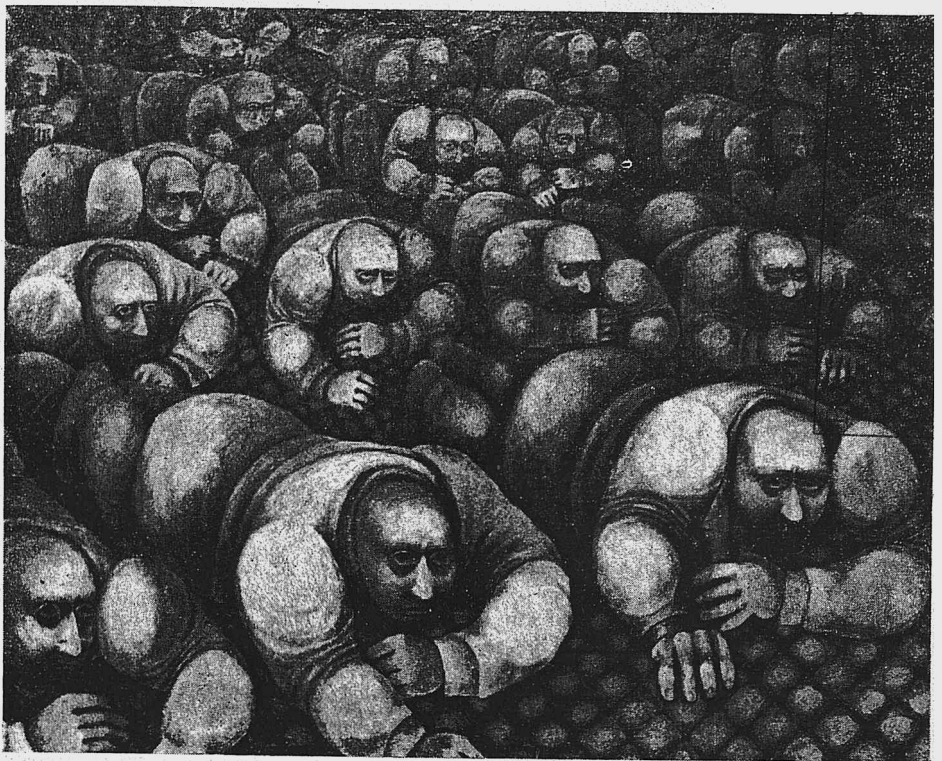
Głęboka i humanistyczna natura
artystki buntuje się przeciwko temu
wszystkiemu, protestuje, a przejawem
tych protestów jest każdy kolejny
obraz. Takie właśnie wrażenie odnio-
słem podczas wielu rozmów, jakie mia-
łem okazję przeprowadzić w pracowni,
gdzie tempe i tragicznie bezmyślne
twarze przyglądały się nam z niezach-
wianą uporczywością. Patrząc z każ-
dego obrazu, ze wszystkich stron. —
Czasami przychodzi taki moment, kiedy
sama się im poddaję — mówi artyst-

— ulegam im a co gorsze — nie tem już pewna, kto kogo powołał do

ja.
To stwierdzenie nader jasno utwierdza nas w przekonaniu, że Anna Szpakowska-Kujawska soki swojej twórczości czerpie z aktualnych stanów napięć współczesnego świata. To sztą czuje się w każdym obrazie — gł to stwierdzić także czytelnik IMY oglądając wielokrotnie jej prana różnych wystawach współczesnego malarstwa a ostatnio na indywidualnej wystawie w klubie Rady Zakłowej naszej Uczelni.

W tym krótkim omówieniu celowo kałem opisywania obrazów artystki, ipiając się jedynie na zasadniczych unkach humanizmu, jakie one w sobie zawierają, ponieważ twórczość artki już niejednokrotnie była komenwana przez środki masowego przezu a literatura, jaka się wokół tej órczości zebrała, jest nieomal tak no bogata jak sama twórczość.
Na zakończenie pragnę dodać, że na Szpakowska-Kujawska tworzy że cykle obrazów a każdy obraz dago cyklu — to jakby okno na świat, minator, w którym ukazują się nam rawy ważne, tragiczne; sprawy przeznione głębokim humanizmem.

ŚLAWOMIR HULANICKI



Fot. W. Holuka

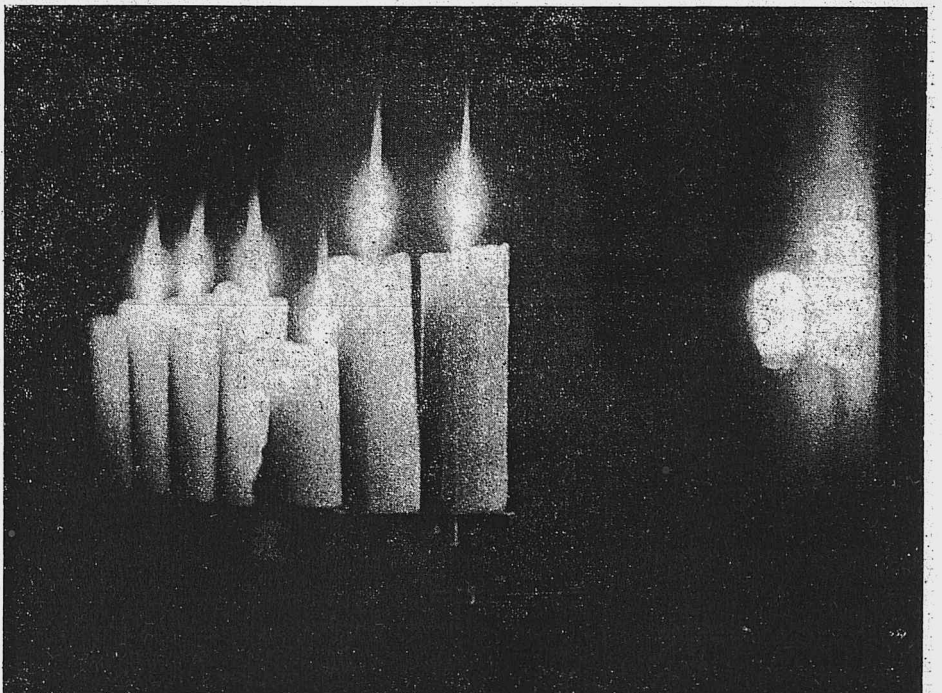
Festiwal teatrów studenckich

W chwili, gdy numer ten trafi w ręce Czytelników, od III MFFTS będą nas dzieliły już tylko 2 tygodnie. Kilkanaście tatnich dni gorączkowych przygotowań. Ostatnich, bo prace nad Festiwaln rozpoczęto przed rokiem, kiedy to było się w Warszawie pierwsze posiedzenie Rady Programowej (26. X. 70). W jej skład wchodzi, obok przedstawicieli RN ZSP, MKiS, Wydziału ultury KC PZPR również najwybitniejsi krytycy teatru (Szydłowski, Puna, Koenig). Już to jest chyba doodem jak dużym cieszy się festiwal interesowaniem i z jaką pieczołowicią jest przygotowywany.
MFFTS jest bodaj najtańszą imprezą festiwalową w Polsce. Dzięki współpracy organizacji studenckich całego emal świata możliwe jest zrealizowanie przedsięwzięcia nie mającego równo sobie: przedstawienia ambitnego, oszukującego teatru młodych. Suma 10 tys. złotych, która — jak poinformowano nas w biurze Organizacyjnym estiwalu — ma stanowić warunkowy oszt całego przedsięwzięcia, jest relacyjnie niska. A jest to przecież estiwal Festiwalu. Delegaci Biura bejrzeli blisko setkę przedstawień na dbywających się w Europie spotkaniach teatrów studenckich. Najciekawze z nich prezentowane będą we Wrocławiu. Z jakich ośrodków akademickich wywodzą się? Po kolei: Bukareszt, łudapeszt, Cambridge, Avignon, Madyt, York, Barcelona, Parma, Ibadan (Nigeria), Czelabińsk, Sofia, Tokio, Nowy Jork, Bradford, Tubingen, Praga, six-en-Provence. Z polskich: Wrocław Kalambur, Szczecin (Studio Pantomi-

my), Kraków (STU), Lublin (Gong 2). Każdy z teatrów da 3 przedstawienia, które odbywać się będą w teatrach: Współczesnym, Kameralnym, Kalamburze, Nawiasie i w sali WDK. Otwarcie festiwalu (17. X.) w Teatrze Polskim (Studio Pantomimy ze Szczecina).
Po spektaklach organizowane będą dyskusje prowadzone przez wybitnych

ludzi teatru (i tłumaczone na języki francuski i angielski). Do udziału w dyskusjach zobowiązano aktyw kulturalny Zrzeszenia i ludzi teatru studenckiego. Ale nie tylko dla odbiorcy studenckiego pomyślany jest Festiwal. Odbędzie się kilka przedstawień — składek (a może by jednak dawać w całości) dla młodzieży robotniczej Wrocławia (Dom Kultury Pafawagu). Pięć grup teatralnych wyjedzie w teren, do Lubina, Zgorzelca, Nowej Rudy, Dzierżoniowa i Świdnicy. Jeszcze przez tydzień po zakończeniu Festiwalu jego uczestnicy będą występować we wszystkich ośrodkach akademickich kraju. Wszystkie te przedsięwzięcia świadczą o zamiarze najpełniejszego wykorzystania pobytu zespołów celem zaprezentowania ich największej liczbie widzów.

Fot. A. Milli



„Młody teatr — głosem postępu”. Pod takim hasłem odbywać się będą wrocławskie spotkania. Młody teatr wyrazicielem niepokojów młodego pokolenia, nośnikiem nowych idei. Duże brawa i wyrazy uznania dla organizatorów i inicjatorów Festiwalu.

Na marginesie: wydaje mi się, że impreza nie nabrałaby takiego rozmachu, nie zdobyła sobie takiego uznania, gdyby nie prowadzili jej od początku kalamburów — a więc ludzie teatru. Trzon 150-osobowej ekipy organizatorskiej stanowią właśnie członkowie Kalambura z Bogusławem Litwińcem — dyrektorem III Festiwalu. Roboty jest moc: obok przedstawień festiwalowych

odbywać się będą imprezy towarzyszące jak wspomniana już dyskusja i wyjazdy, ponadto seminaria teatrologiczne, spotkania z teatrami wrocławskimi (Grotowski!), spotkania z uczelniami, wystawy scenografii polskiej, fotograficzne: „Studencki Wrocław”, „Historia MFFTS”, wydawane są broszury festiwalowe (10 numerów, obok wersji polskiej — angielskiej), no i oczywiście „zwykle” bieganie: wyżywienie — zakwaterowanie, opieka. itp.

III MFFTS będzie największym wydarzeniem (od czasów II MFFTS) kulturalnym studenckiego Wrocławia.

P.S. Ze słów Sekretarza Biura — Czesława JANKOWSKIEGO wynika, że nie będzie trudności z dostaniem biletów na przedstawienia, jeśli tylko odpowiednio wcześniej (do 10. X.) złożone zostaną w Biurze zamówienia. Gorąco namawiam wszystkich zajmujących się na Politechnice ruchem kulturalnym do wykorzystania takiej okazji. Po drugie: zgodnie z tradycją odbywać się będą zapewne spotkania uczestników Festiwalu ze studentami. Piszę zapewne, bo Biuro ich nie organizuje, to jasne. A więc znów okazja do popisania się rzutkością i inicjatywą. Następny Festiwal dopiero za dwa długie lata.

(JOTEM)

(J)

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI
9015-1 (31)
A 130
Miejsce złożenia

PRAKTYKA ROBOTNICZA W OBIEKTYWIE

Zdjęcia o formacie nie mniejszym od 13×18 cm, mogą być nadsyłane w dowolnych ilościach.

Prace nie muszą być opatrzone godłem. Należy natomiast podać imię, nazwisko oraz dokładny adres.

Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 30. X. 1971 r.

Oceny zdjęć dokona jury powołane przez Komisję Uczelnianą d/s Studenckich Praktyk Robotniczych Politechniki Wrocławskiej.

Na nagrody dla uczestników przewidziano 3 tys. zł.

Zdjęcia należy nadsyłać na adres: Komisja Uczelniana d/s Studenckich Praktyk Robotniczych Politechniki Wrocławskiej, Wrocław, Wybrzeże Wyspiańskiego 27.

KLĄŁEM BAŁAGANIARZY z nowego pałacyku... za sposób, w jaki przedstawili (23. VIII. 1971) P. T. Publiczności „Salon Niezależnych” z warszawskiego Klubu Medyka. Z ogłoszenia w prasie wynikało, że występ odbędzie się o 20.00. Tymczasem owego dnia salę zaczęto porządkować o godz. 21.00. „Niezależni” — zaprezentowali znakomity kabaret, dawali sporo do myślenia, wydoili niejedną świętą krowę. Tylko dlaczego trzeba było na to czekać 1,5 godziny?

O tych, którzy poinformowani telefonicznie zjawili się o 19.00, wolę nie wspominać.

Nie wszyscy mamy tyle czasu co bywalcy Pałacykowej kawiarni.

Na odmianę, w programie występu „Salonu” w Telemiku (22. VII.) były takie efekty jak głośnie pogwarki, śmiechy, zaczepki, zaślanianie reflektorów — a wszystko w wykonaniu grupki długowłosych chamów, oczywiście podpitych, co poświadczył jeden z nich spadając z okiennego parapetu. Rozumiem, że kierownictwo i służba porządkowa (podczas poprzedzającego kabaretu ubawu, stało w wyjściu kilku bramkarzy) mogli być zafascynowani dowcipem „Niezależnych”. Ośmielam się jednak przypomnieć, że aktorzy są od zadziwiania, od zaśluchania jest publiczność, a tzw. organizatorzy — dotyczy to także pl. Grunwaldzkiego 59 — są m.in. od pilnowania, aby pierwszym i drugim nic nie przeszkadzało. Cóż Panowie na Interklubach: Wart Pałac Placa, a Plac Pałaca.

O. BSERWATOR



OBÓZ NAD JEZIOREM CZOCHA

Nad jeziorem Czocho koło miejscowości Bożkowice pow. Lubań Śl. ma powstać ośrodek wypoczynkowy dla pracowników i studentów naszej Uczelni. W czerwcu na terenie przeznaczonym na ośrodek rości jeszcze las. Organizacje młodzieżowe postanowiły, że przy budowie tego ośrodka powinni pracować studenci. Zorganizowano 5 ochotniczych, 2-tygodniowych turnusów pracy (od 1. VII. do 15. IX). Turnus składał się z około 30 studentów i studentek, którzy pracowali na następujących zasadach: 5 godzin dziennie pracy fizycznej, bezpłatne wyżywienie, czas wolny wypełniony atrakcyjnym programem. Odbywały się turnieje sportowe (ping-pong, siatkówka, kajak), ogniska, wieczorki. Atmosfera tego obozu była niepowtarzalna. Niezwykle miłe kierownictwo (mgr inż. K. Więckowski, Krzysztof Relewicz, szefowie poszczególnych turnusów) potrafiło odpowiednio rozmawiać z lokalnymi władzami, zapewniło odpowiedni front robot, umiało stworzyć atmosferę koleżeńskości wśród uczestników obozu. W tym roku studenci pracowali przy karczowaniu lasu i budowie drogi dojazdowej. Wszyscy pracowali chętnie i z zapałem. Mimo nie najlepszego wyżywienia i złych warunków sanitarnych uczestnicy nie skarżyli się na nic.

Cieszył ich każdy postęp w pracy, wszystko było dobre, wspaniałe. W rozmowach planowali, że za rok, za dwa spotkają się znowu razem, że będą mieszkać w domkach campingowych, we własnym ośrodku — mówili z dumą.

EWBA BODA
LESZEK KOSZAŁKA

UWAGA UCZESTNICZY STUDENCKICH PRAKTYK ROBOTNICZYCH

Redakcja „WIADOMOŚCI”, Uczelniana Komisja d/s Studenckich Praktyk Robotniczych, Zarząd Uczelniany ZMS Politechniki Wrocławskiej ogłaszają konkurs

MOJA PRAKTYKA ROBOTNICZA

Pod tym hasłem ogłaszamy konkurs dla uczestników i osób związanych ze studenckimi hufcami pracy. Na konkurs można nadsyłać: dziennik, reportaż, krótkie formy literackie (nie wiersze), felieton, fotoreportaż, list itp. Nie określamy objętości tekstów (maszynopisu lub czytelnego rękopisu) ani ilości zdjęć.

Prace powinny być opatrzone godłem. Do pracy należy dołączyć zalakowaną kopertę (opatrzoną tym samym godłem) zawierającą nazwisko i adres autora.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 30. X. 1971 r.

Oceny prac dokona jury powołane przez Redakcję „Wiadomości”, UK d/s SPR i ZU ZMS Politechniki Wrocławskiej.

Nagrody: I — 2000 zł
II — 1000 zł
III — 2 × 500 zł
oraz nagrody rzeczowe.

Materiały drukowane będą honorowane oddzielnie.

Prace należy nadsyłać na adres: Redakcja „Wiadomości” Wrocław, ul. Podwale 62 z dopiskiem na kopercie „Moja praktyka robotnicza”.

Komisja Uczelniana d/s Studenckich Praktyk Robotniczych Politechniki Wrocławskiej ogłasza konkurs fotograficzny:



Na wózkach żołnierze transportowali kłody drzewa pod ostrza pily.

Fot. H. Kilian

Studenci ze Studium Wojskowego Politechniki Wrocławskiej, zgrupowani na kilku obozach w jednostkach wojskowych Śląskiego Okręgu Wojskowego, zakończyli czteroletnią służbę. Jest to już 22 pokolenie, które bez odrywania od nauki odbyło służbę wojskową uzyskując tytuł podchorążego rezerwy z odpowiednim stopniem wojskowym.

Mimo upalnych lipcowych dni, na wszystkich zgrupowaniach studenckich Politechniki szkolono się od wczesnych godzin rannych do późnego wieczora. Wiele też nieprzespano nocy, bo program szkolenia studentów, poza normalną służbą i wartą, uwzględnia i tak okoliczność. Dodać do tego należy jeszcze przygotowywanie się do egzaminów.

Jedną z najważniejszych służb w jednostkach wojskowych jest warta. Pełnią ją również i studenci. Dowódcy jednostek potwierdzają, że studenci wartę pełnią dobrze. Biada tym wszystkim niezdyscyplinowanym żołnierzom, którzy na miasto próbują wyjść przez płot, lub przechodząc przez bramę nie mają w porządku dokumentów i są nieprzepraszanie umundurowani.

Jak co roku doskonale spisali się saperzy. W miejscowości Siekierki nad Odrą zbudowali most. Gdyby nie ich dzieło, rolnicy z Morynia i innych pobliskich wsi musieliby nadal jeździć 20 km aby dostać się do łąk i pastwisk.

Budową mostu kierowali ppłk inż. Marian Surowiec i mjr Tadeusz Krupiański. Współpracowali z nimi dowódcy kompanii studenckich mjr inż. E. Cieliski, mjr E. Kaim i mjr mgr Ludwik Polanski.

Wśród podchorążych wyróżnili się m. in. Krzysztof Dracz, Jerzy Fijak, Szymon Gonczarowski, Edward Müller, Lech Sitnik, Jan Rosłanowski.

Na uroczystości przekazania obiektu miejscowym władzom obecni byli: Rektor Politechniki Wrocławskiej prof. dr inż. T. Porębski, z-ca d-cy ŚLOW gen. bryg. M. Mazur i inni goście.

Nasi studenci pracowali także przy układaniu instalacji w gorzowskim „Steelonie” (zarobione blisko 5 tys. zł

przekazali na Centrum Zdrowia Dziecka i Zamek Królewski).

Również i łącznościowcy nie próżnowali — na swój sposób przystroili żołnierzom tamtejszej jednostki świetlicę i zorganizowali zespół muzyczny, który wystąpił z programem przed żołnierzami i ludnością cywilną. W ramach turystyki organizowanej w wojsku zwiedzili Nyse, Otmuchów, Paczków i inne miejscowości ziemi opolskiej.

Na innym zgrupowaniu, pod Wrocławiem, gdzie dowódcą kompanii był mjr Z. From studenci przepracowali 600 godzin na rzecz gospodarki narodowej i przy rozbudowie bazy szkoleniowej jednostki. W pracy tej wyróżnili się plut. pchor. Krzysztof Rudno-Rudziński, plut. pchor. Dariusz Garuga, plut. pchor. Krzysztof Braniecki i inni.

Chemicy w Poznaniu przepracowali na budowie 276 godzin, a w Święto Odrodzenia dali koncert dla żołnierzy i rodzin wojskowych Centralnego Szkolenia Służb Kwaternistrzowskich.

Na apel poszczególnych dowódców kompanii i przy czynnym poparciu studentów, członków ZMS i ZSP 92 studentów w mundurach honorowo oddało swą krew na potrzeby wojskowej i cywilnej służby zdrowia. Wśród licznej rzeszy studentów nie brak takich, którzy oddali krew już po raz drugi. Do nich należą: kpr. pchor. Roman Czyrek, kpr. pchor. Jan Wrzesień, plut. pchor. Wiesław Wilk, plut. pchor. Maciej Wieczorek i inni.

W trakcie szkolenia, dowódcy kompanii niemało czasu poświęcili na rozmowy indywidualne. Uwieńczeniem tej formy pracy wychowawczej może być fakt, że w okresie czteroletniej służby sporo najlepszych studentów wstąpiło do partii. Rekomendacji udzielili dowódcy kompanii i RU ZMS.

Na zwanie się żołnierskich kolektywów wpłynęła w poważnej mierze praca organizacyjno-społeczna grupy działaczy PZPR i ZMS oraz rad kompanijnych. We wszystkich kompaniach kolektywy redakcyjne wydawały gazetki ścienne, poświęcone życiu w koszarach.

Rady kompanijne organizowały wycieczki krajoznawcze, turnieje i zawody sportowe. Dużo uwagi poświęcano przodownictwu, wyszkoleniu i mobilizacji studentów do egzaminów. Było to możliwe dzięki ściślejszej współpracy oficerów jednostek wojskowych i Studium Wojskowego jak również godnej podkreślenia postawie instruktorów — podchorążych oficerskich szkół zawodowych i podoficerów służby czynnej.

Czteroletnie szkolenie zostało uwieńczone egzaminem państwowym. Egzamin ten studenci zdali na ogół dobrze. Świadczyć o tym mogą oceny bardzo dobre i dobre oraz spora ilość awansów do stopnia kaprała, starszego kaprała i plutonowego.

MJR MGR LUDWIK POLANSKI

Racje i emocje w architekturze

dokończenie ze str. 9

nanie bez użycia zbrojenia konstrukcyjnego przy 10 cm grubości i 5.00 m rozpiętości.

W ten sposób powstała koncepcja ukształtowania wszystkich budynków ośrodka przy zastosowaniu 80 zunifikowanych elementów betonowych. Przyjęte wymiary i kształt tych elementów pozwoliły na uzyskanie kilku różnych zestawów.

Z uwagi na bogate złoża żwiru na

miejscu realizacji zrezygnowano z prefabrykacji łupin; przyjęto technologię tradycyjną, udoskonaloną przy zastosowaniu przedstawnych deskowań inwentaryzowanych.

Maksymalna powtarzalność zunifikowanego elementu decydowała o efektach ekonomicznych i realizacyjnych przedstawionej koncepcji i o przyjęciu jej przez inwestora. Zewnętrzne powierzchnie łupin pokryte warstwą wodoszczelnej zaprawy i farbą chlorokauczkową, oglądane z sąsiednich wzgórz, nie „straszą” papowymi dachami.

Realizację projektu rozpoczęli w 1970 r., rzemieślnicy ze Spółdzielni Pracy Zaopatrzenia i Zbytu w Bolesławcu,

przy użyciu 4 kompleksów deskowań i betoniarki jako podstawowego oprzyrządowania budowy. Domki campingowe wg wyżej wymienionego projektu zostały również zrealizowane w jednym z ośrodków woj. kieleckiego.

— Czy poza wymienionym projektem ta metoda unifikacji ma szersze zastosowanie?

— Uzyskane w czasie opracowania tego projektu doświadczenia stały się podstawą poszukiwań, które zostały wykorzystane w niektórych następnych projektach ośrodków rekreacyjnych na Dolnym Śląsku.

W latach 1968—1970 opracowano założenia techniczno-ekonomiczne OWS w Jaworze (autorzy: arch. arch. W. Musiał

ŚWIATA NAUKI: SZCZĘŚCIU

Łtecz dzieje się w jednym z Dzieka-
ów, dnia 26 sierpnia br.:

Łzysta: Poproszę bon stołówkowy.
ni: Nie mam bonów.
Przecież przez cały rok miałem.
Niestety, koleżanka, która się tym
zajmuje jest jeszcze na urlopie.
Nie mogłaby Pani otworzyć biurka
koleżanki i wydać mi ten bon?
Proszę Pana! Zresztą 1 września już
będzie, to Panu wyda.
To ja jednak jestem szczęściar wie
Pani?
Nie, nie rozumiem.
Bo mógłbym przyjechać np. 5 sierp-
nia, a nie dziś i pozostawałbym bez
jedzenia przez prawie cały miesiąc,
a tak to tylko parę dni.



Kolejna lista ukaranych prawomoc-
m orzeczeniem Komisji Dyscyplinar-
j dla Studentów Politechniki Wroc-
wskiej jest następująca:

Mohamed Gharib — student V ro-
ku Wydziału Architektury; kara na-
gany za nieprzestrzeganie regulami-
nu w Domu Studenckim.

Włodzimierz Leszczyński — student
VI roku Wydziału Mechanicznego;
wydalenie z Uczelni za sfałszowanie
w indeksie podpisu lektora języka
francuskiego.

Zbigniew Machała — student I ro-
ku Wydziału Elektroniki; kara na-
gany z ostrzeżeniem wydalenia z
Uczelni za zdawanie kolokwium za
kolegę.

Zbigniew Miara — student I roku
Wydziału Elektroniki; kara nagany
z ostrzeżeniem wydalenia z Uczelni
za podstawienie kolegi na kolok-
wium.

Waldemar Misiorek — student II
roku Wydziału Mechanicznego; ka-
ra nagany z ostrzeżeniem wydale-
nia z Uczelni za przywłaszczenie
odcinków lontu prochowego i wy-
buchowego na zajęciach ze szkole-
nia wojskowego.

Roman Runowicz — student IV ro-
ku Wydziału Architektury; zawie-
szenie w prawach studenta na okres
1 roku za sfałszowanie podpisu
lektora języka francuskiego na in-
dywidualnej karcie zaliczeń. Orze-
czenie utrzymane przez Odwoław-
czą Komisję Dyscyplinarną

Zbigniew Szermer — student III ro-
ku Wydziału Podstawowych Proble-
mów Techniki; kara nagany z ostrze-
żeniem wydalenia z Uczelni za to,
że będąc w stanie nietrzeźwym na-
ruszył nietykalność cielesną przy-
godnego przechodnia.

Na podstawie art. 71 ust. 1 z dnia
XI. 1958 r. o szkolnictwie wyższym,
czyją JM Rektora Politechniki Wroc-
wskiej w roku akademickim 1970/71
stali wydalenia z Uczelni:

1. Ryszard Babiarz — student II ro-
ku Wydziału Elektroniki; za sfał-
szowanie zaświadczenia lekarskiego.
2. Jerzy Bocian — student VI roku
Wydziału Mechanicznego; za sfałzo-
wanie podpisu lektora języka fran-
cuskiego.
3. Tomasz Chrzanowski — student II
roku Wydziału Elektrycznego; za
sfałszowanie zaświadczenia lekar-
skiego.
4. Elżbieta Gienier — studentka II ro-
ku Wydz. Budownictwa Lądowego
Filia w Legnicy; podejrzenie o do-
konanie przestępstwa z art. 149 kk.
5. Jerzy Jachowicz — student II roku
studiów dla pracujących Wydziału
Mechanicznego; za sfałszowanie pod-
pisów w indeksie, zaliczających
egzamin, ćwiczenia oraz labora-
torium z fizyki.
6. Maciej Krop — student VI roku
Wydziału Mechanicznego; za sfał-
szowanie podpisu lektora języka
francuskiego.
7. Marek Wodecki — student II ro-
ku Wydziału Elektroniki; za sfałszo-
wanie zaświadczenia lekarskiego.

PRZEWODNICZĄCY
KOMISJI DYSCYPLINARNEJ
DOC. DR INŻ. ALFRED DZIENDZIEL



Z głębokim żalem pożegnaliśmy
na zawsze Jadwigę ZALEWSKĄ —
starszą woźną, pracującą w budynku
Elektroniki, a następnie Architektu-
ry przy ul. Prusa.

Od momentu podjęcia powierzony
sobie obowiązków, tj. od listo-
pada 1958 r. aż do ostatniej chwili
wywiązywała się z nich sumiennie.
Na zajmowanym stanowisku potra-
fiła wykazać dużą inicjatywę.

Pamięć jej pozostanie wśród nas.

ZRZESZENIE STUDENTÓW PÓLSKICH

INFORMUJE:

Ze sfer kulturalnych: teatr pantomi-
my „GEST” wyjechał na tournée do
Wielkiej Brytanii; kabaret „ELITA” za
piosenkę pt. „Kurna chata” zdobył jed-
ną z nagród na festiwalu w Opolu; za
nowy program „Kalejdoskop” otrzymał
wyróżnienie na festiwalu młodzieży
akademickiej FAMA 71 w Świnoujściu.

*

W dniu 22 sierpnia opuścił Wrocław
„Rejs Przyjaźni”. Uczestnicy — stu-
denci ZSRR, NRD i Polski przez dwa
dni zwiedzali Wrocław. Gościli także
w Politechnice.

*

W czasie wakacji dzięki wymianie
między organizacjami studenckimi
przebywało we Wrocławiu i na Dol-
nym Śląsku wiele grup studentów za-
granicznych z krajów demokracji ludo-
wej (ZSRR, Węgry, NRD) a także
z krajów zachodnich (Japonia, Szwec-
ja, Włochy, Szwajcaria, W. Brytania,
Francja). RU ZSP zapewniła im odpow-
iednie wykorzystanie czasu wolnego.
Działał INTERKLUB w DS T-2, orga-
nizowano dla nich wycieczki statkiem
po Odrze, wycieczki po Dolnym Ślą-
sku itp.

Niemniej znamy przypadek (odosob-
niony naturalnie), że opiekunem grupy
bułgarskiej była osoba nie znająca jęz.
rosyjskiego.

*

Na obozach szkoleniowych ZSP prze-
bywa około 200 studentów Politechniki.
W Jagniątkowie, Górzyniu na D. Ślą-
sku i w Kortowie k/Olsztyna.

Niepokoń nas pytanie: czy chociażby
połowa działa aktywnie po powrocie
z obozu?

*

W dniach 6-8 sierpnia odbyła się
Giełda Piosenki Turystycznej w Szklar-
skiej Porębie. Sukces tam odnieśli stu-
denci z Wydziału Elektroniki.

*

Z twórczości praktykantów (robotni-
czych):

„Co nam czas skracą — praca!

Co nam się wlecze niesłychanie —
próżnowanie!”

Z. Malinowski) oraz dla ŌWS „Czo-
 a” w Leśnej koło Lubania (autorzy:
 ch. arch. J. Hauser i W. Musiał), w
 órych również zaproponowano kon-
 pcję rozwiązań przestrzennych opar-
 o metodę unifikacji, przy innych
 dnak elementach zunifikowanych.
 utorzy nie mają niestety wpływu na
 llsze losy proponowanych rozwiązań.
 Wydaje się, że przedstawiona meto-
 i unifikacji wychodzi naprzeciw ak-
 alnym potrzebom ilościowym budow-
 twa w ośrodkach rekreacyjnych.
 st to metoda uniwersalna, która mo-
 mieć zastosowanie zarówno przy

wykonywaniu indywidualnych projek-
 tów dla poszczególnych ośrodków, jak
 również w uzasadnionych przypadkach
 przy opracowywaniu projektów powta-
 rzalnych.
 Realizowany obecnie ośrodek w Ro-
 kitkach jest — prawdopodobnie —
 pierwszą w skali kraju realizacją tego
 typu, wykazującą, że walory realiza-
 cyjne wynikające z unifikacji nie mu-
 szą stanowić sprzeczności z indywidual-
 nym charakterem architektury.
 Opracowane przez nas koncepcje
 znajdują zastosowanie również jako te-

maty prac dyplomowych na Wydziale
 Budownictwa, wykonywanych pod kie-
 runkiem doc. Z. Szafrana.
 — Czy proponowane rozwiązania są
 ekonomicznie opłacalne?
 — Wskaźniki techniczno-ekonomicz-
 ne uzyskane w Rokitykach (np. koszt
 jednego m³ budynku, koszt m² po-
 wierzchni użytkowej, wskaźnik zużycia
 stali) nie przekraczają lub są znacznie
 niższe od analogicznych wskaźników
 w obecnie stosowanych projektach ty-
 powych.

Notowała: STANISŁAWA SZULC

BIUSTONOSZ A KULTURA STUDENCKA

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
 ARCHIWUM UCZELNI
 Sygn..... 90/11-5 (31)
 A.130

1.
 Boya czytałem. Brzydzę się, jak Au-
 r, jak inni Czytelnicy, owym księ-
 zem, co przy pomocy Ręcznego Młot-
 a odbijał nagim posągom Nieskrom-
 e części. Ale nie bacząc na kierunek
 ali, na jakiej płyniemy, rzucam
 wiadomие wsteczne (choć przez to
 kże niekonformistyczne!) Hasło: na-
 żmy Biustonosze kulturze studen-
 ej! Przysłośmy Cyce! I nie spoczne,
 i też nie zmienię tytułu zapoczątko-
 anego tu dziś Cyklu, dopóki nie po-
 wę za sobą Mas. Tak mi dopomóż
 sigmo”!

2.
 Światli Seksuolodzy powiadają, że
 szcze na początku naszego Stulecia
 c tak nie podniecało Mężczyzny, jak
 idok odsłoniętych Kobięcych Kolan.
 dziez są te Piękne Cząsy? Moda mi-
 odkryła zainteresowanym i postron-
 nym nie tylko Kolana, ale i kilkadzie-
 ąt (na oko mierząc) cm wyżej. Czym
 ę mamy teraz podniecać, skoro Wi-
 ki, o które dawniej należało zabie-
 ić, stały się tak Powszednie i Co-
 zienne?

Moda na topless nie przyjęła się na-
 et na Zgniłym Zachodzie, ale u nas
 afiła na Scenę i zaczęła powoli po-
 szłować. Tylko: czy Forma (nawet
 łokragła!) jest w stanie zastąpić
 reść?

3.
 Pamiętam sensację, jaką wywołał na
 MFPTS zespół „Studentko Eksp-
 mentalno Kazaliste” z Zagrzebia
 tuką „Drugie drzwi na lewo”, w
 órej Aktorki pojawiły się w pewnej
 tuacji Scenicznej bez Biustników.



Rys. A. Maleszka



Cóż za nieopisane tłumy i łamanie
 kości u wejścia do Teatru „Kalam-
 bur”!
 Pamiętam spektakl TSU „Nawias”,
 pod nazwą „Bunt”, w którym student-
 ka Wrocławskiej Polonistyki, Teresa P.
 ukazała nieśmiało swe Nagie Plecy,
 zwrócona tyłem do publiczności, co su-
 gerowało, że z przodu (niewidocznego
 z widowni) także nic jej nie Oslania.
 Ale to już Prehistoria...

4.
 Pełną Krasą zabłysnął dopiero te-
 atr studencki „Studio Miniatur” ze
 Szczecina, prezentujący w spektaklu
 „Orfeusz” kruczowłosą piękność en fa-
 ce, z tym wszakże, że długie rozplata-
 ne Warkocze, spływające Dwoma Stru-
 mieniami na klatkę piersiową, rekomp-
 pensowały Niedostatki Przyrodziewku.
 Przetartym już śladem poszedł teatr
 „Gest”, oferując w ostatniej scenie
 „Hyde Parku” Wspaniałe Rozkwitną
 parę Dziewiczych Piersi w całej oka-
 załości.

Ostatni wrocławski Festiwal Polskich
 Sztuk Współczesnych (maj 71) dał
 okazję do starcia się Zespołów Profes-
 sjonalnych w nowej Konkurencji:
 walki Biustów. Zażarte dyskusje Kry-
 tyków koncentrowały się wokół nie-
 bagatelnego Problemu: czy pierwsze
 miejsce przyznać „parze” kaliskiej czy
 krakowskiej.

Znakomity krytyk filmowy Zygmunt
 Kałużyński, donosząc w „Polityce” o
 premierze nowego polskiego filmu
 „Kardiogram”, już w tytule opiniował
 co następuje: „Najlepszy był biust”
 (pani Seniuk). Pozytywnie też oceniał
 pracę Operatora, który ów Biust obfo-
 tograował i Montażysty, który go
 wstawił na początek filmu, tak aby
 można było wyjść z kina, nie czekając
 do końca seansu.

5.
 Teatr „Stu” z Krakowa w swym
 Znakomitym (jak mówią) przedstawie-
 niu „Spadanie”, uznanym za Sztanda-
 rowe Osiągnięcie Studenckiego Teatru
 w minionym Sezonie, zdyskontował rów-
 nież ilościowo dotychczasowe Osiągnię-
 cia: 6 par. Ale może Aktorki nie były
 w Formie tego wieczoru, bo ów Szok
 Teatralny pozostawiał widzowi Wraż-
 nia Estetyczne natury mieszanej.

Może też wskutek ciągłych Wojaży
 teatru Członkiniom Zespołu to i owo
 przywiedło, co skonałstowawszy sam
 boss Jasiński kazał przysłonić Światła
 Reflektorów czerwonymi szkiełkami w
 momencie owego zbiorowego Obnaża-
 nia.

Miejsce złożenia
 W foyer „Kalamburii”... Wystawa...
 Rozwieszona na ścianach trupioblade
 (mimo wiosennej aury) Cyce. Naliczy-
 łem 30 sztuk. Gdyby tak dodać inne
 wkłesłowypukłe Formy, kompletujące
 Ekspozycję, może byśmy doszli do Ma-
 gicznej Cyfry „44”. Utkwiło mi w pa-
 mięci zwisające z sufitu, obwisłe (vide:
 piękno brzydoty) i przepasane sznur-



Rys. A. Maleszka

kiem, zapewne po to, aby nie spadło
 (vide: „Spadanie”), „Coś”. A ja bym
 wolał owo „Coś” zamiast sznurka Bius-
 tonoszem przysłonić...

7.
 W tym samym „Kalamburze” Studen-
 ci Uniwersytetu, członkowie „Nawia-
 su”, rozbijają Resztki Sławy swych
 Gospodarzy — w Sensie Dosłownym,
 tłukąc elementy Scenografii pościąganej
 z Kalamburowskich Spektakli. Rzecz
 nosi tytuł „Publiczność zwymyślana”,
 a program zapowiada Część I — Spek-
 takl, Część II — Ekspozycję, Część
 III — Dyskusję. Tyle że słowo „Dys-
 kusja” jest przekreślone atramentem
 (niebieskim). Ja nie będę mówił, co
 myślę o takim apriorycznym rugowa-
 niu Dyskusji z Życia (teatralnego) na-
 szszej Społeczności, chcę tu bowiem
 uniknąć Zbędnej Retoryki. Ale żałuję
 prywatnie, że się Dyskusja nie odbyła:
 chciałem powiedzieć głośno, co ja są-
 dzę o Cycach.

8.
 Panowie. Odebrano naszym Prywat-
 nym Doznanom i Intymnym Sytuacjom
 urok obnażonych Damskich Kolan. Te-
 raz odbierają nam Biust, afiszując go
 publicznie, gdzie się da, na scenie
 amatorskiej, profesjonalnej. Zakryjmy
 Biustonoszem Kulturę Studencką. Tu
 nie chodzi o to, aby zakryć na głucho.
 Po to się przecież zakrywa, aby móc
 odkrywać, ale nie dla innych i nie dla
 Ogółu. Koleżanki. Zastanówcie się nad
 tym, co przy kierunku obecnej ewo-
 lucji Sztuki i Obyczajów, będziecie mia-
 ły do zaoferowania, za lat kilka, Uko-
 chany Mężczyznom.

PIOTR SAWICKI

PO CO SESJA?

dokończenie ze str. 4)

ROLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Stron. 9015-1(31)

1130

Miejsce złożenia

watpliwy komplement — że tak bardzo wyśrubowałem swoje wymagania, że on się do mojego egzaminu przygotowuje najwięcej na całej uczelni, bo aż trzy dni! To jest argument na to czym jest sesja!

W tej chwili system sesyjny jest sprawdzianem buchalteryjnym wydania pieniędzy społecznych na stypendia. Istnieją przy tym bardzo silne naciski naszych władz na zwiększenie sprawności nauczania. Obie te rzeczy przy zmianie systemu byłyby narażone na szwank. Trzeba sobie zdać sprawę, że nie tylko w okresie przejściowym ale również i później odpad wśród studentów byłby znaczny. Przecież spory procent spośród młodzieży studiuje przypadkowo. Wobec tego sprawa zasadnicza, którą trzeba byłoby wywalczyć — mianowicie — co jest nam potrzebne jako narodowi i społeczeństwu? Czy 10 wysokiej klasy specjalistów, fachowców, czy 40 ćwierćinteligentów? Czy to są ilości równoważne? Czy odpad byłby szkoda społeczną? Czy można go tolerować, czy można go wprowadzić na wyższych uczelniach?

J. KOZUCHOWSKI: Ja będę przemawiał za sesją. Jakaż to korzystna instytucja, jakże wspaniałe można pisać sprawozdania, jakże wspaniale można wszystko zaplanować! Łatwość organizowania całego procesu nauczania. Student wie co go czeka. To, że on progimnazjuje w ten sposób, że będzie miał aż trzy tygodnie czasu do tych czterech przedmiotów, które ma zdać w sesji — to rzecz drugorzędna. Jeśli chodzi o organizację procesu dydaktycznego to mnie się wydaje sesja i tylko sesja!

Druga zaś sprawa to — efektywność a nie sprawność nauczania. Bo te dwie rzeczy zdecydowanie rozróżniam. I tutaj wynikają problemy — sesja egzaminacyjna to przecież namawianie studenta do tego, by on proces nauczania danego przedmiotu przełożył na kilka dni. Powiedzmy, że dany student ma konkretne zainteresowania do geodezji. Chciałby ten przedmiot jakoś specjalnie pogłębić — mnie to by bardzo ucieszyło, ale on w warunkach sesji nie bardzo ma na to czas.

Sprawa samodzielnej pracy studentów — mnie się wydaje, że tu jednak mimo wszystko trzeba trochę rozdzielić studia I i częściowo II roku — postawić je na innej płaszczyźnie.

Wyda mi się, że student I roku nie jest przygotowany do samodzielnego studiowania.

Z. GODZIŃSKI: To znaczy konieczne jest stworzenie przejścia między systemem w szkole średniej a w wyższej uczelni.

J. KOZUCHOWSKI: I rok studiów musi być okresem przejściowym ze szkoły średniej do wyższej. Chodzi o sukcesywne wprowadzenie do akademickiego sposobu kształcenia się. Na razie niech się uczy po to aby mógł później studiować. Dlatego w swoich rozważaniach za czy przeciw sesji —

jestem za postawieniem w ramach sesji pewnych wymagań studentom odnośnie tych dyscyplin, których opanowanie warunkuje dalsze efektywne studiowanie.

Przy tym wydaje mi się, że ideałem egzekwowania wiedzy jest maksymalne zwalnianie studentów z egzaminów na podstawie sukcesywnego sprawdzania wiedzy na kolokwiach. Jeżeli student wie, że opanowanie wiedzy na bieżąco jest sprawdzane i on ma szansę być zwolnionym z egzaminu, to na pewno zdopinguje go to do nauki (osobiście to praktykowałem).

Z. GODZIŃSKI: Gdybyśmy chcieli egzekwowanie wiedzy zakończyć na kolokwiach, to musielibyśmy mieć hale egzaminacyjne, tak by kolokwia można było przeprowadzać w warunkach bezwzględnej samodzielności.

J. KOZUCHOWSKI: Konkludując: sesja w tej postaci, w jakiej istnieje aktualnie jest w dalszym ciągu nie do pomyślenia. Być może wpływa ona na sprawność nauczania, ale nie ma nic wspólnego z efektywnością nauczania.

J. MAGER: Sam system wychowawczy i dydaktyczny jest oparty na bodźcach negatywnych. Jeśli padła tutaj propozycja, że za dodatkowe terminy powinno się płacić, to nasuwa się problem, że należy ludzi karać.

J. GODZIŃSKI: Przed wojną płaciłszy za pierwszy termin 2 do 5 zł, za drugi dwa razy tyle.

J. MAGER: Wyda mi się, że to nie jest właściwe. Należy stworzyć sy-

stem oparty na bodźcach pozytywnych. System negatywny zmierza do tego, aby wychowywać i tworzyć jednostki przeciętne.

Ten drugi system będzie pozwalał wyłaniać jednostki najlepsze, na których nam najbardziej zależy.

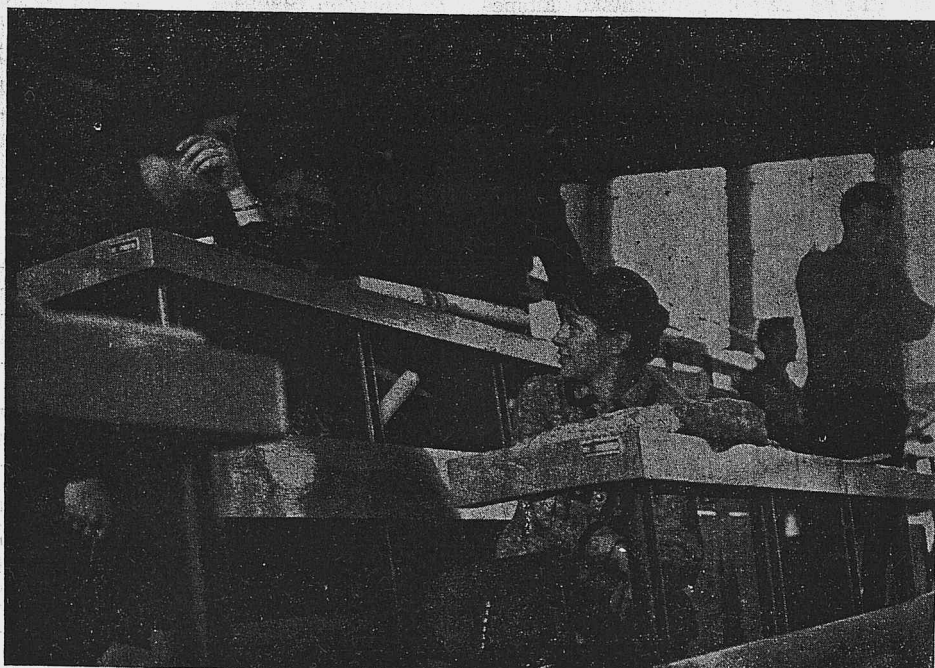
Zastanówmy się jakimi bodźcami pozytywnymi dysponujemy.

Student na I roku — to jeszcze może nie, ale na wyższych latach zaczyna myśleć o swojej przyszłej pracy. Należy szukać dopingu, który będzie zmuszał do pogłębiania wiedzy. To, co czeka studenta po zakończeniu studiów, nie może zachęcić go do porządnego studiowania. Gdyby otrzymanie dobrej i ciekawej pracy zależało od wyników nauczania na studiach, wówczas nie trzeba byłoby zmuszać studenta do nauki. Ludzie dla otrzymania intratnej pracy staraliby się studiować lepiej.

J. M. PAWLIKOWSKI: Umownie pod terminem sesji rozumiemy zespół form, które nam pozwolą ocenić pracę studenta i stopień opanowania materiału. Mówiąc tutaj o egzaminie — myślimy o całokształcie środków, które mamy do dyspozycji. Zapominamy o takich sprawach jak formy bieżącej kontroli studenta, formy kolokwium i kartkówek. Zapominamy może trochę celowo o innych formach egzaminowania niż egzamin ustny zdawany przed profesorem. Mam krótką praktykę jako wykładowca i egzaminator, ale wydaje mi się, że egzamin tak jak jest w tej chwili zorganizowany jest nie do utrzymania. Z większości wypowiedzi wynika zaś, że i sesja w obecnej postaci również. Trzeba jednak pamiętać, że system terminów obligatoryjnych, którymi chcemy zastąpić sesję ma też braki. Przede wszystkim na liczebnie dużych wydziałach spowoduje pewien chaos i trwanie egzaminów przez bardzo długi czas. Dodatkowo obciąży bardzo poważnie kadrę nauczającą.

Proponuję więc egzamin z przedmiotów masowych poprzedzić egzaminem testowym, z tym, że może on być podstawą do obniżania bądź otrzymania oceny dostatecznej. Dla otrzymania oceny dobrej i bardzo dobrej trzeba

Fot. R. Makowski



byłoby zdawać egzamin ustny, który powinien mieć formę dość swobodnej, „rozluźnionej dyskusji, w której to dyskusji student pokazuje co wie o danym przedmiocie.

P. MASTALERZ: Jeżeli student zda egzamin testowy z wynikiem pozytywnym to kwalifikowałoby go to do zwolnienia z egzaminu ustnego. Nie możemy ze względów czasowych, przy przedmiotach masowych robić długiego egzaminu ustnego. Musimy się ograniczać do 15, 20 min. Jeśli chodzi o równomierność zdawania egzaminów, to wydaje mi się byłoby tu wdzięczne pole do popisu dla opiekunów grup. Chodzi mi o to, żeby tacy opiekunowie pytali się — no kiedy tyś kiedyś zdawał a kiedy ty — chodzi o doping. Taki system byłby zdolny do sprawnego działania.

A. KUŹMA: Dużo dyskutowaliśmy z koleżankami i kolegami na temat sesji egzaminacyjnej. W przemyśle przeważnie w miesiącu lutym przychodzi poślizg produkcyjny i ta sesja jest dla nas szczególnie uciążliwa. Jeśli chodzi o sesję letnią (czerwiec) nowu jest plan półroczny i ta sama sytuacja. Student jest z dwóch stron nieciony. Zdarza się, że w tym okresie zakład nie może pozwolić sobie na zwolnienie większej ilości pracowników na sesję egzaminacyjną. Urlopu jest stanowczo za mało na przygotowanie się. Wystarczy tylko na samodawanie. Zakład musi utrudniać studentom zdawanie egzaminów, gdyż inaczej zakład nie wykona planu.

Ustalenie terminów obligatoryjnych jest rzeczą — dla nas — pracujących — zbawienną. Wybranie sobie jakiegoś luzu w pracy (jak i w domu) przyjąć będzie lepszemu przygotowaniu się do egzaminu i zdania tego egzaminu z wynikiem pozytywnym.

J. MAGER: Wydaje mi się bardzo ciekawym przeprowadzanie egzaminów w formie testów — z jakiego względu? Otóż w tej ogromnej produkcji studentów jaka odbywa się na uczelni, niemożliwe jest pytanie każdego studenta więcej niż 20, 30 minut. Po egzaminie testowym, przeprowadzonym dla wszystkich studentów, możemy wydzielić trzy grupy egzaminowanych z których dwie zasługują na wagę:

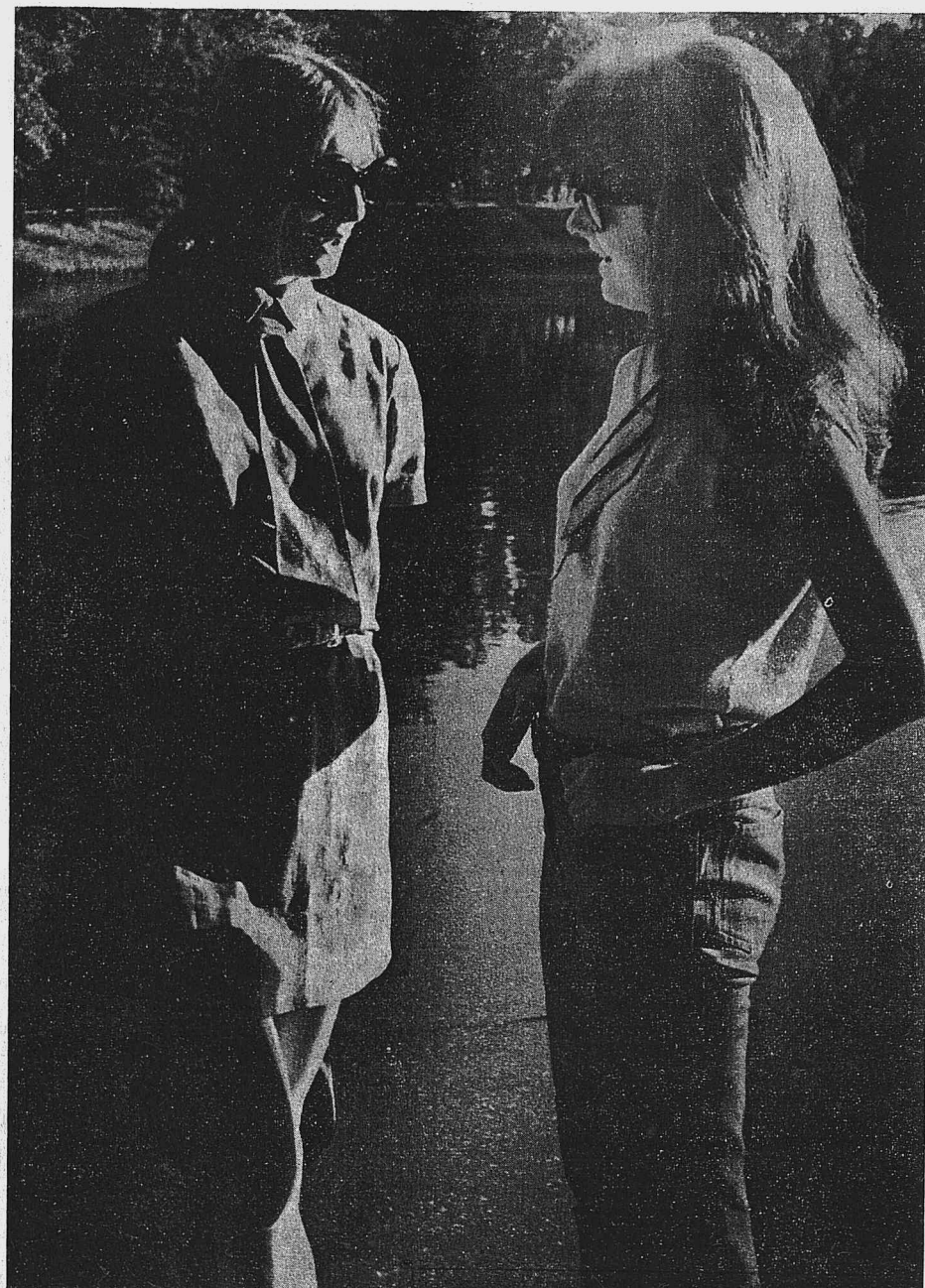
— ta która zdała egzamin poniżej kryteriów — czyli kandydaci do stopnia niedostatecznego — do oblatania egzaminu;

— ta która zdała powyżej pewnej kryteriów — to są ci najlepsi.

Dlaczego ten środek, który wykazał się dostatecznym lub dobrym opanowaniem materiału można z czystym sumieniem przepuścić dalej? Bo można przyjąć, że wiedza jest opanowana przez nich dość dobrze. Natomiast nie można nikogo oblewać tylko na podstawie testów. Z takimi studentami trzeba przeprowadzić rozmowę poświęcić im więcej czasu.

GODZIŃSKI: Na szeregu uniwersytetach w świecie jest egzamin pisemny, często przez całe studia.

M. PAWLIKOWSKI: Obowiązuje u nas zarządzenie, w wyniku którego student, który zdał egzamin pisemny nie może otrzymać stopnia niedostatecznego, natomiast ten, który zdał egzamin pisemny może być zwolniony z egzaminu ustnego. Uważam, że rzecz wygląda zupełnie odwrotnie. Student,



ARCHIWUM UCZELNI

Sygn. 9015-1 (31)

A 130

Miejsce złożenia tematycznie tę wiedzę opanować.

który nie potrafił zdać egzaminu pisemnego, a więc obiektywnie takiego samego dla wszystkich studentów, pisanego spokojnie, gdzie czynniki subiektywne jak np. jękanie się, nieumiejętność zbudowania zdania po polsku nie odgrywają roli, nadaje się do oblatania i nie ma co go pytać. Natomiast student, który zdał egzamin pisemny nadaje się do zwolnienia ale nigdy z oceną bardzo dobrą, czy dobrą.

J. GIRULSKI: Dodam, że rozmowa ustna ma tę dodatkową przewagę, że pozwala lepiej poznać studenta.

Po tej dyskusji możemy przyjąć tezę bezdyskusyjną — jeśli system egzekwowania wiedzy ma współdziałać z tezą podstawową, że studia mają kształcić do twórczej pracy zawodowej, to system ten musi być nacechowany dużą elastycznością na tyle po prostu aby student był w stanie sy-

stematycznie tę wiedzę opanować. Jeśli tak to: sesja w obecnej formie jest — można powiedzieć — reliktem dawnych lat, kiedy była podyktowana koniecznością i w obecnym stanie rzeczy nie jest niczym umotywowana.

Nie będę w tej chwili dawał gotowej recepty na rozwiązanie tej sprawy. Być może należałoby sesję zastąpić dawnym systemem rygorów terminowych, gdzie zdanie przedmiotów w określonych terminach było podstawą do wpisu studenta na następny semestr. Nie mówię o ćwiczeniach, które muszą być zdane i w semestrze zaliczone. Jak ustawić te rygory, ile egzaminów w semestrze musiałby student zdać, po ile razy, czy odpłatnie — są to sprawy do dyskusji.

Serdecznie dziękujemy uczestnikom spotkania a wszystkich Czytelników zapraszamy do dyskusji.

* W najbliższych numerach spełnimy postulat P. Mastalerza (Red.).

Liga instytutów

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn. 9015-1 (31)

A. 130

Miejsce złożenia

Kto pierwszy zaproponował zorganizowanie Ligi Instytutów — nie wiem. Być może, że inicjatywa ta wyszła od przewodniczącego KK RU ZSP — Wojtki Hendrykowskiego na jednym z zebrań Komisji Kultury.

Kilka pierwszych dyskusji i zaczęło się. Dopóki nie było scenariusza nikt specjalnie nie wiedział o co chodzi. Wreszcie go opracowano. Instytuty zaczęły pracować. Znalezione ludzi do organizacji tzw. „działalności codziennej” KK RI. Przygotowano imprezy, na których Instytuty miały się spotkać bezpośrednio.

Nadszedł wreszcie dzień przeprowadzenia tzw. spotkań finałowych w pierwszym etapie. Zdziwiony byłem tłumem uczestników. Przychodzili z wielu powodów — by popatrzeć, pośmiać się, bo koleżanka czy kolega organizowali kawałek tej imprezy. Pierwsze kontrowersyjne werdykty jurorów. Zaczęło się robić coraz bardziej gorąco, by wreszcie wybuchnąć jakimś małym patriotyzmem instytutowym (później i wydziałowym) a nawet i szowinizmem.

Scenariusz pierwszego etapu opracowany został dość przewrotnie, ale w sumie chyba właściwie. Od ustawienia właśnie tego etapu zależało powodzenie całej Ligi. Celem Ligi było z jednej strony dostarczenie studentom autentycznej studenckiej i przez nas robionej rozrywki, z drugiej zaś strony zaktywizowanie instytutów, zbadanie potencjalnych talentów organizatorskich. Część tych zamierzeń została zrealizowana, a może nawet i wszystkie, choć nie w ich idealnej formie.

Imprezy finałowe pierwszego etapu były burzliwe i głośnie. Szczęrze się śmiano, ładnie dopingowano, ale i od czasu do czasu ktoś komuś skoczył z pięściami prawie do oczu. Jak zwykle nie zgadzano się z werdyktami jury. Zgłaszano petycje, a nikt nie wiedział co później z nimi zrobić. Były werdykty z mego punktu widzenia błędne, ale mam nadzieję, że oceniano możliwe obiektywnie. Być może zdarzyło się, że któryś z jurorów zupełnie podświadomie nie mógł się oprzeć urokowi koleżanek któregoś z walczących instytutów.

Rozumiem, że wielu z mieszkańców okolic placu Grunwaldzkiego w duchu lub głośno przeklinało studentów za hałasy trwające długo w wieczór, ale byli też i tacy, którzy patrzyli na nas z sympatią, często nie wiedząc o co w tym głośnym galimatiasie chodzi. Niestety często chodziło o to żeby „mój” instytut wygrał wszystko jedno jaką drogą.

Imprezy te miały jedną zasadniczą zaletę. Zmuszały do dyskusji. W jednym z klubów, po imprezie, przegadałem pół nocy. (klub wyglądał jak po burzy). Wszyscy uważaliśmy, że drugi etap powinien przebiegać inaczej, że powinien mieć charakter mniej sportowy.

Dobrze się stało, że rzeczywiście tak było. Etap drugi — w sumie mogłoby się zdawać słabiej przygotowany (słyszałem zdania, że łatano nim dziury w Dniach Kultury Politechniki) — wypadł najlepiej. Faktem jest, że był niedopięty organizacyjnie, ale za to solidnie przygotowany merytorycznie. Okazał się bardziej wszechstronny, widoczny nie tylko w klubach ale i w rejonie Uczelni, a nawet w całym Śródmieściu. Wspaniale wyglądały wędrujące na z fantazją pomalowanych pojazdach, grupki uczestników rajdu kulturalnego.

Etap ten rozbity na drobniejsze, różnorodne tematycznie grupy dał w sumie większe możliwości stworzenia dobrej zabawy i chyba nie tylko zabawy. Pamiętam jak w grupie teatru jednego aktora dyskutowano co jest a co nie jest tego typu teatrem.

W tym momencie tzn. po drugim etapie Liga powinna się skończyć. Można już było ocenić czy była potrzebna czy nie, co było udane a co niepotrzebne. Medaliści praktycznie zostali wyłonieni. W instytutach zorientowano się kto potrafi coś dobrze zorganizować, wiadomo było kto przyzwoczicie maluje, na czym gra. Ciekawa rzecz, że byli to przeważnie studiujący na drugim i trzecim roku.

Zwyczajnie instytuty były zadowolone. Szefowie z dumą patrzyli na osiągnięte wyniki. Dawało już jednak znać o sobie zmęczenie.

Zmęczenie i brak czasu, były przyczyną, że trzeci etap, który wyłonił finalistów był najmniej udany. Scenariusz ciekawy ale i trudny wymagał dużo czasu i sił by go dobrze przygotować. Zamek Królewski, Witkacy, Norwid — były tematem opracowanym powszechnie i nieciekawie. Nie lepsze wcale były programy kabartowe. Wiadac na nich było udręczone twarze szefów KK RI. Jednego z nich spotkałem w ostatnich dniach czerwca. Siedział z walizkami na dworzec. Wyjeżdża z Wrocławia — zmienia uczelnię. Zawalił semestr, chorował, zbyttno zaangażował się w Ligę — w sumie stracił rok. Nie twierdzą, że przez Ligę poszedł na urlop, ale kto wie, czy gdyby nie miał na głowie Ligę, nie poradziłby sobie — prawdopodobnie tak. Jego instytut jest w finale. Porażka

i sukces — tylko niestety proporcje te same i dają dużo do myślenia. Tak — jedną z wad Ligi jak się okazało był program maksimum. Dobry, ale trudny i męczący dla nieprzygotowanych do takiej pracy studentów. On też spowodował niski poziom ciekawego ale straconego w rezultacie trzeciego etapu.

Z dużym prawdopodobieństwem można powiedzieć, że wygrali ci, którzy byli najlepsi, gdzie było więcej ludzi, którzy szczerze zaangażowali się w sprawę. Obserwowałem od początku pracę instytutu finalisty. Jest faktem, że robili dużo. Organizowała imprezy nie tylko KK RI ale cała Rada Wydziałowa. Robili mnóstwo zebrań, prób — to bardzo dobrze, że się przy tym ładnie bawili. Widziałem jak dzięki Lidze zaczęli tworzyć. Stworzyli zgrany kolektyw, nauczyli się organizować coś wspólnie.

Ligę można oceniać różnie w wielu płaszczyznach. Można traktować ją jak niepotrzebny wygłup, oceniać poprzez hałas, ciężkie dowcipy, można powiedzieć, że obniżyła średnie wyniki w nauce, na szczęście wąskiej grupy studentów, zmęczyła ludzi wywołała niepotrzebne rozdrażnienie.

Słyszałem głosy, że była źle zrobiona, że przyjęto złą koncepcję, że najlepszy był pierwszy etap (z tym ostatnim się absolutnie nie zgadzam).

Dla mnie jest faktem, że była potrzebna, choćby dlatego, że zaangażowała mnóstwo ludzi, pracowników naukowych, studentów — i dobrze, że studentów lat młodszych. Dostarczyła zabawy, szkoda tylko że nie zawsze dobrej i na właściwym poziomie. Konsolidowała instytuty, spowodowała, że ludzie nauczyli się współdziałać, nie tylko z kolegami z własnego instytutu. Rozszerzyły się kontakty, zawarte zostały nowe znajomości.

Ligę stworzyła i poprowadziła KK RU. Jakie więc były osiągnięcia merytoryczne tej imprezy? Okazało się, że szanowna KK RU utworzyła coś, co było za jednym zamachem dobrym sprawdzianem i szkołą organizowania imprez nie tylko o charakterze kulturalnym.

Jeżeli Liga będzie prowadzona w przyszłym semestrze, to mam nadzieję, że będzie to zrobione trochę śmielej, a może i zupełnie inaczej... W każdym razie początek był dobry i potrzebny, choć męczący i niezbyt szczęśliwie ustawiony.

Z. SZ.

Myśli

niesprecyzowane

Nawet najlepiej wyposażony warsztat nie stworzy mistrza.

Sukces jest zazwyczaj rezultatem palącej konieczności.

W średniowieczu (na szczęście) nie znano tortury biurka.

Lepiej być człowiekiem prostym niż niedouczoneym.

Jeśli ktoś nazywa mnie osłem, to pretensje kieruję wyłącznie do jego nauczyciela zoologii.

Na ogół poezję tworzą głodni dla syntych. Nieszcześnie w tym, że na ogół syci doskonale obywają się bez poezji.

Są pisarze którzy piszą, są i tacy którzy czytają. Ci czytający są na ogół lepszymi pisarzami.

Pisarz nigdy nie bywa konformistą, gdyż konformista to tylko literat.

Myślicielstwo jest odwieczną domeną geniuszów i głupców — człowiek przeciętny zadowala się rzeczowością i konkretem.

Ale i tak wciąż nam się wydaje, że coś zaczynamy od nowa — tylko początku nie widać.

ERNEST DYCZEK

Sygn. 90.15-8 (31)

Miejsce złożenia A. 155

W krainie linotypów

zaro, smutno, siąpi deszcz, wieje ostry wiatr — typowy jesienny dzień. I właśnie w takim dniu, wbrew ponurym warunkom atmosferycznym — pełni optymizmu i ciepłości — idziemy na spotkanie z nami jakże ważnym współpracownikiem — z drukarnią.

Ochodząca godzina 10⁰⁰ — umówiony termin spotkania. Ulica Lelewela 4, około cofnięty budynek, szeroka brama, obok portiernia — nasz punkt zborny. Zza okienka pada pytanie: „A państwo do kogo?” — „My? Jesteśmy umówieni na spotkanie”. A, to proszę — trzecie piętro”.

Gościnnie otwierają się przed nami drzwi gabinetu dyrektora technicznego Drukarni Naukowej, pana Franciszka Walkowiaka. Gromadzą się wszyscy wokół okrągłego stołu w wygodnych miękkich fotelach. Różne rozmowy: — WDN mieści się w tym budynku przystosowanym do różnych potrzeb. Przy zorganizowaniu tuż po wojnie (istnieje od 25 lat) pomagał ówczesny rektor Politechniki Wrocławskiej, prof. dr Stanisław Zych. Pierwotnie była to drukarnia Politechniki i Uniwersytetu Wrocławskiego; od 12 lat podlega Polskiej Akademii Nauk. Drukujemy się tu prace wydawane przez Ossolineum i PWN — w tym z zakresu matematyki (40% produkcji) i językoznawstwa (około 20% produkcji). WDN wyspecjalizowała się w druku prac matematycznych, przede wszystkim w składaniu rękopisów; tutejsi zecerzy robią to najlepiej na świecie — na co niewątpliwie wpływ miała bliska (dosłownie) współpraca z Instytutem Matematycznym, mieszczącym się w latach 1950—51 w tym budynku.

W drukarni pracuje 340 osób. W tym jest około 250 ton metalu i ciągle brakuje go. Rocznie wydaje się około 450 pozycji książkowych, przy czym średni cykl produkcyjny jednej pozycji trwa około 9 miesięcy.

Obecnie w Polsce królują trzy techniki druku: typograficzna (70% produkcji), offset i wkłęsłodruk, czyli rowarytura (tą ostatnią metodą drukujemy np. „Przekrój” i „Perspektywa”).

Wada propozycja: może obejrzymy z zakład od „podszewki”? Idziemy. Wadzi nas szef produkcji, pan Jan i główny technolog — pan Tadeusz Piszko, który pełni rolę naszego wodnika.

Wracamy od chemigrafii, a więc z działu przygotowującego ilustracje.

Charakterystyczny zapach odczynników chemicznych (zresztą cały budynek przepełniony jest wonią farby drukarskiej, metalu, chemikaliów). Kierownik działu opowiada o cyklu przygotowania ilustracji (rysunek przenosi się na płytę cynkową, na kopioramie natłumienia się go specjalnymi lampami; staje odbitka cynkowa, którą się następnie wytrawia). W tym właśnie

dziale — między innymi — powstają w formie nadającej się do druku ilustracje zamieszczane w SIGMIE.

Kolejny dział to offset — druk płaski (tą metodą drukowana była SIGMA przez pierwsze dwa lata swego istnienia).

W dziale składopisu oglądamy wspólnie włoskie maszyny „Olivetti”, na których wykonuje się teksty przeznaczone do reprodukcji. Jest tutaj także monotypowy taster elektroniczny, programujący tekst na taśmie papierowej. Maszyna — nowość, produkcji angielskiej, druga — obok Drukarni Rewolucji Październikowej — w Polsce. Szkoda tylko, że brak jest maszyn, które umożliwiłyby sprawne kontynuowanie produkcji zaczynającej się właśnie na tasterze. Być może w przyszłości park maszynowy drukarni zostanie uzupełniony o te inne, równie nowoczesne urządzenia, na których będzie mógł bez zakłóceń przebiegać cały cykl produkcyjny.

Podstawową bazę produkcyjną WDN stanowią monotypy, linotypy i zecerznie. Wchodzimy na szczególnie mocno rozbudowany dział — mono.

Etapy pierwszy — monotypy, czyli maszyny programujące na specjalnej taśmie papierowej tekst przeznaczony do druku. Etap drugi — monoodlewarzanie; mimo zastosowanych płytek dźwiękochłonnych panuje tutaj piekielny hałas. Maszyny odlewają w gotowe wiersze składamy z monotypu. Z wierszy tych składa się szpalta, które przechodzą do etapu trzeciego — a więc do zecerznie ręcznej mono. Po złożeniu szpalta w strony i wykonaniu próbnych odbitek, wraz z maszynopisem przesyłamy je do korekty. Tutaj sprawdza się zgodność stron z tekstem i wychwytywa błędy. Następnie strony wracają do zecera, który poprawia błędy

w metalu i ponownie oddaje strony do sprawdzenia. Wreszcie pozycja zostaje zatwierdzona do druku.

Przechodzimy na dział linotypów. Między innymi pracuje się tu nad SIGMĄ. Przyniesione uprzednio do Redakcji i zaadiustowane (przygotowane do druku pod względem ortograficznym, interpunkcyjnym, stylistycznym i graficznym) teksty odlewane są bezpośrednio w metalowe wiersze (a więc nie ma tu programowania jak na monotypach). Dalej operacje przebiegają podobnie: szpalta, zecerznie ręczne (czyli uzupełnienie szpalta fragmentami składanymi ręcznie przez zecera i kłiszami otrzymanymi z chemigrafii oraz ułożenie szpalta według wzoru, jakim jest makieta kolejnego numeru, opracowywana przez redaktora graficznego), odbicie i korekta. W zecerznie ręcznej, przy linotypach, rozmawiamy z miłą panią, która pod kierunkiem doświadczonego zecera, pana Hilarego Nowotka przyczynia się w ogromnej mierze do powstania SIGMY. Mamy okazję obejrzeć strony naszego pisma jeszcze w metalu, w trakcie przygotowywania ich do odbicia dla zrobienia korekty. Po dokonaniu tej operacji (korektę merytoryczną wykonują kierownicy poszczególnych działów; niezależnie od tego robi się także korektę techniczną), która powtarza się 2-, 3-krotnie — druk.

WDN drukuje na maszynach typograficznych, przystosowanych do druku wypukłego.

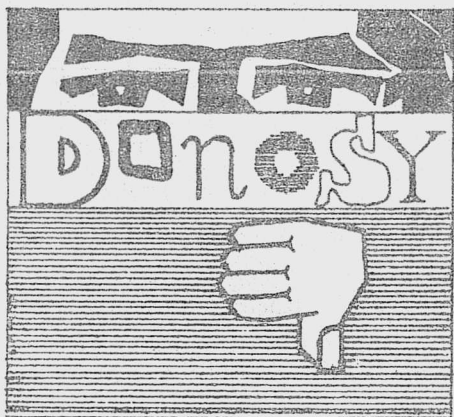
Ostatni etap — introligatornia (prycinanie na gilotynie, doprowadzanie maszynowo do formatu książki, zszywanie, sprasowanie i — oprawa).

Pełni wrażeń i świeżo nabytej wiedzy, a także nieco zmęczeni wracamy do gościnnego gabinetu pana dyrektora. Chwila odpoczynku, dobra kawa i herbata, rozmowa — i żegnamy się. Gościnni gospodarze chętnie zatrzymaliby nas dłużej, ale i tak przecież zajęliśmy im już wystarczająco dużo czasu. Więc padają ciepłe: do widzenia i miłej współpracy. Odprowadzani aż do bramy opuszczamy drukarnię. Znowu wchodzimy w szary, mglisty, jesienny dzień.

WANDA DRYLL

Fot. W. Kubica





POZNAŁEM ZAPACH...

jajka, które otrzymałem w zamian za papierek oznakowany 26 ś st. 36 LI-PIEC. Ucztę miało także oko: po stłuczeniu skorupki zawartość siniała, to znów zieleniała, to przechodziła w szarogranatowe. Dotykane (nożem) drgało to i trzęsło się. Długo pozostawałbym w swojej zakatarzonej błogości i z wiadomymi skutkami (patrz objawy zatrucia siarkowodorem), gdyby nie siedząca ze mną przy stole dama: — Weź to stąd! W drodze pogapiłem się na tablicę z takimi m. in. informacjami: „Przewodniczący komitetu stołowego. A. PERSONA przyjmuje w czwartki, w pozostałe dni w T-3, p. 113”, „Książka skarg jest na sali”, (To z „Praw i obowiązków konsumenta”) oraz „Książka skarg znajduje się u dyżurnego” (z wywieszki); rozejrzałem się wobec tego po lokalu w poszukiwaniu książki a zatem i jej posiadacza — nic z tego. Swoją drogą ciekawe o czym rozmawiałbym (rozmawiał?!) z facetem, który od miesięcy dwa razy na tydzień karmi mnie jajkiem zielonkawym, a dziś urozmaicił przeciwieństwo menu. Może będę się kłócił? Z moim przedstawicielem?! Powiadają, że bomby rzadko padają w to samo miejsce. Na przyszłość jestem więc bezpieczny. Może następny granat gazowy padnie na talerz przeznaczony dla p. A. PERSONY?

G. ASTRONOM

ZBIERAŁEM PODPISY...

na podaniu o zasiłek losowy. Z przewodniczącym i opiekunem grupy poszło łatwo. Sądząc, że tak być musi poszedłem do pełnomocnika dyrektora instytutu, d. s. studenckich — Podpiszę, gdy będą opinie organizacji młodzieżowych — taka jest zresztą kolejność na formularzu. ZSP-owiec (przew.) mieszkał na drugim końcu miasta, na Uczelni był nieuchwytny. ZMS-owiec (przew. ZI) mieszkał w akademiku, oświadczył mi jednak, że on już przewodniczącym nie jest, więc nie podpi-

suje, a kto podpisuje nie wie. Podpisawali więc: kolega działacz ZSP i kolega kolegi — działacz ZMS, obydwaj naturalnie wysocy działacze. W końcu mimo prób zdezorientowania mnie za pomocą tabliczki z godzinami przyjęć udało mi się ponownie spotkać i pełnomocnika dyr. ins. d. s. stud. Zasiłek dostałem. Powstał jednak gorzki osad. Czy moje postępowanie nie nosiło cech kumoterstwa? Czy nie należałoby — np. poprzez stworzenie dodatkowych rubryk, dla powiedzmy AKT i DKF, zwiększyć społecznej kontroli?

INTERESANT

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK

Jak podała agencja DPŻ, 21-letni student Elektroniki — Anatol Bączek, rozwinąwszy nadmierną szybkość wpadł na rowerze składanym „Kos” na oczekującego na tramwaj doc. Andrzeja G. Poszkodowany w stanie opłakanym, znajduje się w miejskiej klinice chirurgicznej. Rodzina i krewni przyjmują kondolencje w godz. 16—19 codziennie, oprócz niedziel.

ODPOWIADAMY

W związku z ciągłymi pytaniami Czytelników, informujemy: E równa się emcekwadrat!

KOMUNIKATY

Dnia 10 czerwca br. wyszedł z karta obiegową i dotychczas nie powrócił, absolwent naszej Uczelni, mgr Jarosław Kozak. Ktokolwiek znalazł losy zaginionego proszony jest o powiadomienie telefoniczne lub listowne Redakcji Donosów, lub pogrążonej w smutku rodziny.

Student III roku e'lektroniki — Andrzej Kwarce, przebywający obecnie (wciąż) na wywczasach pod Paryżem, proszony jest o natychmiastowy powrót na uczelnię.

Poszukuje się nigdzie nie pracującego studenta WPPT Henryka Johnsona, który dopuścił się szeregu wykroczeń przeciwko regulaminowi studiów dziennych. Równocześnie informuje się, że ukrywanie lub udzielenie pomocy poszukiwanemu nie jest mile widziane.

OGŁOSZENIE NAJDROBNIJSZE

Jak w każdej normalnej społeczności nie brak na Politechnice normalnych zdarzeń — drażniących, doprowadzających do szalu, czy po prostu śmiechu wartych. Chcemy Wam, Czytelnicy, zaproponować pisanie do nas o tym, fotografowanie, rysowanie itp. Może to coś, gdzieś poprawi, a jeżeli nawet nie — może poprawi się nasze samopoczucie.

Naszym korespondentom gwarantujemy całkowitą dyskrecję, naszym adresatom — chwilę kontemplacji — najlepiej w dowolnej pozycji yogi.

Czekamy na korespondencję. Nasz adres: Politechnika Wrocławska, SIGMA, ul. Wybrzeże Wyspiańskiego 27.

(Redakcja)

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn..... 9015-1(31).....

Miejsce złożenia 17 130

Jan Bachrij

Fraszki

Niemożliwość

I ja niejednego zapędziłbym w róg,
Ach, gdybym tak mógł.

Poszukiwania

Każdy z nas mocno się natrudzi,
Ażebym znaleźć człowieka wśród ludzi.

Buble

W coraz gorsze buble
Ubiera się strach na wróble.

O cnocie

Ubytek na masie
W krótkim czasie.

Przed wypłatą

Czyje w tym największe zasługi
Że żona wypłukana, a mąż ma długi

Trudno

Trudno doszukać się tam racji
Gdzie zachodzi zjawisko perturbacji



Rys. A. Maleszka

około drugie, był w domu. Po-
stawił rower pod ścianą.

— Już? — ojciec był zdziwo-
ny. — Słońce ledwie zeszło z po-
łudnia? Na pomieci leży parę snopków
wyki z owsem.

— To nie dla mnie, ja tu dłużej
siedział nie będę.

— Alele! — ojciec, nie stary jeszcze
i prędki, nie mógł być z synem na
rzece, wyrwać mu butelkę, ale sprze-
ciwu nie znosił. — A gdzie to ty pój-
dziesz? Do dworu może albo za sta-
roste, co?

— Wyjadę, ty na mnie robił nie
będziesz — poszedł do stodoły, leżł na-
gimi plecami na chłodnej polepie kle-
piska. Przez chwilę czuł dziwne koły-
sanie, jak wówczas gdy upadł w łodzi i
było mu równie dobrze. Tak przy-
jemnie, że bronił się przed snem, który
kusił znaną tylko z dzieciństwa błogoś-
cią. Zasnął w końcu i spał spokojnie,
bez żadnych majaczeń, z ufnością tu-
ląc skudloną głowę do twardego boiska.

Przed wieczorem zbudziło go po-
chrząkiwanie matki. Wysoka, prosta
i energiczna, tym razem nieśmiało za-
pytała:

— Lanek, synu, prawda to, co ojciec
mówi? Że niby chcesz nas zostawić? —
wyczekująco patrzyła mu w oczy. Na
opalonej, gładkiej jeszcze twarzy wy-
raz trwożnego napięcia. Widocznie chło-
paki już wrócili i też swoje powie-
dzieli. — Widzisz, żeby Poldziu żył...

— Ja go nie wskrzeszę — powiedział
i zaraz pożałował tych słów: matka
zgarbiła się mimo woli. Ale przecież
jeśli zechce im tłumaczyć jak to z nim
jest — pomyślał, że całkiem dostał
świrka. — Nie tak chciałem powie-
dzieć, mam — obdarzył ją tym dawno
nie używanym słowem. — Muszę się
wyspać, może później opowiem.

— A śpij, któż ci broni — w jej
głosie wyczuł ulgę nadziei.

Niczego im nie wytłumaczył i to
było dla nich najgorsze. Ojciec w jego
wieku musiał zwiedzić kilka krajów,
bo Franz Josef zrobił wojnę. Matka
musiała być jako młoda dziewczyna
w Ameryce, bo chodziło o dolary na
kupno paru zagonów posagu. Tych
właśnie zagonów, których on teraz się
wyrzeka. Rozumiał ich wielką obawę
samotności — pewnie dlatego tak mu
na wszystko ostatnio pozwalali — lecz
roztańczone przed nim perspektywy
ożenku, gospodarki na swoim, przypra-
wiały go niemal o spazmatyczny śmiech.

— A przeżegnaj się chociaż na dro-
gę — upomniwała matka.

Nie odpowiadał. Wychodząc z o-
bejścia zmacał w kieszeni sprężynowy
nóż. Był sam, nikogo i niczego się nie
bał, nawet śmierci i nikomu nie zamie-
rzał się zwierzać, przed nikim ustępo-
wać. Nie patrząc do tyłu widział ich
oboje we wrotach: nieduży okrągły
ojciec wykańczał skręta, matka osła-
niała dłonią oczy, żeby jak najwyraż-
niej i najdłużej widzieć syna. A przed
nim majaczył już dworzec powiatowego
miasteczka; ludzie snuli się między na
wpół zburzonymi budynkami, zalegali
posadzki i podejścia do torów. Mocne
sierpniowe słońce potęgowało woń ury-
ny i ludzkiego kału. Szedł do tej stacji,
choć nadal nie wiedział dokąd poje-
dzie. Wskoczył do pierwszego składu
pustych wagonów pędzących na zachód.

Wsparty łokciem o plecak leżał w
cieniu burty węglarki, a wysoko nad
nim przeciągało błękitne niebo. Pociąg

szczękał i przystawał, na zakrętach
wielkie promieniste słońce omiatało
ściany wagonu. Aż jego blask zaczęły
przyciemniać dymy śląskich fabryk
i hut — skład wtoczył się na kato-
wicki dworzec. Kalita wdrapał się na
burte, zeskoczył na peron. Zobaczył
tysiące ludzi z tobołami, wiele zegarów,
ale ani jednej znajomej twarzy. Zna-
jomej, bo swojskie były. Z plecakiem
w opuszczonej ręce stał wśród tego
kłębowiska, jak człowiek, który po
wyjściu z oświetlonego pomieszczenia
musi oswoić się z ciemnością, żeby co-
kolwiek zobaczyć. Każdy wjeżdżający
na dworzec pociąg poruszał zgromadzo-
nych ludzi; witali go najpierw pomru-
kiem, później ogłuszającą wrzawą. Gó-
rowały nad nią krzyki i gwizdki kole-
jarzy. A nad tym wszystkim przydy-
mione słońce.

Zmacał nóż w kieszeni, jak wówczas
gdy opuszczał rodzinne obejście, to
wróciło mu pewność. Znalazł wolną
ławkę, usiadł. Wyciągnął upieczony
przez matkę placek, masło w blasza-
nym garnuszku. Nóż. Jadł obojętny
i wyniosły niby król wśród poddanych,
któremu zawsze i wszystko wolno, no-
żem podnosząc do ust każdy kęs. Popił
czarną kawą z butelki od piwa, wypalił
skręta i zastępy oparty o poręcz. Rosły,
o wysokim czole, głęboko osadzonych
pod ciemnymi brwiami oczach i moc-
nych szczękach: posepnie urodziwy i od
nikogo niezależny. Wyczuwając, że ktoś
obok przystanął, nawet nie spojrzał
w tym kierunku.

— Kolega też czeka na pociąg do
Wrocławia?

Kolega? Znalazł się kolega na lato!

— od razu zrozumiał, że to do niego.
Dopiero po paru sekundach wolno od-
wrócił głowę. Zobaczył chłopaka o by-
strych, inteligentnych oczach; skóra
napinała mu się na wystających koś-
ciach policzkowych. Tatar czy kto?
Chwilę badawczo patrzyli na siebie,
w końcu nieznamy roześmiał się:

— Co tak patrzycie, jak bym pytał
czy nie czekacie czasem na tramwaj
do Afryki. Bo akurat przyszła wam
ochota na banany.

Kalite aż coś dźgnęło gdzieś w środ-
ku: przychodzi taki gówniarz, że pyta
— pół biedy, ale przymawia się za
kolegę, dwoi zamiast powiedzieć: pan
— i na dodatek stroi żarty. Nie miał
zamiaru odpowiadać, lecz replika sama
wypadła mu z ust:

— A wy macie może ochotę na
chrzan?

Chłopak i uśmiechał się dalej i po-
ważniał. Wolno skręcił papierosa; po-
dając Kalicie tybón, powiedział:

— Palcie. Pytam bo jadę. Nawet
w biblii coś o tym napisali. Teraz
biblię ludzie najczęściej czytają w wy-
chodkach. Tatar jestem — przedstawił
się, jakby tu na Kalitę czekał.

— Kalita — on także podał tylko
swoją przydomkę.

Do wrocławskiego pociągu wdarli się
już razem. Ściśnięci w ciemnej i wy-
pełnionej do ostatnich granic „świ-
niarnie”, gdzie Kalita musiał cały czas
trzymać plecak na głowie, jechali do
tego Wrocławia całą noc. Widząc je-
dynie wąski jej płat w niedosuniętych
drzwiach wagonu. Gdyby otworzyć je
zupełnie, napór tłumu mógłby wypchnąć
połowę ludzi pod koła. Każdy był do-
kładnie sklejonny z własnym ubraniem
i z innymi. Obojczyk Kality omal nie
pękał pod naporem brody niższego Ta-
tara. Twardy pieron — pomyślał o nim
z uznaniem — on przecież nie zlapie
nawet tyle powietrza, co ja. Kiedy po-

ciąg wjechał na most, chybotały niczym łódź, ktoś przy drzwiach powie-
dział: 9015-1(31) A 130

Sygn. — Piękna Odra: A 130

Kalita nie widział tej piękności, nie zdziwił go nawet patos tych słów. Chciał tylko wysiąść, odkleić się od innych, potem od własnego ubrania i do woli napełnić płuca czystym powietrzem. Pociąg przystanął na Dworcu Nadodrzu: tłum z krzykiem pośpiechu lecz wolno niczym lawa wypływał na zadymiony peron. Wypłynęli i oni, do mokrego ciała lepiły się sadze. Drobiąc kroki ruszyli do wyjścia, niezbyt jeszcze wierząc, że to już koniec. Przy blatach drewnianych bud przed dworcem, mimo wczesnej pory, mężczyźni raczyli się wódką. Nad dachami i wierzchołkami drzew to samo przecież, lecz jak gdyby inne słońce. Ruin tutaj widać nie było. Tatar, rozchełstany i oślizgły, rozmazując sadze na czole, kilkanaście razy pod rząd powtarzał: O urwał, o urwał...

— Co urwał? — Kalita miał jeszcze w pamięci podróż. Popatrzył na Tatara jak na obcego i jednocześnie najlepszego przyjaciela.

— Nie bądź taki dosłowny. Na Ogrodowej mieszka ten mój koleś, koło Dworca Głównego. Równy chłopak tylko w jednym miejscu trochę mu nieładnie pachnie. Byliśmy razem w powstaniu, a to się liczy. Proszę pana, na Ogrodową to jak? — zapytał przechodnia.

— „Dwójką”, w tamtą stronę.

Kalita pierwszy raz w życiu wsiadł do tramwaju. Patrzył przez okno, Odra dwukrotnie, w krótkich odstępach mignęła przed nim buro-złoty płatek. Ludzi na ulicach już sporo, czasem ktoś przeciągał wyładowany ręczny wózek. Drzewa i rdzawe lub czarne ruiny. Obok Tatar, z papierosem w ustach, dość obojętnie przyjmujący okaleczone miasto — on widział zgłiszczą Warszawy. Również i u Kality pierwsze wrażenie przytłumione było znuzeniem ciężkiej podróży. Nie zastanawiał się nawet dlaczego tu przyjechał i co będzie robił.

— To tutaj, wyrzucamy się — Tatar pociągnął go do drzwi. — Mówiłem ci już o nim: równy i bystry jak woda w ustępie.

Kalita szedł za nim, czuł woń spaleniźny, a na twarzy drobniutki lecz ostry nalot unoszonego wiatrem pyłu. Patrzył na gruzi, wśród nich restauracje i sklepy, na setki drewnianych bud — można tam było dostać i śmierdzący samogon i amerykańskie czy węgierskie papierosy. Szedł przez ten jarmark kontrastów, gdzie nawet upał — jak gdyby uwieczniony między murami — był inny i nie umiał sam siebie zobaczyć tutaj przy żadnej robocie. Ale nie mógł już opuścić Tatara, zdążył się do niego przywiązać, imponowała mu swoboda i pewność tamtego. Szedł więc czekając co będzie dalej.

Było normalnie: powtórzył to, co przed nim i po nim zrobiło wielu podobnych mu chłopaków. Wysoka hala o zakurzonych szybach ścian i dachu — w promieniach słońca wyglądały jak złote. Dziesiątki warczących maszyn, hurkot suwnicy. Robotnicy w poplamionych oliw — jej skisłym odorem przesycone było wszystko — kombinach, czasem tylko w spodniach i głęboko wyciętych koszulkach, z plackami smarów na gołym ciele. W tym otoczeniu zupełnie ogłupiały Kalita. Sam dla siebie śmieszny w przykrótkich portkach i rękawach bluzy,

z których wystawały potężne pięści. Obok „majster” — trzydziestoletni przystojniak ze sprężynką na długich włosach — równie groźny i nieznan jak zgrzytająca frezem maszyna; na obrabiane koło ściekał płyn emulsyjny — dla Kality brudna woda. Nie to przecież widział tam wtedy na rzece. Tu nie tramwaj, gdzie można było wyciągnąć grubszy banknot i odstawić bywalca; nie podpatrzysz też tak od razu, jak można było podpatrzeć działanie spłuczki i junkersa w łazience, jak to zrobił w mieszkaniu kolegi Tatara. Teraz nic nie rozumiał, nie potrafiłby nawet opowiedzieć, jak to się stało, że napisał życiorys i podanie o taką właśnie pracę.

— Włącznik, wyłącznik — wskazał majster. — Ale najważniejsze jest sprzęgło. Wiertarka na przykład sprzęgła nie ma, a we frezarce bez sprzęgła nie ruszy wrzeciono. Według mnie trzeba przede wszystkim wiedzieć, jak się wyłącza — zawsze najpierw sprzęgło.

Kalita niepewnie skinął głową.

— Wyłączyć dlatego, żeby części nie spieprzyć do końca albo — co gorsza — nie zrobić siebie czy kogoś kaleką. Jadę od dołu do góry: podstawa, wspornik, sanie, stół wrzeciona, kadłub — pociągają ledwie tłące się papierosa i mówią, spokojnie i beznamiętnie. — Frezujemy koła zębate do obrabiarek, zamocowane w uchwycie podzielnicy. Materiał — stal węglowa do hartowania. Frez modułowy przystosowany jest do nacinania zębów odpowiedniej, równej wielkości. Tu właśnie jest otoczka koła, patrz na rysunek — rozwinął kawał poplamionego papieru z płataniną kółek i linii. — Rysunek poucza nas też, jakie mają być poszczególne wielkości, jaka ilość zębów do nacięcia, a tu uwagi i warunki techniczne co do obróbki...

Po tej pierwszej dniówce Kalita o mało nie pobił Tatara: to przecież on go tak wrobił. Tatar przyjął jego wybuch spokojnie, jeśli nie wręcz pogodnie:

— Ty go kręć — mówił o majstrze. — Rzemiecha z niego dobry, ale akurat w tym wieku, że sam zna robotę, tylko za Chrystusa nie pojmie, że ktoś może nie zrozumieć tego od razu, co dla niego jasne — tłumaczył jak gdyby on był właśnie w tym wieku, kiedy może już innych uczyć; rzeczywiście był zresztą początkującym frezerem. — Ja tu też jestem i mam już na widoku własną chałupę. A w ogóle to pójdziemy do szkoły. Nic się nie martw, wszystko załatwimy — pokazał w uśmiechu swoje długie zęby i Kalita skapitulował.

Czas zamknął mu się w rzadko zmienianym trójkacie: fabryka, szkoła, dom. Najgorzej było z teorią; choćby technologia: przedmiot jeden, lecz mieściła się w nim obróbka cieplna i metaloznawstwo, części maszyn, spawalnictwo i hutnictwo, obróbka plastyczna, na zimno i na gorąco. Tymczasem on przez długi czas nie mógł pojąć, dlaczego w algebrze oznacza się dane literami, zamiast zwyczajnie cyframi. W sześcioklasowej szkole, jaką na początku okupacji ukończył, żaden z uczniów o takich wymysłach nie słyszał. Nie zawsze zdążył też zanotować wykłady — rękę miał bardzo ciężką — a z braku podręczników wykładowcy wszystko dyktowali. Potem nawet Tatar niewiele mógł mu pomóc. Często siedząc na wykładach, głęboko upokorzony ubóstwem własnego umysłu, wspominał pracę na rzece jak piękny

sen. Może rzuciłby to i wrócił tam, gdyby przychodziło łatwiej.

W pełnym pelżających półcieni mieszkaniu, kiedy Tatar, który chodził do ogólniaka, kładł się już spać, Kalita zacierał ręce nad karbidówką i niezmordowanie próbował przenieść mądrości z zeszytów do własnej głowy. Za oknem wiatr targał kikuty drzew, wodna mgła zasypywała miasto. Tatar otwierał oczy, mrugał i znów zasypiał. Kalicie opadały powieki, poprzez zawięte przywalonych śniegiem ruin wydawało mu się, że słyszy jęk harmonii, tupot butów w ludówce. Ostry i słodki zapach samogonu wypełniał wszystkie kąty. Kalita unosił powieki, potrząsał głową, znów wracając do wykresu żelazo-węgiel. Ten wykres miał obrazować zmiany zachodzące w stali w czasie ostudzania, w zależności od temperatury i zawartości obu składników, a nie obrazował niczego. Ale przecież inni to rozumieci.

— No, kmiotku, spać! — Tatar bez ceremonii składał mu zeszyty, dzierał z niego kurtkę. — Spać — bo w mordę!

Kalita niechętnie ustępował. Był teraz tak samo pazerny na wiedzę, jak przedtem na kamień. Jego umysł najpierw jak gdyby wygrzył maleńki wyłom w jakiejś tamie, która dotąd nie przepuszczała tych obcych wiadomości. Stopniowo wyrwa była coraz większa, w końcu zaporą upadła. Z jednakową łatwością przyswajał sobie przedmioty zawodowe jak i humanistyczne. Wtedy zaczął wychodzić w niedziele z Tatar-em do miasta. Na mecz, do kina lub knajpy.

— Dwa razy „tata z mamą”, dwie kanapki z boczkami — dysponował rozpartymi na krześle Tatar. Potem, patrząc na przyjaciela, wracał do przerwanej rozmowy: — Dlaczego chcę być konowalem? Bo uwielbiam robić lewiatywy. Jak ty frezować.

Kalita słuchał i rozglądał się nieznacznie. Knajpy były ciekawym zbiorowiskiem. Trzej od sąsiedniego stolika coraz częściej zerkali na nich. Szczególnie kosokini dryblas o nagiej piersi; stroił miny i mrugał udając znajomego. Z pewnością chce popić na cudzy koszt, a w rewanżu nakłaść po mordzie. W razie odmowy — zacznie od razu. Ale trafił, miły mój Boże — Kalita wkładał rękę do kieszeni; mięśnie na udach zadrgały mu lekko; woń knajpy, podobna a przecież inna niż w chałupach i ludówkach, gdzie dotąd staczał boje, jak gdyby obiecywała inne doznania. Prawie nie otwierając ust powiedział do Tatara:

— Uważaj, obejrzyj się; nie od razu — za chwilę.

— Oni? — Tatar obojętnie patrzył przez ramie. — Wszarze. A ty zostaw ten majcher. Boks ci już nie wystarczy? — obaj trenowali na własny użytek. — Za dużo masz siły, kmiotku zbuntowany.

— E tam, chodźmy lepiej do kina — ten rodzaj rozrywki zaczął odpowiadać mu najbardziej. Ludzi i obrazy na białej płachcie przyjmował jak dziecko bajkę; wierzył, że tak było naprawdę, co wzbudzało niepojętą wesołość Tatara.

— To mnie wzrusza bardziej niż wszystkie filmy na całym świecie. Udałeś mi się, frezerze Kalita.

— To znaczy oni pocyganili? — Zawiedziony Kalita siadł do zeszytów: jakby odberano mu wielkie bogactwo. Równowagę przywracała mu łatwość przyswajania sobie teraz materiału. W ciągu roku obaj przerabiali po dwie

klasy. Otrzymali bardzo dobre świadectwa, chociaż wiosna nie sprzyjała zbyt długim posiedzeniom.

Kupili tego dnia wiele wódki, upili się dokładnie, a potem wyrzucali z drugiego piętra całą poniemiecką zastawę na bruk. Z powodu gorąca obaj rozebrani do naga. Wezwana przez sąsiadów milicja zastała ich, gdy nawzajem popisywali się puszczaniem modnych wówczas „latających talerzy”. Skapo odziani spędzili noc w komisariacie. Kiedy minął kac, nadal czuli się bo-

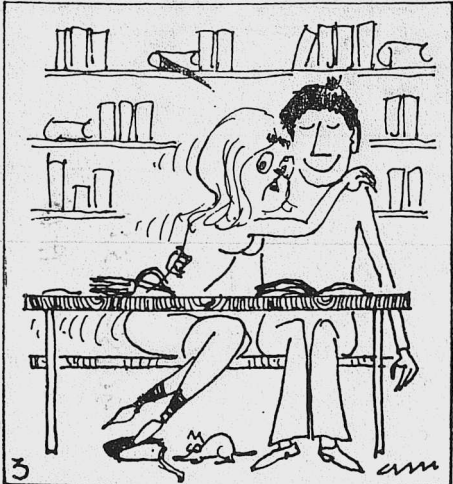
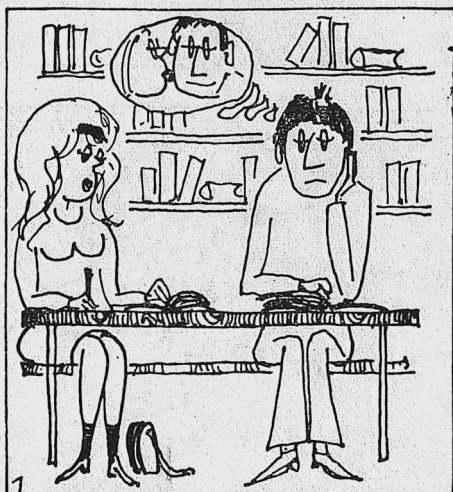
gaci. Kalita zresztą rzeczywiście był bogatszy o garnitur uszyty z przydzielonego przyjacielowi kuponu materiału.

— Prostota, umiar, elegancja — osądził Tatar. — Pozwolisz zaprosić się na piwo?

Mieli teraz wolnego czasu aż do przesady. Po pracy kapali się, trenowali boks, wieczorami oglądali miasto — kina, kawiarnie, teatry: tyleż ruin, co i zieleni; na peryferiach zieleni przeważała. Czasem chodzili na tańce — co druga knajpa miała wówczas kilku lub jednego grajka. Najczęściej jednak dłu-

go w noc spacerowali, omawiając swoje plany. O przeszłości Kalita nie myślał. Dobrze mu było, kiedy tak z papierosem w ustach, czując obok ramię przyjaciela i słysząc jego głęboki, przytłumiony bas kroczył przez ciepłą noc. Znikały z ulic pojazdy i znikali ludzie, gasły światła. Zmieniło się otoczenie, w którym żył, i on był inny. I miał przyjaciela, obrotnego miejskiego chłopaka — mógł na niego liczyć w każdej chwili. Jak i tamten na niego.

TADEUSZ MIKOŁAJEK



Rys. A. Maleszka



Fot. E. Mielnik

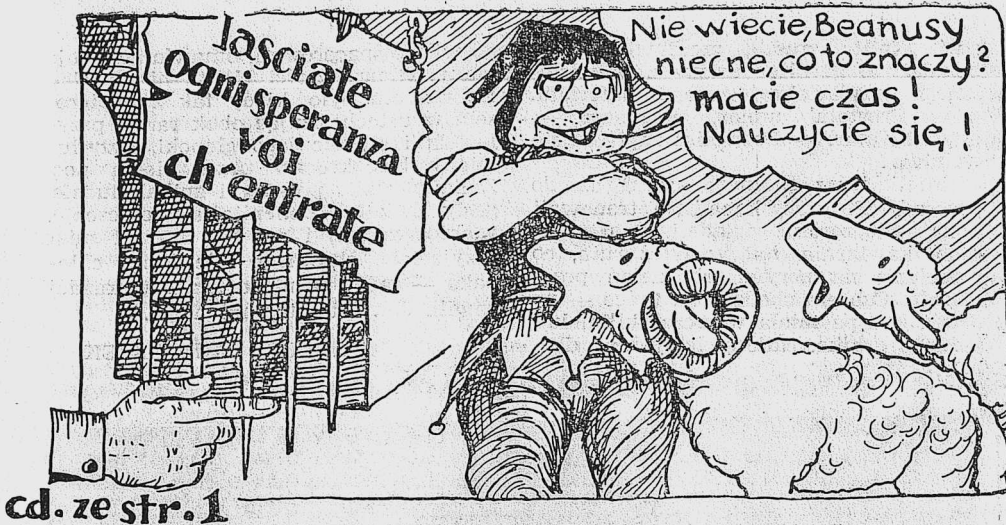
Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław, Wybrzeże Wyspiańskiego 27, pok. 309, tel. 270-51 w. 240 (pocztą wewnętrzną: P9/S). Redaguje zespół w składzie: WANDA DRYLL (sekretarz redakcji), JERZY GIRULSKI (naczelný redaktor), SŁAWOMIR HULANICKI, JERZY MACKOWIAK, JERZY MAGER (z-ca redaktora naczelnego), MAŁGORZATA MICHAŁAK, JANUSZ M. PAWLIKOWSKI (z-ca redaktora naczelnego), MAREK SŁUDYM, STANISŁAW SZULC, MARIA WOJCICKA. Opracowanie graficzne: ZDZISŁAW WOJCICKI przy współpracy Andrzeja Maleszki. Druk: WDN — Wrocław zam. 787/71 nakład 2000 form. A-4 K-7. Cena zł 2,-

ARCHIWUM UCZELNI

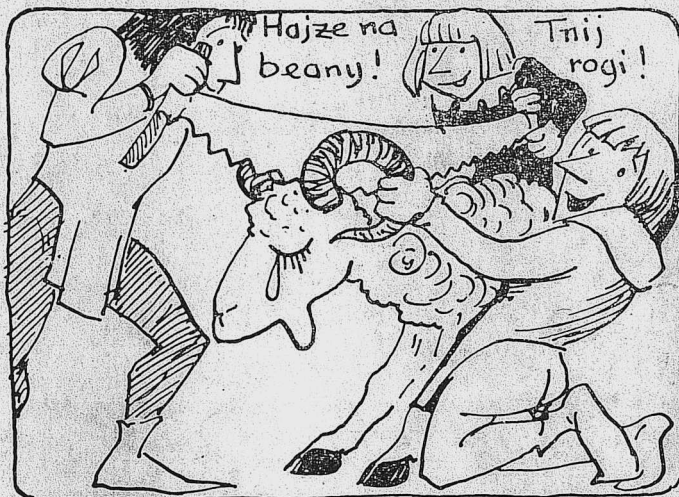
Sygn. 90/5-1(31)

Miejsce złożenia

A 130



cd. ze str. 1



Sygn... 90.15-1.1(31)

Miejsce złożenia... A 180